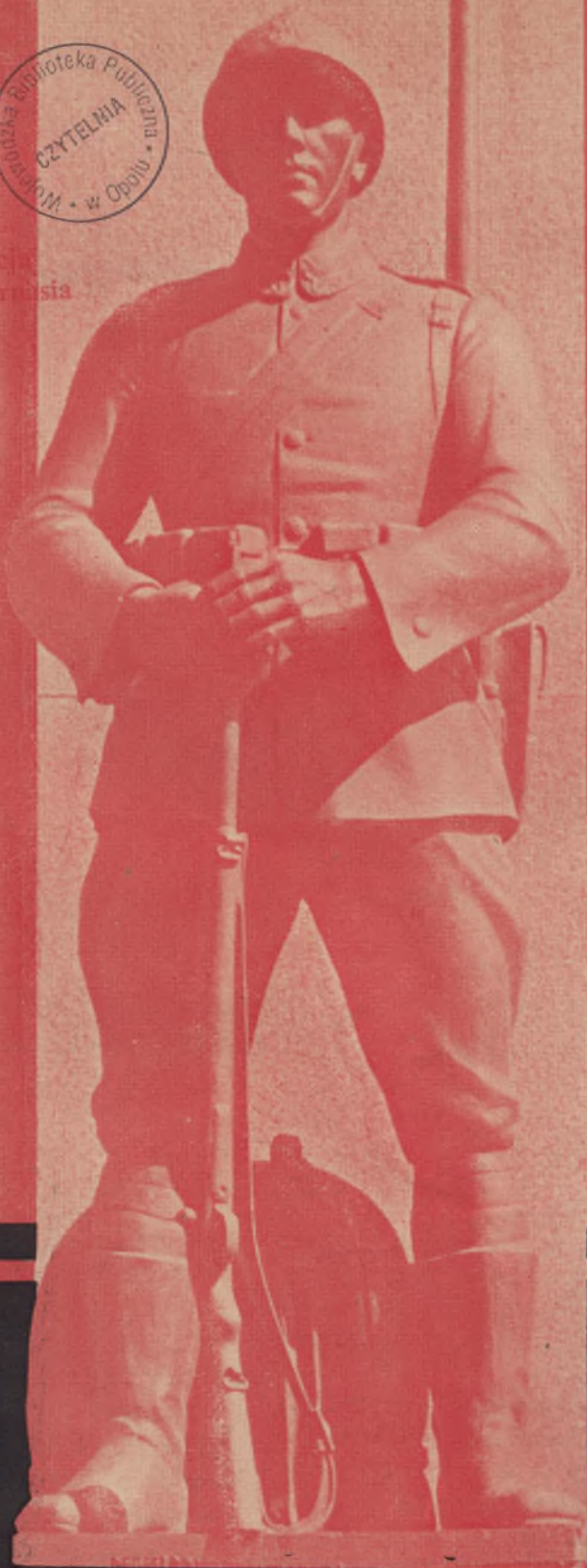




Kolekcja
Emila Kornasia



WIARUS

ROK IX

Nº 30



POMNIK SAPERA

Na spiętrzonych łomach kamiennych stoi saper w pełnym rynsztunku. U nóg tornister i sprzęt, w ręku karabin, na czujnie wzniesionej głowie — bojowy helm. Stoi gotów na bój, na trud, na zgon. Surowa twarz patrzy ku słońcu...

Świątynia to czci dla żołnierza - sapera, co w trudnej walce z nieustępliwą materią, łamał się ze słabością dla czci. Czy z prostym oskardem w dłoni, czy z ręką na kontakcie elektrycznym dla spięć mądrych i brzemiennych w skutki straszliwe, w samotnych zmaganiach z kamieniem i stalą, w ogniu szrapneli i bomb, w trudzie ofiarnym saper jak stał, tak stoi posągiem spiżowym nieustrudzonego ciała, duchem ulatującym ponad omdlewające ramiona ku ideałom pracy i poświęcenia dla Ojczyzny.

Pomnik ten nie kto inny mu wznosił, jeno towarzysze broni, ci co najlepiej rozumieją taką śmierć za Ojczyznę, tak trudną i tak tragiczną, że nie zawsze

w zapasach wręcz, nie w boju twarzą w twarz z wrogiem poniesioną, ale w ogromnym wysiłku woli i pracy człowieczej, mądrej, spokojnej i przewidującej.

Na granicie wyryte sześćdziesiąt nazw bitew, w których saper czynami swymi sławił chwałę oręża polskiego.

Na spiżu imiona poległych — sześćset imion bohaterów, którzy polegli w obronie granic Rzeczypospolitej...

Na czele bohaterów generał - lejtnant Jakub Jasiński, trzydziestopięcioletni saper - generał, poległy na szanłach Pragi w chwili, gdy już nie stało saperawodza, Naczelnika ginącej Polski — Tadeusza Kościuszki.

I tak oto stoi pomnik, by uczcić sapera trud krwawy...

Jan Laufer, chorąży



Jedną z najpilniejszych zadań
zaopiecznia Koms. ofiar. składa
nych na wojnę przez żołnierzy, jest
praca szafar; gdy jest ofiarą
i celown.

Spisany.

Warszawa 23/7-38

Święty Krzysztof — patron saperów



Św. Krzysztof — patron saperów

Kilka odgałęzień jednego rodzaju broni — saperów, rozmaitość i doniosłość pracy i służby żołnierskiej sapera, jego wysiłek i trud dla Ojczyzny — obojętnie — czy to w czasie wojny, czy w czasie pokoju, zadziwia i zastanawia każdego w ogóle obywatela, a specjalnie zaś wojskowych innych rodzajów broni naszej armii.

Saper pracuje cicho, bez rozgłosu, wyniki jednak pracy i dotychczasowego dorobku saper-skiego, mówią same za siebie...

Broń saperska posiada swoją chlubną tradycję, sięgającą jeszcze czasów Polski przedrozbiorowej, oraz czasów Księstwa Warszawskiego. Posiadają saperzy licznych swych i wspaniałych wodzów, że wspomnę tu chociażby tylko o generałach T. Kościuszcze i Prądzyńskim, o świetnych czynach, których dotychczas uczą się saperzy w swych szkołach, mało kto jednak wie, że saperzy za przykładem innych rodzajów broni posiadają również swego patrona i wśród świętych Pańskich — a jest nim właśnie święty Krzysztof.

Święty Krzysztof, męczennik ginący za wiarę w czasach Decjusza około roku 250-go, przez długie lata mieszkał na odludziu w Licji (Mała Azja). Był to człowiek o wielkiej duszy, posiadający ogromny

wzrost i herkulesową siłę. Wybitną cechą jego przy nabożności, była jednak nie sama modlitwa, lecz raczej praca dla innych, której się poświęcił dobrowolnie i bezinteresownie.

Widząc nieraz borykanie się ludzi przy niebezpiecznych przeprawach przez rzekę, postanowił poświęcić się właśnie służbie dla bliźnich, ułatwiając im przeprawy przez niebezpieczny żywioł wody. Brał na potężne swe barki ludzi i rzeczy i przenosił je śmiało z wiarą w pomoc Bożą, przez wezbraną nieraz rzekę.

A mówi legenda: Dzieciątko małe prosiło go o przeprawę na drugi brzeg. Święty Krzysztof bierze Dzieciątka na swe ramię i rusza... Czuje jednak po pewnym czasie, że siły go opadają. Zdumiony zapytuje: „Coś Ty Małeńki taki ciężki?” „Nigdy dotąd nie odczuwałem takiego wysiłku jak dzisiaj”...

„Dziwisz się, Krzysztofie” — odparło Dziecko — „Przecież ty świat i rządy nad nim dzierżysz w swej dłoni”...

W ten sposób Dzieciątka — którym był Jezus — raczyło pobłogosławić pracy i poświęceniu się św. Krzysztofa, dla swych współbraci.

Pomoc, udzielana innym, płynąca z wysiłku i ofiary własnej — to przecież połowa religii...

Jakież głębokie i pełne znaczenia jest zdanie Wielkiego Marszałka: „Najważniejszym środkiem zaoszczędzenia krwi i ofiar żołnierza na wojnie jest praca sapera, gdy jest celowa i ofiarna”...

„Praca sapera celowa i ofiarna”... Czyż można dodać coś do tych słów? Czuje się dobrze ich prawdę niezbitą...

A czyż nie jest najbardziej odpowiednim patronem saperów święty Krzysztof, pracujący „celowo i ofiarnie” dla swych bliźnich przy najbardziej saperskim zadaniu — przeprawach?...

Wojna przyszła — jak i minione wojny o niepodległość Ojczyzny, pokaże, ile wysiłku i ofiarnej pracy włoży saper w walkę i ile ofiar poniesie, by móc oszczędzić innym krwi rozlewu, oraz strat, a to przecież ułatwi nam zwycięstwo.

Piękna i pożyteczna broń. posiada nie mniej wspaniałego i godnego Patrona...

Ferdynand Wawro, ks. kapelan

S a p e r

*Saper, ten co ze stali wznosi wielkie mosty,
Co buduje koleje, a kiedy potrzeba —
Zniszczy je, jak huragan, pościna jak osty
I tylko pozostanie potargana gleba.*

*Od świtu do zmroku, nie znając wytchnienia,
Montuje długie kraty, oparte na palach.
Huk młotów, huk kufarów — te saperskie pienia,
Echem się odbijają po spienionych falach.*

*Tu i owdzie komendy słychać krótkie głosy:
Do „pasa” przystąp! Uchwyc! Razem w twarde dłonie
Prostuj się! Aż zatrzeszczą pacierzowe stosy,
Żyły nabrzmiały na skroniach, twarz ogniem zapłonie.*

*Tam „pal” stęka pod „babą”, która na rozkazy,
Podnoszona do góry, opada z loskotem,
Uderza „pala” z góry, zadając mu razy,
A „pal” wżera się w ziemię „trzewikiem”, jak grotem.*

*A hen, w górze, na kracie warczą kołowroty.
„Świece” w niebo strzelają, wysięgi „żurawi”
Wyciągają swe szyje. Tam długich lin sploty
Grają tę pieśń saperską — co sapera sławi...*

*A saper, niby skoczek, wspina się po kracie,
Często z pieśnią na ustach, choć z czoła się kurzy,
Chociaż śruba w leb czasem poczęstuje, bracie!
Saper dzielnie pracuje, buduje i — burzy.*

J. Klusek, sierżant



NACZELNY WÓDZ
MARSZAŁEK POLSKI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

Wielki saper Kościuszko

Może i zdziwi się niejeden z kolegów, czytając tytuł niniejszego artykułu: „Czy nie za dużo czasem „szczury wodne“ sobie pozwalają?” Bo i jakże! Samego Naczelnika Tadeusza Kościuszkę uważać za sapera! A jednak tak jest!

General Tadeusz Kościuszko jest i będzie po wsze czasy niejako duchowym patronem saperów, wzorem niedościgłym poświęcenia i wytrwałości w pracy dla Ojczyzny, zyciorys i czyny którego będą nigdy nie ginącą tradycją wojsk saperskich!

Zawdzięczając swemu znaczeniu i kierownictwu pierwszym polskim powstaniem przeciwko zaborcom, Tadeusz Kościuszko znany jest Polakom jako Naczelnik i Wódz Narodu, i ten fakt właśnie jest powodem małej stosunkowo znajomości społeczeństwa o Kościuszcze, jako świetnym inżynierze wojskowym, którego talent zabłysnął nie tylko w Europie, lecz i Ameryce, do dziś dnia posiadającej szereg monumentalnych budowli i fortyfikacji, do wzniesienia których przyczynił się nasz genialny rodak.

Po ukończeniu Szkoły Kadeckiej w Warszawie (w roku 1765), gdzie oprócz historii, literatury i języków, Kościuszko studiował architekturę wojskową i cywilną, oraz fortyfikację, zostaje on na wniosek Rady Szkolnej, jako jeden z najzdolniejszych uczniów, wysłany na dalsze studia do Paryża. Zostaje przy tym mianowany kapitanem.

Po ukończeniu nauk dostaje dyplom inżyniera wojskowego i w czerwcu 1776 roku wyjeżdża z Hawru do Filadelfii, aby wziąć czynny udział w walce o wolność narodu amerykańskiego.

Po przyjęciu Kościuszki do szeregów amerykańskiej armii, jako pierwszą pracę powierza mu sztab amerykański — wypracowanie planu fortyfikacji Billingsportu, celem zabezpieczenia Filadelfii przed atakami ze strony floty nieprzyjacielskiej.

Plan powierzony Kościuszcze polegał na wykonaniu zamknięcia koryta rzeki ścianami palisadowymi oraz na wybudowaniu ochronnych rowów i redut dla baterij. Najlepszym dowodem doskonałego wywiązania się przez Kościuszkę z powierzonego mu zadania jest fakt mianowania go przez Kongres Amerykański w dniu 18 października 1776 roku „inżynierem w służbie Stanów Zjednoczonych z pensją 60 dolarów miesięcznie i rangą pułkownika“.

Już w listopadzie 1777 roku zwraca na Kościuszkę uwagę sam amerykański wódz naczelny Waszyngton, pisząc do prezydenta Kongresu Laurensa: „Kiedy już zaczęliśmy o niezbędność sił inżynierskich, pozwalam

sobie nadmienić, że według otrzymanych dobrych informacji, inżynier armii północnej — zdaje mi się nazywa się Kościuszko — jest człowiekiem nauki i wyższych zalet. Wedle świadectw, jakie mam o nim, zasługuje bardzo, aby go mieć w pamięci“.

W styczniu roku 1778 sztab amerykański poleca Kościuszcze ubezpieczenie fortyfikacjami rzeki Hudson, w miejscu gdzie przepływa ona przez wyżynę Hiyhlands. Wybór Kościuszki pada na miejscowość West-Point, gdzie w ciągu trzech lat od roku 1778 do 1781 buduje Kościuszko przy udziale 2.500 robotników olbrzymi fort, który w przyszłości wiele usług strategicznych oddał Stanom Zjednoczonym, przyczyniając się do wzrostu sławy Tadeusza Kościuszki, a nawet do wzniesienia mu wspaniałego pomnika (w roku 1802).

W styczniu roku 1781 generał Green pisze do kwatery głównej: „Kościuszko zajęty jest budowaniem pontonów o dnach płaskich dla przewożenia wojska“. W krótkim po tym czasie Kościuszko błyskawicznie przeprowadza wojska amerykańskie przez rzekę Sadkin na wynalezionych przez siebie pontonach, wówczas gdy Anglicy zmuszeni są do straty dwu dni drogiego czasu na poszukiwanie brodów, powtarzając w dalszym ciągu podobną przeprawę przez rz. Dan w dniu 13 lutego 1781 roku.

Historyczny rok 1792-gi zastaje generała Kościuszkę pod dowództwem naczelnym księcia Józefa Poniatowskiego. W boju pod Dubienką 17 lipca 1792 roku, Kościuszko wspaniale rozwija swoją doskonałą znajomość techniki i inżynierii wojskowej. Zaledwie 600 saperami i 10 działami przeszkadza przeprawie 18.000 Rosjan z 60 armatami przez rzekę Bug, osiagając to przez należyte oszańcowanie się na wzgórzu panującym nad rzeką. Brawurowe ataki wojsk generała rosyjskiego Kachowskiego na obóz Kościuszki, trwające cały dzień, ciągle załamują się, zawdzięczając doskonałemu ufortyfikowaniu się Polaków. W końcu wódz rosyjski używa sposobu, który zaskoczył Kościuszkę, mianowicie: przekroczył granicę galicyjską od strony neutralnej i uderzył na obóz polski w miejscu, gdzie, zdaniem Kościuszki, ubezpieczenie się było zbyt ciężkie. Mimo jednak naporu 18.000 Rosjan i konieczności wycofania się nielicznych saperów, bohaterska obrona Dubienki przysporzyła Kościuszcze sławy wojennej i utrwaliła jego sławę nie tylko jako wodza, lecz i jako inżyniera-sapera.

Nie mogąc zdobyć Warszawy, zawdzięczając fortyfikacjom i należytemu przeprowadzeniu przez Kościuszkę prac saperskich, wojska rosyjskie i pruskie zniechęcone długotrwałym oblężeniem, musiały wycofać się spod Warszawy.

Za wykazaną podczas bohaterskiej obrony stolicy odwagę i talent saperski, Najwyższa Rada Narodowa wręczyła Kościuszcze szablę honorową z tak wiele mówiącym napisem: „Ojczyzna — Obroncy Swemu!“

Nie sposób opisać chociażby tylko pokrótce wszystkich prac saperskich Naczelnika Kościuszki, gdyż opisy te musiałyby zająć tomy. Nam, saperom Polskiej Odrodzonej, chodzi o jedno: Wielki Naczelnik i Wódz Narodu jest równocześnie nie mniej Wielkim Saperem, i jako taki ceniony jest przez nas, saperów, po dwa kroć...

Dlatego też tradycje pracy saperskiej i czynów wojennych generała Tadeusza Kościuszki żyły, żyją i być będą w sercach braci saperskiej, ku większej chwale i potędze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Paweł Łopiński, sierżant



Pomnik generała T. Kościuszki na terenie koszar saperów w Modlinie



MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH GENERAL DYWIZJI TADEUSZ KASPRZYCKI

Centrum Wyszukolenia Saperów

Zaczątkiem obecnego Centrum Wyszukolenia Saperów był „Kościuszkowski Obóz Szkolny Saperów”, zorganizowany w roku 1919 na terenie Powązek w Warszawie.

Powązki, jak wiadomo, mieściły na swym obszarze swego czasu jeszcze za Księstwa Warszawskiego szkoły saperskie, więc były niewątpliwie uświęconym tradycją historyczną miejscem, na którym po przeszło stuletnim okresie niewoli — zaczęto znowu szkolić saperów.

Po krótkim okresie przerwy w organizacji Obozu Saperskiego, spowodowanej działaniami wojennymi w roku 1920, następuje zakrojona na szeroką skalę reorganizacja szkolnictwa saperów. Zostaje wydzielona, jako jednostka samodzielna, Oficerska Szkoła Inżynierii z równoczesnym przeniesieniem do centrum stolicy, na miejscu natomiast pozostawia się kursy doskonalenia oficerów i podoficerów zawodowych saperów i pionierów, do których wkrótce dołącza Szkoła Podchorążych Rezerwy Saperów.

Będący niejako kolebką saperów kościuszkowski Obóz Szkolny okazał się jednak z biegiem czasu zbyt mały dla ciągle rozszerzających się wojsk saperskich, w związku z tym w roku 1926 Obóz ulega likwidacji na rzecz powstającego Batalionu Szkolnego Saperów, któremu za siedzibę wybrano twierdzę Modlin.

Wybór okazał się nader trafny. Położona przy ujściu Buga-Narwi do Wisły twierdza modlińska okazała się wymarzoną miejscem ćwiczeń praktycznych saperów na wodzie, rozległe zaś i niezabudowane obszary, stanowiące dawne rosyjskie pole strzelań artylerii, okalające twierdzę, stanowiły nader dogodne miejsce dla ćwiczeń lądowych. To też właśnie od chwili przeniesienia Obozu do Modlina szkolenie saperów wkracza na właściwe tory, przysparzając wiedzy fachowej z zakresu pionierstwa nie tylko właściwym saperom, lecz i wielu innym rodzajom broni, wysyłającym rokrocznie na dłuższe kursy do Modlina kadrę zawodową, oraz szeregowych nadterminowych i służby czynnej.

Przechodząc kolejno rozmaitego rodzaju reorganizacje, mające na celu osiągnięcie jak największego rozwoju szkolenia saperskiego, Batalion Szkolny Saperów zostaje w roku 1929 połączony ze zlikwidowanym w tymże czasie Batalionem Szkolnym Saperów Kolejowych z Jablonny, otrzymując przy tym obecną najważniejszą nazwę „Centrum Wyszukolenia Saperów”.

Zawdzięczając niezmordowanej, blisko 10-letniej

pracy byłego komendanta Centrum pułkownika M. Hajkowicza, Centrum Wyszukolenia Saperów stało się tym, czym jest obecnie, czyli postawionym na bardzo wysokim poziomie ośrodkiem szkolenia saperów i pionierów, ciągle się rozwijającym i udoskonalanym w zależności od nakazów chwili i postępów mechanizacji wojska.

Centrum Wyszukolenia Saperów w niczym obecnie nie przypomina byłego Batalionu Szkolnego Saperów, mającego fatalne warunki zakwaterowania i nie posiadającego nieraz niezbędnych w szkoleniu pomocy naukowych. Rejon cytadeli modlińskiej, w której mieści się C. W. Sap, po odbudowaniu i odnowieniu przedstawia się w porównaniu z innymi oddziałami garnizonu modlińskiego wprost imponująco nazęwnątrż. Wewnątrz gmach Centrum posiada pierwszorzędnie urządzone sale wykładowe, laboratoria, gabinety elektryczne, minerskie, telegraficzne, łączności, samochodowe itp., sale parowozowe, służby ruchu, stoły plastyczne, urządzone według ostatnich wymagań higieny salę gimnastyczną, izbę chorych i poczekalnie, doskonale urządzone i posiadające kilkadziesiąt tysięcy tomów bibliotekę naukową i beletrystyczną, gustowne kasyno oficerskie i klub podoficerów zawodowych C. W. Sap., istnieje ponadto od szeregu lat własna rozgłośnia radiowa. Życie kulturalno-oświatowe podoficerów licznych kursów, jak również i żołnierzy służby czynnej, przydzielonych jako obsługa do Centrum, rozwija się pomysłnie na terenie świetlic: podoficerskiej, żołnierskiej oraz specjalnej świetlicy dla elewów Podoficerskiej Szkoły Saperów dla Małoletnich, własne komfortowo urządzone boiska sportowe — sprzyjają rozwojowi tak niezbędnego saperom sportu i przyczyniają się niewątpliwie do rokrocznie osiągniętych sukcesów na tym polu w czasie zawodów, urządzanych w garnizonie dla oddziałów załogi, istnieje ponadto na terenie C. W. Sap. własna strzelnica małokalibrowa, będąca „oczkiem w głowie” byłego komendanta Centrum, zawdzięczając któremu, kadra zawodowa Centrum w dorocznych zawodach strzeleckich garnizonu, potrafi niejednokrotnie wyrwać „palmę pierwszeństwa” samej „królowej broni”, miejscowej piechocie i posiada w 100% „O. S.” I klasy.

Zawdzięczając inicjatywie p. Stanisławy Zarzyckiej, od dłuższego już czasu rozwija na terenie Centrum ożywioną działalność „Koło Opieki nad Żołnierzem C. W. Sap.”, do którego należą panie — żony oficerów i podoficerów Centrum. Działalność ta polega na szeroko zakrojonej akcji kulturalno-oświatowej wśród elewów Szkoły Podoficerskiej Saperów dla Małoletnich, saperów Kompanii Zmotoryzowanej i Gospodarczej, oraz junaków Saperskiego Plutonu J. H. P., jak również na opiece materialnej i moralnej nad szkołą w Janowcu-Kościełnym, pozostającej pod wydatną opieką całego Centrum.

Hasło obecnego dowódcy saperów: „Cała kadra zawodowa saperska zmotoryzowana”, znalazło jak najlepszy oddźwięk wśród kadry Centrum. Obecnie oficerowie i podoficerowie zawodowi Centrum prawie w 100% posiadają „prawa jazdy” i to na „wszystkie pojazdy mechaniczne”.

Zgodnie z zasadą: „Zwyciężyć, a spocząć na laurach — to klęska”, C. W. Sap. nie ustaje w dalszej, wytężonej pracy dla dobra Ojczyzny i wojska, rozumiejąc, że od wyników tej pracy uzależniona jest przyszłość Polski mocarstwowej.

M. P.

Wiązanie kładki





Rys. A. B. Jurkiewicz

GENERAL BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, INSPEKTOR ARMII — JAKO MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH SKREŚLIŁ W ROKU 1922 AUTOGRAF O SAPERACH NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

Saperzy wojnie forteczna była główną dziedziną,
w której saperi stali artylerystą decydującą o zwycięstwie.
Dziś, — gdy cała postać wojny stała się wielkimi
fortecznymi, zbliznieniem do siebie na oślego strachu
Karabinowego, — saper jest na wszystkich polach walki
najbliższym towarzyszem broni piechury i wspierając z nim
toruje drogę do zwycięstwa poprzez szereg trudności kolonnych,
pole bitwy i naturalnie przeszkody terenowe —
jest on wyobraźnią techniczną, która wymaga dokład-
ności i precyzji.

On precyzja na polu walki w otwartym i zamkniętym
staje się już nie zwykłą umiejętnością, lecz bohaterstwem
i wymaga całkowitego opanowania i chłodnego, wypra-
cowanego poświęcenia się jednostek dla dobra całej
armii.
Szaleństwem saperi ogrozić twierdzącego nieprzyjaciela
i wypracować jego techniczne siły i siły jego przed-
sięwzięcia dawać piechurę.

Warszawa 7 II 1922

Kazimierz Sosnkowski
Gen. por. III k. W. W. W. W.



Praca sapera poprzez wieki

Chcąc sięgnąć głębiej w historię rozwoju broni saperskiej, trzeba byłoby zacząć, bez przesady, od czasów zamierzchłych ludzkości i świata, bo czyż nie doskonałymi „saperami” byli ludzie pierwotni, jaskiniowcy epok kamiennej i brązowej, budujący bez pomocy materiałów wybuchowych swe mieszkania w grotach i pieczarach skalnych, lub wbijający bez pomocy kufarów i młotów elektrycznych pale w dna szerokich i głębokich, położonych w borach dziewiczych, rzek? Czyż prastłowiański Biskupin nie dowodzi stosunkowo dość wysoko stojącej u naszych przodków umiejętności budowlanej i fortyfikacyjnej, będącymi, jak wiadomo, cechami charakterystycznymi saperów? Czyż pozostałości licznych ruin starożytnych i średniowiecznych zamków, warowni i fortec, rozsianych dosłownie po świecie całym, nie udowadniają dostatecznie wielkiej znajomości inżynierii przez ówczesnych prototypów dzisiejszych saperów?

Nas, wojskowych, interesuje szczególnie inżynieria wojskowa, której historię powinniśmy dokładnie poznać, z tego też względu przejdźmy w skrócie kolejne etapy rozwoju techniki saperskiej, co nam, saperom, pozwoli być dumnymi z zaszczytu należenia do naszej, tak przecież pożytecznej nie tylko w czasie wojny, lecz i w czasie pokoju, broni.

Inżynieria dostosowana do celów wojennych i oparta na znanych nam z dziejów historii przykładach, właściwy początek swój bierze z czasów starożytnych. Już kroniki zwycięskich wypraw Hannibala, Juliusza Cezara lub Aleksandra Macedońskiego wspominają o wielu niezbędnych pracach saperskich, jak budowa mostów, kładek, przeprawy na prowizorycznych promach lub tratwach w obliczu nieprzyjaciela itp., dokonanych przez specjalne oddziały wojskowe, niewątpliwie uprzednio w tym kierunku przeszkolone. Wspominając dzieje wojenne Polski, nadmienić należy o świetnie zazwyczaj zorganizowanych przeprawach, w które obfitowały liczne pochody Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, wspomnieć musimy również o niemniej, doskonale zorganizowanej przeprawie przez most łyżwowy, zbudowany na Wiśle pod Czerwińskiem, według projektu architekta Jarosława, wojsk Władysława Jagiełły, dążących pod Grunwald, nie można też pominąć milczeniem sławnej przeprawy przez Wisłę pod Płockiem wojsk hetmana Czarneckiego w jego ofensywie na Szwedów...

Wykopaliska w Biskupinie — wsi sprzed 2.500 lat — świadczące o wysokim poziomie sztuki saperskiej w owym czasie



Historia wojskowości dowodzi, że każda bez wyjątku broń przeżywa w rozmaitych odstępach czasu okresy rozwoju i upadku, blasku i zapomnienia... Nie przytaczając z braku miejsca przykładów z innych rodzajów broni, wspomnieć tu muszę, że losy wojsk inżynieryjnych były bardzo zmienne. Znaczenie tych wojsk podnosiło się w okresach rozwoju fortyfikacji, lub podczas wojen pozycyjnych, stopniowo jednak malało, aż wreszcie z biegiem historii i doskonalenia środków walki — z powrotem musiało zabłysnąć w całej okazałości, jakby podkreślając, że armie bez formacji saperskich są wprost nie do pomyślenia.

Wracając do tematu, historia polskich wojsk inżynieryjnych, aż do czasów Batorego, streścić by się mogła w szeregu biografii sławnych i zasłużonych Polse architektów, którzy właściwie wytyczyli drogę dzisiejszej broni saperskiej.

Wspomnieć tu dla orientacji należy, że nazwa „inżynier” powstała dopiero za Zygmunta III, natomiast dawniej spotykały się nazwy „architektów”, „budowniczych” i „techników”.

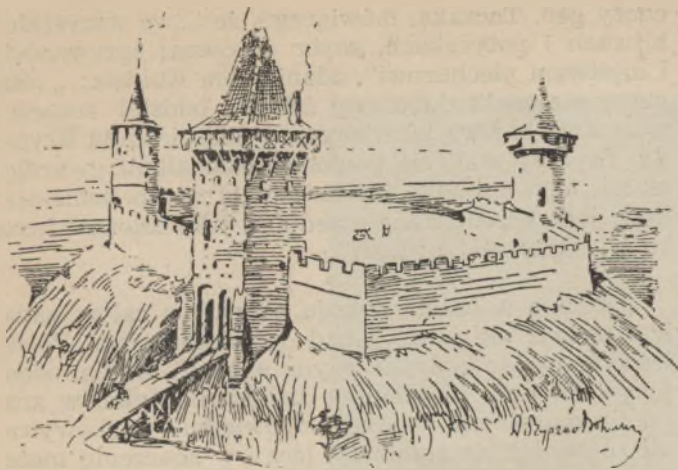
Kroniki Długosza wymieniają budowniczego-Polaka księdza Wacława z Tęczyna, pracującego za Kazimierza Wielkiego nad budową zamku włodzimierskiego. W początkach wieku XVI-go, budowniczy z Żywca, Jan Basta, w czasie wyprawy na Orszę, zbudował most na Dniestrze, po którym przeszła artyleria polska wraz z taborami i kawalerią. Znany był również za Zygmunta I Jan Salomon, kanonik krakowski, jako świetny znawca budownictwa.

Najbardziej jednak zaczęła rozwijać się inżynieria wojskowa za króla Batorego, zwanego przez współczesnych „inżynierem na tronie”. Zdając sobie doskonale sprawę z doniosłości rozwoju inżynierii wojskowej, szczególnie zaś z jej roli w prowadzonych ciągle wojnach oblężniczych z Moskwą, Batory dołożył wszelkich starań, aby inżynierię wojskową postawić na jedno z pierwszych wśród innych rodzajów broni miejsc. W tym celu sprowadzał on europejskich inżynierów, szczególnie Włochów, jak Ridolfini, Gengi, Garlini, Bertoni i innych, powierzając im kierownictwo techniczne nad pracami wojskowymi, nie przestając równocześnie żywo interesować się ich działalnością i osobiście udzielając niekiedy rzeczowych wskazówek i sporządzając plany.

Naczelnym inżynierem wojsk Batorego, pułkownik Ridolfini, wprowadza ulepszenia w dziedzinie sypania

Polski zamek obronny z XIII wieku, według rys. K. i T. Maślowskich z książki p. t. „Sztuka ludowa”





Czersk. Zamek obronny z XIV wieku, według rys. Szyzko-Bobusza

szańców i minerstwa, naprawia zdobyte twierdze, jak Wielkie Łuki i Psków, stosując nowe metody przy ich zdobywaniu i przyczyniając się nader wydatnie do zwycięstwa.

Za Batorego też spotykamy dość wyraźną organizację saperów jako jednostek technicznych. W dziele historyka Szlachetkowskiego „10 lat panowania Batorego” znajdujemy nazwy: „szancknechtów” i „szancmajstrów”, którymi wówczas dowodził „szancmagister” Ludwik Wedel. W pojęciu dzisiejszym byli to kadrowi instruktorzy saperscy, kierujący pracami wielotysięcznych rzesz robotników, złożonych z żołnierzy i chłopów, których wyposażeniem były siekiery, rydle i sznury. Tamże czytamy: „Dla łatwiejszego przebycia rzek, hamujących przeprawę i odwodzących pochód z kierunku wytkniętego, wieziono przy wojsku na porządnym lekkim wozach czajki i potrzebne na pomost drzewo w Kownie przyrządzone, z których to materiałów łatwo składano most”.

Przy zdobywaniu przez Batorego potężnej twierdzy rosyjskiej Wielkie Łuki, po raz pierwszy była zastosowana sztuka minerska przez zakładanie podziemnych korytarzy pod twierdzą i spowodowanie wybuchu min.

W dalszym ciągu swych dziejów sztuka saperska osiąga coraz to większe sukcesy. Szereg polskich i zagranicznych inżynierów wojskowych buduje w Polsce zamki i twierdze, oddające w okresie wojen Władysława IV i Jana Kazimierza wielkie usługi Rzeczypospolitej. Wymienić tu należy nazwiska, jak: twórcy twierdzy Kudak Bauplani, znakomitego Eliasza Arciszewskiego, który zasłynął z budowy pod ogniem nieprzyjacielskim mostu na Dnieprze w czasie odsieczy Smoleńska, wielkiego polskiego inżyniera i artylerzysty Krzysztofa Arciszewskiego, który fortyfikuje granice państwa, buduje mostolodzie przez Prut, Dniepr i Dunaj w przewidywaniu wojny z Turcją, syple i planuje wały Zbaraża, usuwając się wreszcie nieoceniony przez rodaków na obczyznę i przynosząc tam sławę imieniu polskiemu.

Technicznie sztuka polska wybija się stopniowo na poziom europejski, czego dowodem są słynne za granicą dzieła kartograficzne Bauplana i Getkanta, projekty umocnień polskiego Bałtyku, budowy warowni w Pucku, a nawet portu w Gdyni!...

Po okresach upadków w czasie wojen szwedzkich oraz za Sasów, inżynieria wojskowa znów zabłyśnie na firmamencie glorii polskiej w wyprawie wiedeńskiej króla Sobieskiego.

Słynny saper-inżynier Dupont, wspólnie z królem Sobieskim kierują walką podziemną. Chocim, Żu-

rawno, Bukowina, służą przykładem niezwyklej pracowitości tego sapera z zamiłowania, a obóz warowny „Okopy Świętej Trójcy” — arcydzieło sztuki fortyfikacyjnej, do dziś dnia wzbudzają podziw najwytrawniejszych inżynierów.

Po śmierci Władysława IV-go, sztuka saperska przeżywa znów okres upadku, głównie z winy ówczesnych sejmów i rozpolitykowanej szlachty, nie doceniającej należycie roli saperów. Dopiero sejm konwokacyjny z roku 1764-go uchwalił zorganizowanie batalionu pontonowego, jednakże projekt ten został skutecznie odrzucony za króla Stanisława-Augusta, który poleca gen. Brühlowi utworzenie w roku 1775-ym korpusu inżynierów, sam zostając jego szefem. Jednocześnie powstaje Główna Szkoła Inżynierii, która rozwijając się stale, rozkwita w całej pełni pod kierownictwem naczelnika Kościuszki. Tu wymienić należy takie nazwiska polskich saperów, jak: płk. Sierakowski — budujący w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1792—1794 r. mosty na Wieprzu i Wiśle pod Puławami, kpt. Sokolnicki — fortyfikujący Grodno i budujący most przez Niemen, płk. Jasiński, płk. Bałkowiec i wielu innych saperów polskich, którzy udowodnili — że zwycięstwo królowej bronii — piechoty, jest nie do pomyślenia bez współdziałania z saperami.

Po ostatnim rozbiorze Polski, znikł piękny mundur sapera polskiego, lecz nie na długo... Już w Legionach Dąbrowskiego we Włoszech widzimy bermudy niedźwiedzie saperów polskich. Pąsowe kity i wierzchy ich bermudy czerwienią się gęsto w licznych pułkach Legii Nadwiślańskiej. Za swe zasługi są wyróżniani spośród innych rodzajów broni... Obok grenadierów, jedynie saperzy mają prawo nosić brody, faworyty i długie wąsy, należące wówczas do „ostatniego krzyku mody”... Czerwone mundury polskich saperów widnieją pod Badajoz, Saragossą, Olivenzą... Tworzy się woła Napoleona Księstwo Warszawskie... I zaraz powstaje batalion saperów, złożony z 6 kompanij pod dowództwem mjr. Kubickiego. W dalszym ciągu powstają oddziały saperów pułkowych, rosną składy liczbowe kompanij, powstaje Korpus Inżynierów i Wyższa Szkoła Aplikacyjna, która wydała Polsce jednego z najslawniejszych saperów — gen. Prądzyńskiego.

Wierni Napoleonowi, ponad wszystko stawiający dobro Ojczyzny i chwałę munduru żołnierza polskiego, pracują saperzy znośnie nad budową twierdzy Warszawę, Modlina, w licznych walkach z zaborcą krwawiąc obficie i zdobywając krzyże, legie i awanse, po katastrofie zaś Napoleona — ułatwiają odwrót, budując most na Berezynie i okrywając się chwałą w oblężonych twierdzach Gdańska, Zamościa i Modlina. Wytrwali z Cesarzem do ostatka...

Po kongresie wiedeńskim, saperzy, będący początkowo w pogardzie jako „korpus uczonych” — u w. ks. Konstantego, stopniowo swą zawziętością i wynikami w pracy, zdobywają jego uznanie, uzyskując efektowny strój, oraz pochwały za budowę słuz kanału Augustowskiego, biorąc również czynny udział w wojnie rosyjsko-tureckiej na Krymie.

Powstanie 1930 roku — jak i należało oczekiwać, spowodowało natychmiastowe przejście saperów na stronę powstańców i wzięcie przez nich udziału we wszystkich bez wyjątku ważniejszych bitwach, jak również czynny udział w budowach i niszczeniach mostów, przygotowaniu i przeprowadzeniu prze-





praw, obronie twierdz itp. Saperzy licznie zostają odznaczani krzyżami „virtuti militari”.

Z upadkiem powstania 1830/1831 r. znika dzielny typ polskiego sapera-wiarusa — aż do roku 1914, gdyż w powstaniu 1863 roku, dzięki niesprzyjającym warunkom i braku sprzętu, saperzy nie mieli możliwości zorganizowania się w specjalne formacje.

Rok 1914-ty jest nową erą w dziejach polskich saperów. W obronie i odbudowie Ojczyzny, stają saperzy I-szej Brygady L. P. pod dowództwem swego twórcy — obecnie Inspektora Saperów p. gen. Dąbrowskiego, po uprzednim przejściu „chrztu bojowego” pod Laskami, Wolczkiem, Korczynem...

Meldują się do dyspozycji Komendanta Piłsudskiego saperzy 1 i 2-go pułków inżynieryjnych ze wschodnich rubieży zmartwychwstającej Polski...

Przedziera się po zwycięstwie pod Tyraspołem i Bielajówką — z bezkresnych stepów Kubania — kompania inżynieryjska 4-ej Dywizji Strzelców...

Meldują swoją gotowość służbie Ojczyźnie okryte sławą na polach Szampanii błękitne bataliony inżynieryjne gen. J. Hallera...

Przychodzi z Murmanii zahartowany Syberyjski „Żelazny” Batalion Saperów... Ku chwale Ojczyzny! Za Polskę!

W wojnach o niepodległość i obronę granic Rzeczypospolitej, zdobyli saperzy polscy zasłużoną chwałę i uznanie, liczne orderzy wojenne, tracąc tyśiące żołnierzy-saperów...

Rzeczywistą wartość saperów wyrażają słowa wypowiedziane w roku 1922 przez Komendanta Józefa Piłsudskiego: „Najlepszym środkiem zaoszczędzenia krwi i ofiar żołnierza na wojnie — to praca sapera, gdy jest celowa i ofiarna”.

Potwierdzają znaczenie saperów i słowa wybitnych dowódców polskich z okresu wojen o niepodległość, jak na przykład: dowódcy 17-ej dywizji pie-

choty gen. Taczaka, mówiącego, że „...we wszystkich bitwach i potyczkach, saper dorównał sprawnością i męstwem piechurowi”, zdanie gen. Kukiela: „...Saperzy stanowili doborowy żelazny oddział rezerwy, wartością bojową górujący nad całą piechotą Brygady. Saperzy stali się poniekąd oddziałami gwardyjskimi, używani jako rezerwa ostatnia do kontrataków, jako rdzeń straży przedniej, jako osłona odwrotu — nigdy nie zawiedli”...

Obecnie w czasie pokoju saperzy z całym zapalem oddają się pracy „nad podciągnięciem Polski wzwyż”, będąc bodajże jedyną w armii bronią, oddającą państwu nieocenione usługi nie tylko w znaczeniu moralnym — przez odpowiednie wychowywanie obywatelskie żołnierzy, lecz i w znaczeniu materialnym — ucząc młodzież służącą czynnie w szeregach — wielu dotychczas nie znanych „w cywilu” fachów, lub rozszerzając uprzednio nabyte z różnych dziedzin rzemiosła wiadomości i specjalizując saperów, jak na przykład w motoryzacji, budownictwie itp.

Czerwono-czarna barwa saperska znana jest Polsce całej, saperzy niosą pomoc w klęskach żywiołowych — jak powodzie, zatory lodowe, pożary i inne różnego rodzaju katastrofy, stając się przez to samo ważnym czynnikiem państwowo-twórczym, zbliżając armię do ogółu społeczeństwa.

Dziś saperzy, po pewnym okresie nieznacznego zahamowania swego rozwoju, zdobywają z powrotem należne im w armii i państwie miejsce, osiągając coraz to lepsze postępy w swym szlachetnym fachu, szczególnie zaś w dziedzinie motoryzacji i mechanizacji, co zawdzięczają przede wszystkim niestrudzonej pracy swego Dowódcy, słusznie stwierdzającego, że „saperzy obecnie na równi z wojskiem pancernym i lotnictwem — są najbardziej „modną bronią”...

P. M.

Szczęść Boże wam, saperzy!

*Szczęść Boże wam, saperzy, w ciężkiej służbie,
Szczęść Boże wam, niech słodko mija czas,
Niech każdy z was, wesolo i bez troski,
Stoi na straży, to obowiązek wasz.*

*A więc, saperzy, w zgodzie i jedności,
Niech każdy chętnie poda swoją dłoń,
Niech żyje wam saperska broń,
Niech żyje wam saperska broń.*

*Czy budować przeszkody lub oświetlać mosty,
Czy świecić reflektorem i elektryzować,
Zawsze gotowi wrogom sprawić chłosty,
Gdy im się zechce Polskie ziemie brać.*

*A więc, saperzy, w zgodzie i jedności,
itd.*

*Cieszymy się bracia ze służby sapera,
Bo saper do wszystkiego zdolny jest,
Zawsze wesoly i niezłomny w trudach,
Jego też kocha, każda panna fest.*

*A więc, saperzy, w zgodzie i jedności,
itd.*

*A gdy po służbie mam swobodną chwilę,
Na spacer do miasteczka idę wraz,
Tam do dziewczeczki uśmiecham się mile,
A ona dla mnie znajdzie wolny czas.*

*A więc, saperzy, w zgodzie i jedności,
itd.*



GENERAL BRYGADY MIECZYSLAW DĄBKOWSKI,
INSPEKTOR SAPERÓW

*Saperny, wsiężny słońce i ciemność,
dziś i wczoraj w wielkiej wspieracz, ma-
ję do wystraszania nasza ciemność
bogorze...*

*Tak jest przestępstwem, który
porozumieć nie, który ciemność
człowieka przestępstw, a ciemność
i który nie zabijać pod ogniem.*

*Stawiać to przestępstwem, który
zapewnia przestępstw, który
przestępstwem, który przestępstwem,
nie, ciemność, który przestępstwem,
ofiarować...*

12.VII.38

Mieczysław Dąbkowski

Krótkie uwagi o roli saperów

„Łatwiej jest w czasie pokoju zbudować żelazny most na Wiśle, niż w ogniu rzucić kładkę dla patrolu bojowego“.

Inż. Gologórski, gen. bryg.

Należymy do broni, której rola i znaczenie zaczyna się — od możliwości wykonania włożonych na nas zadań na polu walki — na czas.

Zawsze kiedykolwiek wezwani zostaną saperzy do tak zwanego współdziałania, czyli niesienia pomocy w walce innym broniom czy służbom, stawiane im będzie pełne troski pytanie — a kiedy to wykonacie? czy aby zdążycie nam pomóc? — bo tym, komu będziemy pomagali, grunt będzie palił się pod nogami.

Weźmy pierwszy lepszy przykład — forsowania, przeprawy zapór przeciwpancernych czy zniszczeń, albo odbudowy, że nie wymienię dziesiątków innych potrzeb — toć od czasu, w jakim saperzy zdolają sprzętem swoim i siłami zapewnić przeprawy wojsk, dział, czołgów, czy zaopatrzenia, zależeć będą nie tylko tysiące istnień żołnierzy innych broni, ale... i powodzenie bitwy.

Było i będzie w przyszłości wiele momentów, kiedy „ofiarnie i celowo“, czyli z nadmiernym nieraz wysiłkiem i poświęceniem na czas wykonane zniszczenia, czy odbudowane mosty pozwolą na odwrócenie karty na korzyść własnych wojsk, a na zgubę nieprzyjaciela.

Tak jak w ruchu naprzód w bitwie zaczepnej, będziemy „wydzierali czas“, aby zgrupowania naszych wojsk szybko mogły posuwać się naprzód mimo przeszkód zniszczeń i zapór, jakie dokona przeciwnik, tak samo w razie potrzeby oddawania terenu, będziemy tymi, którzy nie masą swoją, a patrolami, wyposażonymi w odpowiednie środki, potrafią zatrzymać masy nieprzyjacielskie, czyli znowu — zdobywać czas na planowe i spokojne odejście własnych wojsk.

Z przykładów wielu wojen, jak również i z przykładu naszej wojny o niepodległość, wypływają dla nas zaszczytne prawdy, które warto zapamiętać.

Pan II wiceminister general Litwinowicz na robotach sa-
perskich



Jesteśmy bronią, którą w różnym czasie i w różnych wojskach uważano za pomocniczą, a nie główną.

Tymczasem rzeczywistość wojenna potwierdza, że w chwilach bitwy najcięższych, w chwilach kiedy zdawało się łamać wszystko — użyci jako ostatni odwód dowódcy — saperzy, wypełniali główne zadanie piechoty — natarcie, z reguły bez zarzutu, a co najważniejsze ze skutkiem rozstrzygającym na korzyść własnych wojsk, niosąc zagładę i popłoch w szeregi nieprzyjacielskie.

Saperzy wojny byli przyrównywani przez dowódców naszych dywizji, czy grup operacyjnych do „gwardii“ — należeli do „niezawodnych“ — tak głośną dokumenty rozkazów wyróżniających.

Wynika stąd wniosek, że potrafiliśmy wypełniać chlubnie główne zadanie — głównej broni — piechoty, my — broń pomocnicza.

Nie bez znaczenia będzie, jeśli przypomnimy sobie, że w momentach, kiedy od naszego technicznego wysiłku zależało położenie, zastąpić nas było niemiernie trudno, a niemal niemożliwe, tak jak nie da się zastąpić artylerzysty czy lotnika, wypływa to ze specyficznego naszego wyposażenia i wyszkolenia.

Krótko mówiąc, wojna nas nauczyła i wbiła w dumę „z powodu“, że zastąpić piechotę, potrafimy kiedy zachodzi tego potrzeba i to w chwilach najcięższych, a sami jesteśmy bez mała niezastąpieni...

Duma ta kładzie na nas jednak obowiązek utrzymania takiego ducha w naszych szeregach, jaki panował w nich w latach dla wojska i narodu najcięższych.

Rozpamiętując w paru słowach czasy minione, winniśmy nie zapomnieć jeszcze o jednej wielkiej prawdzie.

Im bardziej unowocześniają się poszczególne bronie, im większą rolę zaczyna odgrywać technika w wyposażeniu wojsk, tym bardziej my, broń techniczna, oddalamy się od gwardzysty-piechura, a zbliżamy się do gwardzysty-lotnika lub artylerzysty. Wartość nasza na przyszłym polu walki — to stan i wartość sprzętu, oraz umiejętność jego wykorzystania.

Na nowoczesnym polu bitwy nie wystarczy już silna dłoń, mięśnie, i... łopata saperska, tak jak nie wystarczy działo i bomba artylerzysty z czasów napoleońskich.

Ażeby na czas wykonać stawiane nam zadania przez zgrupowania nowoczesnych wojsk lub przeciwstawić się nowoczesnemu przeciwnikowi, musimy stać się nowoczesnymi. A nowoczesność — to sprzęt i szybkość.

Najdoskonalszy jednak sprzęt w ręku człowieka z nim należycie nie zżytego lub tchórzliwego staje się, kupą żelastwa, o tym winniśmy stale pamiętać.

To też kultywowanie i hartowanie wysokiego poziomu ducha, to co Francuzi nazywają wysokim „morale“, z jednoczesnym zamiłowaniem do sprzętu i troską o jego należyty stan, powinno być podstawą nie tylko wyszkolenia, ale i wychowania saperskiego.

Teodor Zaniewski



PULKOWNIK TADEUSZ KOSSAKOWSKI

Odpowiedzialność dowódcy

W codziennym szarym wysiłku pokojowym musimy pamiętać, że te wielkie ofiary, jakie społeczeństwo i naród cały składa w nasze dłonie żołnierskie, kładzie na nas wszystkich dowódców, od najmniejszych poczynając — brzemie odpowiedzialności.

Mam na myśli przede wszystkim tę odpowiedzialność nie urzędową, nie objętą regulaminem, instrukcją, paragrafem czy przepisem — odpowiedzialność przed własnym sumieniem, które zawsze umie ocenić nasz wysiłek i pracę, najwłaściwiej, aczkolwiek bez świadków.

Każdy dowódca na każdym szczeblu staje niejednokrotnie przed zadaniem, które musi wypełnić, a — rozkazu na to lub przepisu — nie ma, czasami rozkaz lub przepis przedawniony mówi inaczej. Niejednokrotnie ludzie nawet mocni ulegają pokusie — lepiej odejść od tego zadania, decyzji nie pobrać, „nie

zauważyć” — będzie mniej kłopotów i — wcale odpowiedzialności. Głos jednak wewnętrzny pcha do czynu, rodzi decyzję — rozstrzygnięcie w imię dobra Służby — i każe wziąć na siebie odpowiedzialność.

To branie na siebie odpowiedzialności za swoje decyzje i czyny, jak również za czyny swoich podwładnych, jest i musi być prawem i zaszczytnym obowiązkiem każdego dowódcy, nie bacząc na to, jak wysokim będzie szczebel jego dowodzenia.

Zaprawiajmy siebie, od najmłodszych dowódców poczynając, do zrozumienia istoty odpowiedzialności, bierzmy ją na siebie chętnie, a zyskamy szczerze żołnierskie przywiązanie i wiarę podkomendnych, co w sumie znakomicie ułatwi wykonanie najcięższych naszych zadań na polu bitwy.

Tadeusz Kossakowski, plk.

Saperzy legionowi

Pierwszą kompanią saperów, biorących po długotrwałym okresie niewoli udział w walkach niepodległościowych Polski, była kompania saperów, zorganizowana na rozkaz Komendanta Piłsudskiego przy I-szej Brygadzie Legionów Polskich przez porucznika (obecnie inspektora saperów — generała) Mieczysława Dąbkowskiego. Kompania ta zorganizowana została w Krakowie w miesiącu sierpniu 1914 roku i składała się początkowo z dwu plutonów saperów i jednego telefonicznego. Dowódcą kompanii wyznaczony został przez Komendanta porucznik Mieczysław Dąbkowski, zaś dowódcami plutonów — porucznik Stefan Dąbkowski i porucznik Luty-Nehring. Pomimo wielu przeszkód, podstawowe wykształcenie kompanii, zawdzięczając energii dowódcy, zostało przeprowadzone i kompania w dniu 10.IX.1914 roku została wysłana na front pod Szczucin nad Wisłą.

Rozpoczęły się prace saperskie kompanii, przeprowadzane w bardzo trudnych i stale pogarszających się wskutek austriackiego odwrotu warunkach, prace przeprowadzane ciągle pod ostrzałem nacierającego nieprzyjaciela i okupione krwią saperów I-ej Brygady.

Zaledwie drobnymi fragmentami z tych prac będą: przeprawa w dniu 23.IX.1914 roku przez wzbierający wskutek deszczów w górach Dunajec pod Ujściem Jezuickim, przy czym ogólne kierownictwo akcją saperską objął sam Komendant; prace fortyfikacyjne pod Laskami i Krzywopłotami, czynny udział saperów w walkach na Podhalu i ich prace tamże, odbudowa przeszło stumetrowego mostu pod ogniem wroga w bitwie pod Marcinkowicami, zaskoczenie kompanii saperskiej przez Rosjan i znalezienie się wskutek zabłądzenia poza nacierającą na skrzydło piechotą rosyjską, a następnie po mistrzowsku przeprowadzone wydostanie się z matni pod morderczym ostrzałem artylerii nieprzyjacielskiej, udział i prace w czterodniowej — od dnia 22 do 25 grudnia 1914 roku — bitwie pod Łowczówkiem, prace i udział w walkach nad Nidą w maju 1915 roku, gdzie szczególnie odznaczyli się saperzy legionowi, przeprowadzając oddział wypadowy i wysadzając trzy schrony rosyjskie. Wybudowanie 5 dużych mostów przez odnogi

Stochodu i około pół kilometra drogi przez bagniste łąki, udział w bitwie pod Kostiuchnowką, dalsza — w miarę posuwania się legionistów za ustępującym nieprzyjacielem — budowa fortyfikacji i mostów, szczególnie pod Bolszym-Obzyrem, wybudowanie mostu o długości 560 metrów dla ciężkiej artylerii pod Zarzeczem, budowa 10 km „Drogi Piłsudskiego” z Karasina do Leszniewki, budowa baraków szpitalnych w Karasinie, wybudowanie historycznej „Reduty Piłsudskiego”, będącej głównym bastionem pozycji Legionów pod Kostiuchnowką nad rz. Garby i odpowiadającej nawet współczesnym poglądom na fortyfikację pozycyjną, bo posiadającej kilkudziesięciometrowej szerokości przeszkody, labirynt pół minowych, oraz schrony przeciw ciężkiej artylerii, wybudowanie w rejonie t. zw. „Lasku saperskiego” w pewnej odległości od „Reduty Piłsudskiego” II-ej pozycji Legionów, udział saperów już w składzie kilku kompanii w najważniejszych bitwach ofensywnej gen. Brusilowa, fortyfikowanie odcinka Rudka — Sitowice — Jeziorna, gdzie saperzy ponieśli dotkliwe straty.

W związku z przejściem Legionów przez Niemców, w grudniu 1916 roku, kompania saperska wraz z kompanią techniczną Komendy Legionów odjechała do Modlina na przeszkolenie i przebrojenie, uskuteczniane częściowo przy pomocy instruktorów niemieckich, pod ogólnym kierownictwem jednak dowódcy kompanii kapitana M. Dąbkowskiego, który — również zainicjował i zorganizował przy własnym wybitnym współudziale — opracowanie polskich regulaminów saperskich.

W dniu 5 lipca 1917 roku, piorunem z jasnego nieba, spadł na kompanię saperską rozkaz przysięgi Niemcom, na co ta odpowiedziała jednogłośnie odmową, zaś w dniu 21 lipca kompania saperów I-ej Brygady Legionów Polskich — po swej bohaterskiej i pełnej chwały epopei — przestała istnieć.

Nie mniejsze zasługi w walkach o niepodległość Polski poniosła również i t. zw. „Kompania Techniczna Legionów Polskich”, współdziałająca przez cały okres, aż do chwili odmowy przysięgi Niemcom, z kompanią saperską Legionów Polskich.

Zawiazkiem kompanii był stworzony przy części Legionów Polskich, zwanej „Brygadą karpacką” — oddział minierów, któremu powierzono zadanie przedostawiania się na tyły Rosjan i niszczenie tam urządzeń etapowych i komunikacyjnych. Zasługi w organizowaniu późniejszej Kompanii Technicznej Legionów Polskich ponoszą podporucznik Hellman Włodzimierz (obecnie podpułkownik) i chorąży Ciborowski Roman (obecnie pułkownik), którzy potrafili zawsze, pomimo braku odpowiedniego sprzętu i fatalnych warunków pracy — wywiązać się należycie z powierzanych licznych zadań, dających się Rosjanom mocno we znaki, a niejednokrotnie wpływających decydująco na przechylenie szali zwycięstwa na naszą stronę.

Kompania Techniczna Saperów brała udział niemal we wszystkich bojach i pracach bratniej Kompanii Saperów Legionów Polskich, odznaczając się szczególnie pod Czołną, Jastkowem, Rośnią, Białą-Podlaską i Kamieńcem-Litewskim, dalej w walkach nad Styrem, pod Kostiuchnowką i „Polską Górą”.

Komendant Piłsudski u saperów nad Nidą w 1914 roku



Heroiczny i mistrzowsko przeprowadzony odwrót znad Styru, przy ustawicznym opędzaniu się ze wszystkich stron od nacierających Rosjan, kiedy w niektórych sytuacjach dowództwo austriackie uważało Kompanię Techniczną wogóle za straconą, bitwa pod Wołczeckiem, gdzie na zatrudnioną przy fortyfikowaniu kompanię zwała się słynna szarża kawalerii rosyjskiej, w czasie której Kompania Techniczna, prowadzona do boju przez por. Hellmana, wpłynęła decydująco na odparcie natarcia, wysadzenie przez oddział pod dowództwem podporucznika Ci-borowskiego, w ogniu bezpośrednim nieprzyjaciela, mostu na Stochodzie, pod Wielkim-Obzyrem, kiedy to Kompania Techniczna musiała stoczyć walkę ze „sprzymierzeńcami” Austriakami, chcącymi wysadzić most przedwcześnie, przez co zostałyby odcięta część oddziałów legionowych i wiele, wiele innych czynów bohaterskich, wykonanych przez Kompanię w bojach o niepodległość Ojczyzny...

Dzielnosc i walecznosc Kompanii zostala oficjalnie stwierdzona w komunikatach prasowych Naczelnego Dowództwa Państw Centralnych, jak również



Kompania saperów I Brygady Legionów Polskich przy budowie przeszkód

deszczem odznaczeń niemieckich i austriackich, jak wiadomo niezbyt hojnie udzielanych legionistom przez naszych „sprzymierzeńców z musu”.

Michał Miodoński, sierżant

Błękitni saperzy

Nie tylko na ziemiach dawnej i obecnej Polski tworzyły się oddziały saperskie, biorące czynny udział w walkach o wyzwolenie Ojczyzny.

W dalekiej, pięknej Francji z chwilą tworzenia formacji polskich armii generała Hallera, rozpoczęto równocześnie organizację wojsk technicznych. Oddziały te formowane były zwykle w specjalnym rejonie koncentracji wojsk technicznych francuskich, lub też przy francuskich pułkach inżynieryjnych, od których przejmowały wyposażenie techniczne, oraz personel instruktorski. Szeregi saperów wypełniały się żołnierzami-Polakami z byłych armij zaborczych: niemieckiej i austriackiej, znajdującymi się w niewoli francuskiej, włoskiej, angielskiej i amerykańskiej, następnie ochotnikami-Polakami z armii francuskiej i angielskiej, wreszcie żołnierzami z innych dawniej utworzonych polskich formacji, jak: kanowiecznikami, murmańczykami itd.

Każda dywizja armii generała Hallera posiadała po jednym batalionie inżynieryjnym, w którego skład wchodziło dowództwo batalionu, dwie kompanie saperskie i kolumna narzędziowa, względnie pontonowa. Jednostki te przechodziły przeszkolenie techniczne w obozach technicznych, albo też przy poszczególnych francuskich pułkach.

Przeszkolone bataliony inżynieryjne, wraz z innymi formacjami armii generała Hallera, przybyły wiosną roku 1919, na rozkaz Naczelnego Wodza wojsk polskich Komendanta Józefa Piłsudskiego, do kraju, wprost z wagonów biorąc udział w walkach z nieprzyjacielem i w wielu wypadkach decydująco wpływając na nasze powodzenie.

Polskie bataliony: inżynieryjne armii generała Hallera, z chwilą przybycia do Ojczyzny, posiadały już chlubną tradycję krwawych i zaciętych walk jeszcze z czasów wojny światowej, kiedy to na froncie wschodnim były wielokrotnie używane po stronie francuskiej przeciwko Niemcom.

Szczególnie okryty chwałą wojenną był I-szy batalion 1 pułku inżynieryjnego, noszący wraz ze swoją dywizją miano Bajonczyków, następnie II-gi batalion tegoż pułku, zorganizowany przy 2-giej dywizji marokańskiej w Dombrot les Sec w Wogezach, z którego później w Polsce został zorganizowany dzielny i wa-

lecny XI batalion saperów i który między innymi poniósł dotkliwe straty na polu walki pod Radzyminem, nie mniej chlubną kartę w historii wojny polsko-sockiekiej posiada I-szy batalion 4-go pułku inżynieryjnego VII dywizji piechoty, sformowany w Lure (Francja wschodnia), z którego wziął swój początek XVIII batalion saperów.

„Błękitni saperzy” mocno dawali się we znaki wrogom Ojczyzny, przyczyniając się narówni z innymi oddziałami liniowymi do jej ostatecznego wyzwolenia i stworzenia własnej polskiej tradycji saperskiej, wzorowanej na czynach wojennych kościuszkowskich i napoleońskich saperów - wiarusów.

Michał Łoński, sierżant



4 pułk inżynieryjny armii gen. Hallera — budowa kładki



Saperzy I Korpusu Wschodniego

Z myślą o Polsce wolnej i niepodległej, powstał po stronie rosyjskiej w czasie wojny światowej „1-szy pułk inżynieryjny w I Korpusie Wschodnim“.

Już trzecim rozkazem dziennym z dnia 24 lipca 1917 roku, powierzone zostaje formowanie pułku inżynieryjnego podpułkownikowi B. Jaźwińskiemu, obejmującemu również obowiązki naczelnego inżyniera Korpusu.

W myśl rozporządzenia głównodowodzącego rosyjskiego frontu zachodniego, 46 batalion saperów zostaje przeformowany w „1-szy polski pułk inżynieryjny“. Na siedzibę pułku wyznaczono Mińsk Litewski, zastępcą zaś dowódcy pułku ppłk. B. Jaźwiński — kapitana Jana Skorynę (późniejszego pułkownika — szefa Departamentu Inżynierii Ministerstwa Spraw Wojskowych).

Należy wziąć tu pod uwagę, szczególnie niekorzystne warunki — w jakich musieli pracować twórcy pułku, a to zawdzięczając przeważnie znajdowaniu się armii rosyjskiej w przededniu swego rozkładu, oraz jawnej niechęci okazywanej dla polskiej formacji przez Rosjan. Pomimo wszystko, już w dniu 27.VIII.1917 roku pułk liczy 11 oficerów i 150 szeregowych.

Od tego czasu rozpoczyna się praca organizacyjna pułku, polegająca na należytych wyszkoleniu i zaopatrzeniu żołnierza, oraz tłumaczeniu regulaminów rosyjskich na język polski.

Po przybyciu pułku do Dubrowy nad Orszą, pułk liczy już 30 oficerów oraz 600 podoficerów i szeregowych. Zgodnie z organizacją rosyjską, pułk zostaje podzielony na 2 bataliony: saperów (dwie kompanie saperskie i jedna mostowa) pod dowództwem kapitana Saleckiego, oraz techniczny (dwie kompanie telegraficzne i jedna reflektorów) pod dowództwem kapitana Lippe-Lipskiego.

Wśród ciągłych przeszkód, na czele których stoi brak prowiantu i zaopatrzenia technicznego, oraz wrogie nastawienie komitetów rewolucyjnych, trwa wytężona praca polskich saperów, z myślą o Tej, zmartwychwstającej Ojczyźnie, która przecież będzie ich niezadługo potrzebowała...

Tymczasem, w dniu 13 stycznia 1918 roku, generał J. Dowbór-Muśnicki wydaje rozkaz marszu na Bobrujsk, zaznaczając równocześnie, że wobec prób rozbrajania oddziałów polskich i ostatecznego cofnięcia dostarczania żywności — pułk zmuszony jest do wypowiedzenia bolszewikom wojny.

1 pułk inżynieryjny I Korpusu Wschodniego w marszu pod Bobrujskiem



Po trzech dniach ciężkiego i niebezpiecznego marszu, pułk dochodzi do twierdzy bobrujskiej, biorąc czynny udział w jej zdobywaniu. Po zdobyciu pułk oosadza elektrownię, przerywa połączenia telegraficzne, zajmuje składy i radiotelegraf. Przy zdobywaniu Bobrujska pułk szczególnie się odznaczył przy atakowaniu gmachu straży ogniowej, bronionego przez bolszewików 17 karabinami maszynowymi.

W walkach z bolszewikami zostaje odznaczonych amarantową wstążeczką pięciu oficerów i 51 podoficerów i szeregowych pułku.

Nadchodzi nowy okres dla pułku. Po podpisaniu w dniu 22 lutego 1918 roku umowy o neutralności I Korpusu Wschodniego w stosunku do Niemców, pułk wraz z całym Korpusem oddaje się w dniu 4 marca pod rozkazy Rady Regencyjnej, prowadząc teraz prace pokojowe i doskonaląc się w wiedzy technicznej. Powstają szkoły podoficerskie: saperska pod kierownictwem porucznika Damrosza i telegraficzna — pod dowództwem podporucznika Międzyńskiego.

20 marca pułk składa przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej, 1 maja wchodzi doń dotychczasowe kompanie inżynieryjne przy dywizjach, posiadające własną bogatą historię, jak I-szej dywizji, sformowanej jeszcze wiosną roku 1916 przez kapitana Wężyka, która walcząc z Niemcami pod Stawkami, na froncie galicyjskim i nad Zbruczem — zdobyła sobie rozgłos i okryła się chwałą wojenną, oraz III-ej dywizji, utworzonej w lecie 1917 roku z porucznikiem Wińczą na czele, która dokonując cudów waleczności, przedarła się do Bobrujska poprzez liczne siły bolszewickie.

Pułk inżynieryjny nosi wówczas specjalny, oparty na dawnych tradycjach polskich wojsk saperskich uniform, oraz czarny aksamit z czerwonym — jako barwy zasadnicze kołnierza, otoku czapki i lampasów.

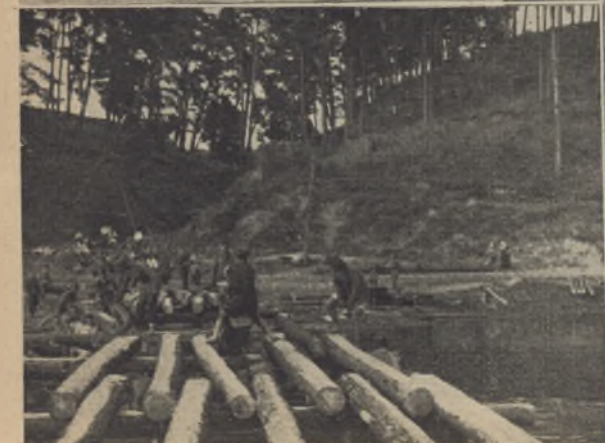
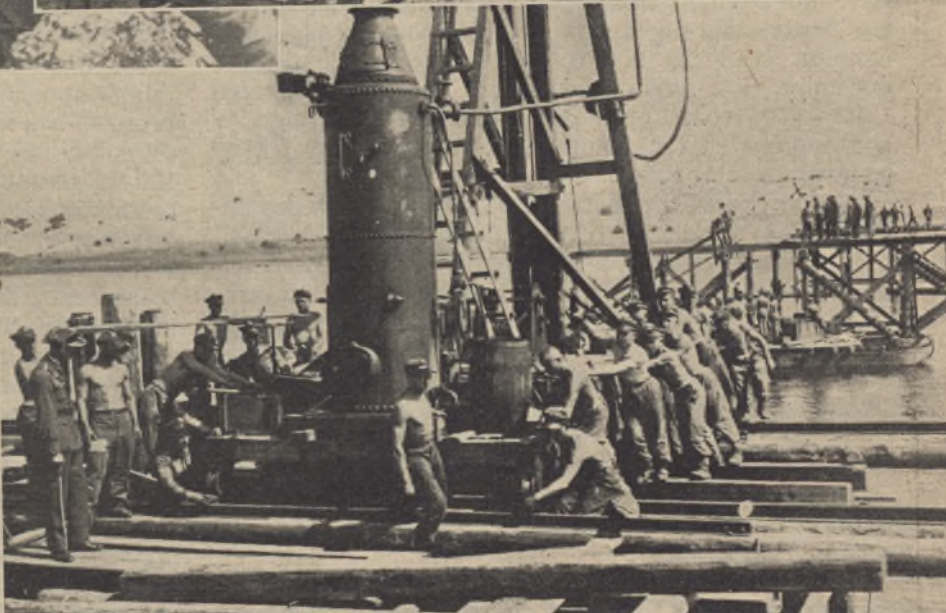
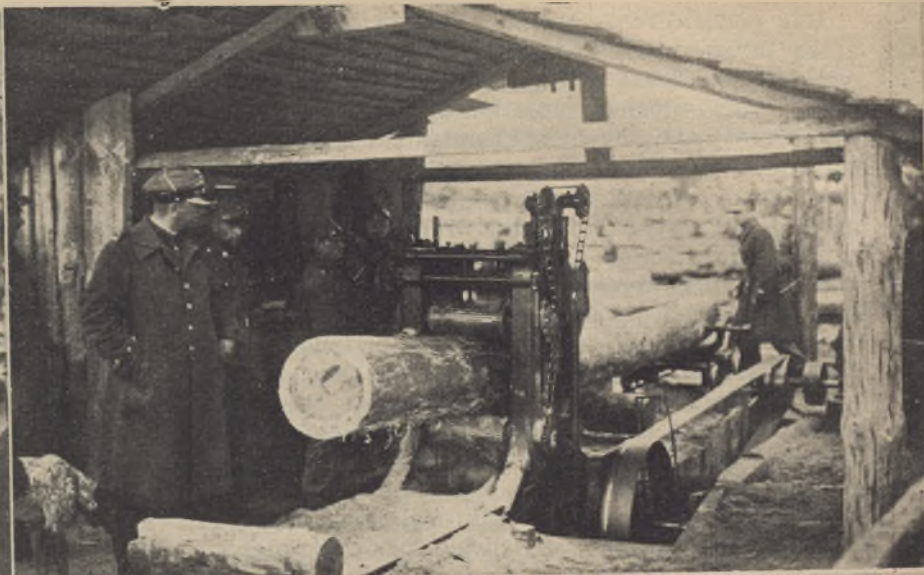
Tymczasem stosunki z Niemcami stają się coraz bardziej naprężone, wybuch jest nieunikniony. 13 maja 1918 roku kapitan Skoryna melduje na tajnej naradzie dowództwa o gotowości pułku do wystąpienia zbrojnego przeciwko Niemcom i otrzymuje rozkaz fortyfikowania twierdzy i obranych pozycji. Pułk oczekuje na walkę... Nieoczekiwanie jednak przychodzi wiadomość o podpisaniu w dniu 21 maja umowy o likwidacji Korpusu na skutek depeszy Rady Regencyjnej, która „zakazuje Korpusowi walczyć“... Podnosi się fala protestów... Pułk pamiętnej nocy majowej z bronią u nogi oczekuje na rozkazy, pragnąc wziąć udział w walce ze zniechęconymi Niemcami... Rozkazy jednak nie nadeszły...

Po pamiętnej defiladzie pożegnalnej, rozpoczyna się ciężki pod względem moralnym dla Korpusu okres demobilizacji. Część żołnierzy wraz ze swymi oficerami i podoficerami przedostaje się przez kordony niemieckie na Murmań lub do Kijowa, większość jednak aż do ostatnich dni istnienia pułku — 6 lipca 1918 roku, wraca do kraju, przygotowując się do nowej fachowej pracy saperskiej...

Żołnierze I-go pułku inżynieryjnego w dniu 10 listopada 1918 roku biorą czynny udział w wypędzaniu okupantów niemieckich ze stolicy, nazajutrz zaś po opuszczeniu przez nich Warszawy — obsadzają telegraf, centralę telefonów, gazownię, elektrownię itd., oraz przygotowują się do nowych, zbliżających się walk o niepodległość Ojczyzny...

Mieczysław Michałowski, sierżant

Saper musi wszystko umieć...



Podoficer saper

Być podoficerem obecnie — nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, być zaś podoficerem wojsk technicznych — jest rzeczą trudną, gdyż niezależnie od wymagań, stawianych ogólnie kandydatowi na podoficera broni specjalnych, takowy musi się wykazać pewnym, związanym z jego rodzajem broni, przygotowaniem „z cywila”, względnie przygotowanie to musi zdobyć wytrwałą i ciężką pracą w szkole podoficerskiej, doskonalc się później, z chwilą zostania podoficerem nadterminowym lub zawodowym, na licznych kursach wojskowych, miarą trudności ukończenia których jest np. konieczność opanowania około czterdziestu (dosłownie!) przedmiotów technicznych, uwidoczniionych w „świadectwach ukończenia kursu doskonalenia podoficerów zawodowych saperów”.

Jak wiadomo, w wojskach technicznych na jednym z pierwszych miejsc znajduje się broń saperska, broń stara, sięgająca właściwie czasów zamierzchłych ludzkości, w Polsce zaś szczególnie rozwijająca się, poczynając od czasów króla Batorego, osiągając chlubną tradycję bohaterskimi dziejami batalionu pontonierów z czasów powstania kosiuzkowskiego 1792—1794 roku, oraz powstania listopadowego, w poszczególnych fragmentach którego saperzy polscy odegrali wielką rolę.

Jeżeli chodzi o podoficera-sapera, to pierwsze dokładniejsze wzmianki o nim znajdujemy w dziejach t. zw. „Królestwa Kongresowego”, jak wiadomo pozostającego wówczas pod rządami ks. Konstantego. Doceniając znaczenie saperów, zaczęto wówczas dobierać do szeregów wyłącznie rzemieślników, z których najzdolniejszych po odpowiednim przeszkoleniu awansowano do stopni podoficerskich.

Polscy podoficerowie saperów, zwani wówczas „konduktorami”, należeli narówni z oficerami do „korpusu inżynierii” i swą pracą, oraz zdolnościami, według oceny ks. Konstantego, górowali nad saperami rosyjskimi.

Korpus oficerski inżynierii, ze względu na niewystarczającą ilość oficerów ze Szkoły Aplikacyjnej, zasilany był wtedy również oficerami i z innych rodzajów broni, szczególnie zaś z piechoty i pokrewnej saperom artylerii, których braki techniczne — jak wspomina historyk (kpt. dypl. J. Kozolubski — „Rola podoficera w dawnym wojsku polskim”), musieli wy-

równywać w dużej mierze podoficerowie saperów, służący od szeregu lat i doskonale znający swoją broń.

Jak się dowiadujemy z wyszczególnionej wyżej pracy, korpus inżynierii był wówczas bardzo szczupły, bo składający się zaledwie z 2 generałów, 48 oficerów i 20 „konduktorów” (podoficerów), co najlepiej świadczy, jak trudno było wtedy zostać podoficerem zawodowym saperów. „Konduktorzy” ci brali udział narówni z oficerami saperów w pracach fortyfikacyjnych i budownictwie wojskowym, a także, i to w bardzo szerokim zakresie, w pracach publicznych, jak np. budowa kanału Augustowskiego, wytyczenie granic Królestwa, budowa gmachów urzędów państwowych, sporządzanie planów, przeprowadzanie niwelacji terenów, budowa dróg bitych itp., słowem — podoficer saperów, już w tych, dość odległych od nas czasach, odgrywał ważną rolę, będąc pełnowartościowym zastępcą oficera.

Po upadku powstania listopadowego, w czasie trwania którego widzimy w formacjach saperskich sporą ilość podoficerów-saperów, zdobywających pomimo specjalnego „nieliniowego” charakteru swej broni — wiele krzyżów „virtuti militari”, saperzy na długo znikają z widowni, odradzając się w niespełna 100 lat później w „Kompanii Saperskiej I-ej Brygady Legionów Polskich”, biorącej pod kierownictwem oficerów i podoficerów czynny udział podczas walk z Rosjanami, nie tylko w przygotowaniach pomocy technicznej dla walczących oddziałów, lecz i w samych bitwach.

Narówni z podoficerami innych rodzajów broni, polscy podoficerowie saperów niejednokrotnie w chwilach decydujących, przyczyniali się osobistą inicjatywą, odwagą, pogardą śmierci, sprytem i umiejętnością fachową do zwycięstwa, czego dowodem jest fakt umieszczenia w „Historiach” poszczególnych pułków saperskich wielu nazwisk bohaterskich podoficerów-saperów, odznaczonych za swe czyny wojenne krzyżem „virtuti militari”, nie licząc już tysięcy „krzyżów walecznych” i zdobytych w czasie pracy pokojowej „krzyżów zasługi”.

Po skończonej zwycięsko wojnie o niepodległość, podoficer-saper na apel swego Wodza, staje w pierwszych szeregach do pracy pokojowej nad odbudową zniszczonego długotrwałymi walkami kraju, osiąga-

Budowa studni minerskiej



Zakładanie progu



jąc w niej jak najlepsze wyniki. W czasie częstych u nas klęsk żywiołowych, jak powodzie, zatory lodowe, pożary itp., podoficer - saper zawsze jest na przedzie, prowadząc za sobą podwładnych, własnym przykładem i ofiarnym bohaterstwem, połączonym z ciągłym ryzykiem utraty życia w odmętach wodnych, dając piękny przykład do naśladowania i wzbudzając podziw, oraz uznanie każdego, kto tylko miał możliwość bliższego zapoznania się z warunkami pracy podoficera-sapera.

Ciągle obcowanie czy to ze zdradliwym żywiołem wodnym, czy to z niemniej „niepewnym“ materiałem wybuchowym, czy też z niebezpiecznym prądem elektrycznym, czy wreszcie z parowozem, motorem itd., wytworzyło z podoficera-sapera doskonały typ człowieka, odznaczającego się przede wszystkim wielką brawurą i zimną krwią, co jest przecież jedną z najlepszych cech dobrego żołnierza.

Podoficer-saper uczy zawiklanych arkanów swej sztuki saperskiej nie tylko żołnierzy przydzielonych z poboru do formacji saperskich, lecz również swą wiedzą praktyczną dzieli się z oficerami i podoficerami innych rodzajów broni, rokrocznie przybywających na przeszkolenia pionierskie, świadczące o doniosłości broni saperskiej w życiu wojska.

Czerwono-czarne wypustki saperskie wkładają na podoficera ciężkie, lecz tak przecież zaszczytne brzemie podolania licznym obowiązkom i odpowiedzialności, czy to za życie podwładnych, czy też za należyte życie i przechowanie cennego sprzętu saperskiego, liczącego według katalogów tysiące pozycji. Obecnie w wieku motoryzacji podoficerowie-saperzy nie pozostają „na szarym końcu“, ucząc się nieraz poza godzinami służbowymi zawiłych teorii działania różnego rodzaju silników i mechanizmów, licznie zdobywając „prawa jazdy“ i to „na wszystkie pojazdy mechaniczne“, bo przecież „zdać“ tylko na „sam samochód“ — to wstyd!...

A praca społeczna podoficera-sapera?

I tu podoficer-saper poszczycić się może osiągnięciami sukcesami, gdyż nie ma chyba dziedziny życia społecznego, do której by się podoficer - saper nie przyłożył.

W zbiorowej pracy dla państwa i społeczeństwa, podoficer-saper przoduje, nie szczędząc własnych chęci i wysiłków, oraz środków materialnych dla dobra Ojczyzny i wojska. Pracy swej nie przerywa nawet po przeniesieniu w stan spoczynku, gdzie się tylko daje, — organizując życie społeczne i udzielając fachowych rad i pomocy potrzebującym tego obywatelom.

Czy w pracy we własnych zarządach podoficer-skich, czy też w dozwolonych do należenia przez władzę wojskową instytucjach dobroczynnych i użyteczności publicznej, w pracy literackiej, wynalazczej, w pracy nad wychowaniem nie tylko wojskowym, lecz i obywatelskim — podwładnych żonierzy, w pracy na terenie „Rodziny Wojskowej“, „Polskiego Białego Krzyża“, „Ligi Morskiej i Kolonialnej“, „Ligi Obrony Powietrznej Państwa“ — podoficer-saper nie ustaje, bezinteresownie, cicho, bez rozgłosu i rzetelnie pracując w myśl wskazań Wodza „nad podciągnięciem Polski wzwyż“, i mając za cel dobro Polski i armii.

„Być bowiem podoficerem-saperem nie jest rzeczą łatwą“, dlatego też my, podoficerowie-saperzy tym bardziej cenimy wysoki zaszczyt należenia do swej pożytecznej nie tylko w czasie wojny, — lecz również i w czasie pokoju — broni, rozumiejąc doskonale, że od wyniku naszej pracy — jest uzależniona przyszłość Polski mocarstwowej, Polski — silnej, dobrze rozwiniętą techniką wojskową, która w przyszłej wojnie będzie odgrywała rolę decydującą.

Pomni jesteśmy powiedzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Wytrwałość i niezłomność muszą cechować sapera“ — i z dumą nosimy swoją saperską czerwono-czarną barwę!

Jan Mochnacki, sierżant

Saperzy V dywizji syberyjskiej

W walkach za daleką ojczyznę, czynną i bohaterską rolę odegrali saperzy, wchodzący w skład 1-go batalionu inżynieryjnego V dywizji syberyjskiej.

Sformowany w marcu 1917 roku, wraz z innymi formacjami polskimi na terenie Syberii, w Nowo-Nikołajewsku, batalion natychmiast przystępuje do intensywnych ćwiczeń i szkolenia. Kompania saperów o składzie 3-ch plutonów, przeprowadza ćwiczenia z minerstwa, budowy mostów i dróg. Kompania kolejowa uruchamia warsztaty, buduje zniszczoną przez bolszewików linię kolejową altajską, formuje 25 brygad parowozowych, odbudowuje zniszczone mosty kolejowe. Kompania techniczna szkoli pluton telegrafistów, reflektorów i radio.

W lipcu 1919 roku batalion inżynieryjny otrzymuje od dowództwa V-ej dywizji rozkaz utworzenia trzech pociągów pancernych. Kompania kolejowa i techniczna, wraz z kompanią minerską, natychmiast przystępują do pracy i w końcu października pociągi pod nazwą: „Warszawa“, „Kraków“ i „Poznań“ są gotowe, biorąc udział w walkach z bolszewikami i mocno dając im się we znaki podczas odwrotu wskutek zdrady przez Czechów, dowódcy rosyjskich sił białych admirała Kolczaka.

W bohaterskim tym odwrocie saperzy polscy wykazali jak najlepszą swą sprawność bojową i techniczną. Opędzając się ze wszystkich stron nacierającym siłom czerwonych, batalion inżynieryjny w morderczym ogniu bolszewików niszczy za sobą tory kolejowe, wysadza mosty i unieruchamia parowozownie, opóźniając posuwanie się wojsk sowieckich i ratując eszelony polskie i czeskie od niewoli. W słynnej bitwie z bolszewikami na stacji Tajga batalion inżynieryjny bierze czynny udział, tracąc wielu zabitych i rannych.

Prace, wykonane przez batalion inżynieryjny V-ej dywizji syberyjskiej, w okresie ewakuacji z Syberii i w czasie odwrotu w warunkach jak najokropniejszych, przechodzą wprost granice możliwości ludzkich, gdyż wymagały one wiele samozaparcia się siebie i pogardy śmierci, zaglądającej saperom w oczy na każdym kroku.

Saper polski jednak, jak zwykle, dokonywał cudów, dążąc jakże ciernistą drogą do Polski wolnej i niepodległej, tej Polski, dla której warto było i śmierć samą ponieść.

Paweł Łoński, sierżant



Saperzy w II Korpusie Wschodnim

Narówni z innymi formacjami saperskimi, walczącymi z myślą o Polsce Niepodległej, powstaje 2-gi pułk inżynieryjny przy II-gim korpusie wojsk polskich na Ukrainie.

Sformowany z początkiem 1918 roku z wyłoni-nych z rozkładającej się armii rosyjskiej żołnierzy-Polaków, przebywających na froncie rumuńskim i zwany początkowo „Kompanią Inżynieryjną przy 4-tej Polskiej Dywizji Syberyjskiej” — pułk w szybkim stosunkowo czasie dał dowód swej sprawności organizacyjnej i bojowej.

Oficjalnie 2 pułk inżynieryjny zaczął swe istnienie w dniu 2 lutego 1918 roku, gdyż dnia tego wyszedł pierwszy rozkaz pułku, składającego się wówczas z trzech kompanij saperskich, jednej kompanii łączności i parku saperskiego. Dowódcą pułku wyznaczony zostaje przez dowódcę 4-tej Polskiej Dywizji Strzeleckiej gen. Glassa — kapitan inż. A. Górski, któremu wspólnie z innymi oficerami i podoficerami — pułk zawdzięcza należyte wyszkolenie fachowe, ducha patriotyzmu polskiego i rycerskiej waleczności w boju.

Po podpisaniu przez pokonaną Rumunię pokoju z Niemcami, w którym między innymi był warunek, że na terytorium Rumunii nie może pozostać żaden oddział wojsk koalicyjnych, oraz w związku z przyłączeniem Besarabii do Rumunii, formacje polskie muszą odchodzić z Jass i Sorok za Dniestr na terytorium Rosji.

Pierwsza fachowa praca saperów 2 pułku inżynieryjnego zaczęła się właśnie od przygotowań do przeprawy i samej przeprawy przez Dniestr, kiedy to na prowizorycznych promach i łodziach saperzy przeprowadzają cały Korpus w jednym dniu, pomimo bystrej, wiosennej wody. Podczas dłuższego postoju w Olgopolu, pułk otrzymuje uroczyste sztandar, ofiarowany przez Związek Wojskowych Polaków b. 4-tej armii rosyjskiej.

Po rozmaitych ciężkich przejściach pułk dostaje się wraz z całym II-im Korpusem pod dowództwo generała Hallera (pseudonim „Mazowiecki”), który w szybkim czasie reorganizuje Korpus, mieszając między sobą pułki strzeleckie z b. armii rosyjskiej z pułkami Brygady Karpackiej, co bardzo dodatnio wpłynęło na cały Korpus, dodając mu ducha leguńskiego. Wraz z II-gim Korpusem Wschodnim pułk inżynieryjny dąży dalej na wschód, aby połączyć się z I-szym Korpusem i innymi formacjami polskimi w jedną polską armię.

W dniu 12 kwietnia 1918 roku, podczas marszu Korpusu na Kaniów, pod wsią Mironówką, Niemcy zagrządzają siłą Korpusowi drogę, wysyłając do gen. Hallera parlamentarzystę z żądaniem wstrzymania dalszego pochodu Korpusu. Zaskoczony tym gen. Haller wzywa na czoło Korpusu pułk inżynieryjny i wydaje

mu rozkaz przejścia przez Mironówkę za wszelką cenę. Dowódca pułku rozdziela amunicję i wydaje rozkaz dalszego marszu. Zdecydowana postawa pułku do tego stopnia onieśmieliła Niemców, że z ich strony nie padł ani jeden strzał, natomiast siedząc w okopach Niemcy przyglądali się polskiemu pułkowi, który przy dźwiękach marsza przeszedł przez Mironówkę, co zadecydowało o przejściu całego Korpusu.

W dniu 7 maja pułk otrzymuje rozkaz pochwalny od gen. Hallera za znakomitą postawę i wyszkolenie pod względem bojowym i technicznym.

W pamiętnym dniu 11 maja 1918 roku pułk inżynieryjny bierze najbardziej czynny udział w historycznej bitwie z Niemcami pod Kaniowem, odbierając Niemcom zagarnięte zdradziecko polskie baterie i odrzucając ich na dalszą odległość od wojsk polskich. Za bitwę tę pułk dostanie w przyszłości 10 krzyży „virtuti militari” i kilkadziesiąt krzyży „za waleczność”.

Po otrzymaniu rozkazu o kapitulacji II-go Korpusu, oficerowie i żołnierze pułku ze łzami w oczach dzielą okryty sławą swój sztandar pułkowy na 960 części, aby nie dać go wrogom i mieć pamiątkę w niewoli, oraz niszczą doszczętnie swój sprzęt i wyposażenie techniczne. W Masłówce, pod Kaniowem, saperzy grzebią swych poległych towarzyszy broni, po czym zostają przez Niemców internowani, — oficerowie w Białej-Siedleckiej, podoficerowie zaś i żołnierze — w Güstrow (Prusy).

Z chwilą zwycięstwa koalicji i upadku Niemiec, oficerowie wraz z podoficerami i saperami pułku, po wypuszczeniu ich na wolność, zbierają się w Warszawie, na Mokotowie, w 1-y pułku inżynieryjnym, po czym zostają przydzieleni do armii według swych specjalności; największą część jednak przydziela się do II-go batalionu 1-go pułku inżynieryjnego, z którego później powstaje dzisiejszy II-gi batalion saperów kaniowskich, żyjący sławnymi tradycjami swych bohaterskich poprzedników.

Chociaż 2-gi pułk inżynieryjny nie osiągnął, zawdzięczając specjalnym ówczesnym warunkom politycznym, w pełni swego zadania, to jednak w granicach możliwości, wraz z całym II-gim Korpusem Wschodnim wojsk polskich udowodnił wobec wroga i wobec świata, że Polacy nie porzucili, wydawałoby się, beznadziejnej walki o wolność Ojczyzny i nadal dążą do odzyskania jej niepodległości.

Bohaterska i pełna poświęcenia bitwa saperów 2-go pułku inżynieryjnego z Niemcami pod Kaniowem była pierwszą od Grunwaldu bezpośrednią bitwą z naszym odwiecznym wrogiem — Niemcami, której wynik był wielkim moralnym sukcesem, dając dowód niespożytości ducha polskiego oraz honoru i męstwa polskiego żołnierza - sapera.

Stanisław Miński, sierżant



Každy saper - to «inżynier»...





Batalion silnikowy

Batalion silnikowy, jako formacja samodzielna, powstaje dnia 10 lutego 1930 roku z byłej kompanii silnikowej 2-go batalionu mostów kolejowych.

Silą rzeczy, jako formacja młoda, batalion nie mógł posiadać tradycji wojennej, aczkolwiek nadmienić należy, że w czasie wojny o niepodległość Ojczyzny przy poszczególnych oddziałach technicznych istniały już drobne, specjalnie wydzielone formacje silnikowe, które zadanie swe na polu walki spełniły chlubnie i które mogą się niejako uważać za prototypów dzisiejszych „silnikowców”.

Co prawda, w czasach minionych walk o wolność Polski, saperzy silnikowi nie mieli możliwości wybiecia się ponad swój zwykły poziom i rola ich ograniczała się normalnie do wykonywania ściśle określonych zadań, obecnie jednak w związku z coraz bardziej postępującym rozwojem techniki wojskowej, ze szczególnym uwzględnieniem motoryzacji, — rola batalionu silnikowego staje się bardziej doniosła i posiadająca swoją wymowę chociażby tylko w niżej podanych wymaganiach, stawianych obecnie „silnikowcom”.

Jak sama nazwa batalionu wskazuje, ma on za zadanie przede wszystkim zaopatrywanie oddziałów walczących w niezbędny sprzęt wojenny i żywność — za pomocą trakcji silnikowej. Aby zadanie to można było należycie wykonywać, batalion przygotowuje na wypadek wojny, kadry doskonale wyszkolonych fachowców wojskowych z dziedziny budowy kolejek wąskotorowych i ich obsługi.

Jak wiadomo kolejka wąskotorowa jest jednym z najbardziej stosunkowo tanich środków komunikacji i może być budowana z powodzeniem nawet w najtrudniejszych warunkach wojennych. Przykłady z ostatniej wojny polsko-bolszewickiej, oraz z obecnie toczących się wojen poza granicami naszego kraju, mówią dobitnie, że sprawne działanie oddziałów silnikowych, wpływa nieraz decydująco na przebieg walki, przechylając ją na korzyść tego, kto należy się potrafił ocenić znaczenie tego rodzaju broni saperkiej w działaniach wojennych.

Należyćie i fachowo wybudowana, jak również obsługiwana kolejka wąskotorowa, potrafi obsłużyć rozległe obszary frontu bez względu na piętrzące się zwykle w czasie wojny przeszkody.

Jeśli chodzi o dowóz większych ilości materiałów wojennych dla zaopatrzenia nieraz całych armij, to kolejka wąskotorowa potrafi dotrzeć tam nawet, gdzie komunikacja samochodem, traktorem, czy też zwykłym wozem — byłaby niemożliwa, a przynajmniej utrudniona.

Nie przychodzi to jednak zbyt łatwo, i aby stać na wysokości swego zadania, „silnikowiec” musi ciągle wytrwale pracować nad sobą. Praca ta może być śmiało zaliczona do pracy „mrówczej”, i ktokolwiek miał możliwość jej się przyjrzeć, stwierdzić musi — że jest ona nie tylko bardzo korzystna dla armii, lecz równocześnie i nader odpowiedzialna.

Praca kolejki wąskotorowej przedstawia się na tyle następującym: z gotowych jarzm układa się na przygotowanym zawczasu nasypie tor kolejowy, po którym posuwa się pociąg, wózek silnikowy, drezyna lub elektrogenerator — stanowiące tabor kolejki wąskotorowej. Rodzaj taboru uzależniony jest zwykle od warunków, w których ma być on użyty. Szybkość jazdy zależna jest od potrzeby, rodzaju taboru i rzeźby terenu, jak również od sposobu załadowania materiału i jego rodzaju.

Byłoby to główne zadanie kolejki wąskotorowej i „silnikowców”. Nie koniec jednak na tym. Saperzy silnikowi biorą czynny udział i w innych pracach saperkich, jak — budowa mostów, przeprawy, akcje przeciwpowodziowe itp. Szkolenie saperów silnikowych polega na dokładnym opanowaniu przede wszystkim maszyn pracujących za pomocą silników, oraz zasad budowy nawierzchni kolejowej i toru, co, jak już wspomniałem, wymaga dużego nakładu pracy i wytrwałości. Owoce jednak tej pracy, w postaci tysięcy kilometrów kolejek wąskotorowych, rozrzuconych na rozległych, położonych z dala od miast przestrzeniach, szczególnie kresów wschodnich i południowych, akcja przeciwpowodziowa z roku 1934 i szereg innych pożytecznych prac znaczenia nie tylko strategicznego, lecz i publicznego, pozwalają nie bezpodstawnie uważać, że saperzy batalionu silnikowego i w wypadku potrzeby wojennej nie zawiodą pokładanych w nich nadziei.

Seweryn Nawrot, sierżant

Budowa kolejki wąskotorowej



Balastowanie



Batalion Mostowy



Ciężki most pontonowy

Rzeki od najdawniejszych czasów odgrywały wielkie znaczenie w działaniach wojsk, stwarzając z jednej strony przeszkody dla działań wojennych, a z drugiej strony tworzyły doskonałą sieć komunikacyjną, ułatwiającą transportowanie wojska i materiałów wojskowych.

Szczególną rolę odgrywają one w krajach nie posiadających dobrych dróg bitych i żelaznych, gdzie większość materiałów przewożona bywa wodą.

Walory te wykorzystane zostały przez wojska wszystkich krajów, które, tworząc specjalne oddziały saperów wodnych — na nich włożyły obowiązek przeprowadzania przez rzeki ciężkich taborów oraz żeglugę i zwalczanie statków nieprzyjacielskich.

Most, statek i ponton dostosowany do spełniania tych zadań — to sprzęt saperów batalionu mostowego.

U nas chlubnie zadanie to spełnia od pierwszych dni naszej niepodległości Batalion Mostowy.

Historia powstania tego batalionu wiąże się z miastem Sandomierzem, gdzie w noc z 2 na 3 listopada 1918 roku przez garstkę żołnierzy polskich rozbity został stacjonujący tam 11 pułk pionierów austriackich i pod dowództwem porucznika Ropy Stanisława utworzona została pierwsza kompania pontonierska wojsk polskich. Kompania ta rozwija się następnie w batalion, dowódcą którego wyznaczony został podpułkownik Zaniewski Józef.

1 sierpnia 1919 roku batalion przeniesiony został do swego stałego miejsca postoju — Modlina, gdzie rozpoczyna intensywne szkolenie.

Szkolenie to napotyka na wielkie trudności, wynikające z braku odpowiedniej kadry i sprzętu. Trudności jednak zostają szybko pokonane i już w lipcu 1920 roku batalion wysłał dwie kompanie na front

do walki z wrogiem, usiłującym narzucić nam znowu jarzmo niewoli.

Kompanie te, do których przyłączona została ciężka kompania mostowa, sformowana przy Dywizji litewsko-białoruskiej, chlubnie zapisały się na kartach historii dziejów wojny polsko-bolszewickiej, bądź to walcząc w pierwszych szeregach wraz z piechotą, bądź też ułatwiając przeprawy przez rzeki, czy też budując dla niej cały szereg umocnień i mostów.

Wisła, Niemen, Prypeć, Horyń, Narew, Liwiec, Dzitwa, Bug, Ptycza, Łań, Berezyna, Dniepr, Styr, Stochód, Wilia i wiele wiele innych rzek — to teren pracy Batalionu Mostowego. To ślad ofiarny trudu i znoju żołnierskiego saperskiego, usiany gęsto mogiłami i znaczony krzyżami nie tylko na nich, ale i piersiach saperskich.

Żołnierz Batalionu Mostowego poszczycić się może, że w chwili, kiedy żołnierz polski stanął na najbardziej wysuniętym szlaku wojsk polskich Polski odrodzonej i szlaku króla Bolesława Chrobrego — Kijowie, on znalazł się w pierwszych jego szeregach i wierny dewizie, że praca saperska musi być celowa i ofiarna, nie szczędził swej krwi i siły swych mięśni, by chronić tych, co poszli walczyć za „waszą i naszą wolność”. Zawarcie przez nas chlubnego pokoju otwiera przed batalionem mostowym nowy etap pracy.

Szkoli się więc intensywnie kadrę zawodową oraz liczne zastępy poborowych. Dziś batalion jest w stanie wykonać własnymi siłami najtrudniejsze prace wchodzące w zakres jego zadań.

A zakres tych prac jest bardzo duży!

Budowa ciężkich mostów, przeprawy motorowe oraz budowa i niszczenie budowli rzecznych — to fragmenty prac, które umieć musi wykonać saper Batalionu Mostowego.

Nie obcą jest również żołnierzowi Batalionu Mostowego praca na niwie społecznej, czego dowodem niech będzie wydatna pomoc przy powodziach, udział w akcjach przeciwlodowych i wszelkich klęskach żywiołowych.

To też społeczeństwo z dumą patrzy na żołnierza, saperskiego Batalionu Mostowego, widząc w nim nie tylko obrońcę, ale i przyjaciela i opiekuna.

Chorąży L. Z.

Budowa członów



Budowa mostu ciężkiego





Bataliony mostów kolejowych w czasie wojny

Na równi z innymi rodzajami broni, saperzy mostów kolejowych mają niezaprzeczalne prawo do powiedzenia, że w walkach o niepodległość Ojczyzny wzięli oni jak najliczniejszy udział, przyczyniając się wspólnymi siłami do odniesienia decydującego zwycięstwa nad wrogami.

Jednocześnie z formowaniem się w roku 1918 oddziałów różnych rodzajów broni, tworzą się i oddziały wojsk kolejowych. Dnia 1 listopada 1918 roku, w pierwszym zaraniu państwowości polskiej, w oparciu o postanowienia przez legionistów Krakowie, formuje się z inicjatywy Edmunda Pedenkowskiego „Komenda kadry pułku kolejowego”. Prawie równocześnie z kadrą, lecz zupełnie od niej niezależnie, tworzy się pod gradem kul ukraińskich w bohaterskim Lwowie — pierwszy batalion kolejowy, zaś w pierwszych dniach stycznia 1919 roku — 2-gi batalion kolejowy. Wymienione formacje stworzyły z czasem 1-szy pułk wojsk kolejowych (obecny 1-szy batalion mostów kolejowych).

Oprócz wspomnianych oddziałów, do kwietnia 1919 roku wyruszyło na front wschodni 8 kompanii kolejowych III i IV batalionów, dając początek 2-mu pułkowi wojsk kolejowych (obecnemu 2 batalionowi mostów kolejowych).

Od chwili sformowania się, oddziały wojsk kolejowych biorą zaszczytny udział w wiosennej i letniej ofensywie 1919 roku, uwieńczonej zdobyciem Lidy, Wilna, Dźwińska, Mińska Litewskiego, Bobrujska i Borysowa. Kompanie kolejowe dążą krok w krok za oddziałami piechoty, niejednokrotnie wspólnie z nią walcząc o każdą pędź ziemi, odbudowując linie kolejowe, mosty i urządzenia stacyjne, doszczętnie niszczone przez odstępujących bolszewików. Oddziały kolejowe swoją ofiarną pracą nie dopuszczają do przerwania ruchu transportów wojskowych ze sprzętem wojennym i amunicją, wydatnie przyczyniając się do odnoszonych wówczas zwycięstw nad wrogiem.

Miarą wysiłku poniesionego przez wojska kolejowe w czasie wojny, jest fakt, że „kolejarze” w pierwszych fazach wojny o niepodległość, pracowali dosłownie kilkudziesięcioma łopatami, siekierami i kilofami, zdobywając następnie na wrogu brakujące wyposażenie techniczne. Nieraz ze względu na brak umundurowania saper kolejowy niczym nie różnił

się od „cywila”, słowem posiadał dużo braków w wyposażeniu, nie brakowało jednak najważniejszego czynnika, jakim jest zapal w pracy i szczerzy patriotyzm.

Brak miejsca nie pozwala na przytoczenie licznych fragmentów z walk frontowych, kiedy saperzy kolejowi zmuszeni byli walczyć z nieprzyjacielem na równi z oddziałami liniowymi, wspomnieć jednakże należy o jednym z najważniejszych.

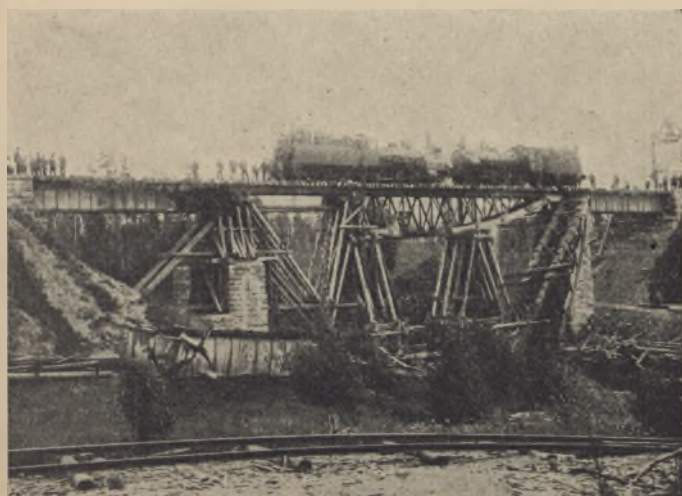
O świcie dnia 19 kwietnia 1919 roku, kawaleria polska pułku Beliny, wyprzedzając własną piechotę o kilkadziesiąt kilometrów, weszła do Wilna. Zaskoczeni bolszewicy na razie nie mieli czasu na odparcie ataku ułanów polskich, jednakże po ochłonięciu potrafili zorganizować zaciekły opór, zmuszając naszych kawalerzystów do szturmowania dosłownie każdego domu i ulicy rozległego Wilna. W tej krytycznej chwili, ukazujący się jakby spod ziemi pluton ruchowy 13-ej kompanii kolejowej, obsadza wraz ze szwadronem 4 pułku ułanów dworzec wileński, opanowuje kilka pociągów rosyjskich i natychmiast wysyła je na spotkanie dążącej od strony Lidy polskiej piechocie, po załadowaniu której do wagonów, powraca do Wilna i bierze udział w dalszych walkach o miasto, przyczyniając się w znacznym stopniu do jego wyzwolenia.

W czasie ofensywy sowieckiej w drugiej połowie maja 1920 roku, prowadzonej w kierunku Mołodeczna, kompanie kolejowe ewakuują kolejkę Parafiano — Berezyna, oraz linię kolejową Turmonty — Mołodeczno, nie pozostawiając na tych liniach żadnego taboru kolejowego. Po odparciu nieprzyjaciela, kompanie kolejowe z niesłabnącą energią przystępują do odbudowy straszliwie zniszczonych mostów i dróg żelaznych, w krótkim stosunkowo czasie odbudowując je i uruchamiając dla ruchu towarowego i osobowego.

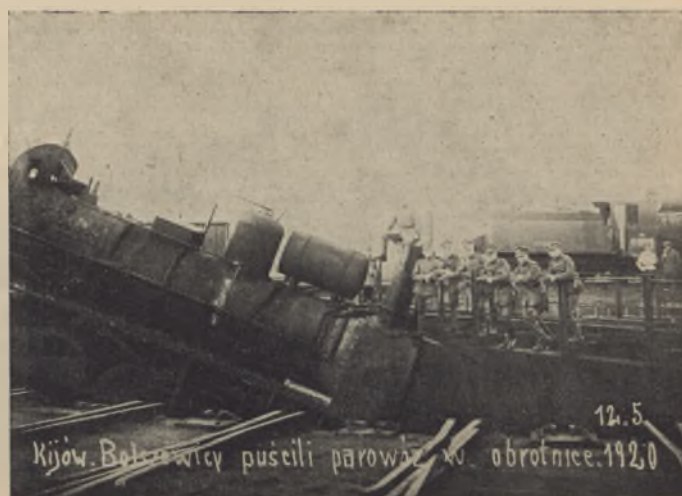
Praca saperów kolejowych w czasie minionej wojny o niepodległość, wysiłki i ofiarny trud poniesiony przez nich dla dobra „Tej, co nie zginęła”, jest w dalszym ciągu niejako tradycją dzisiejszych saperów mostów kolejowych, czuwających na straży granic Ojczyzny i czekających na wezwanie do jej obrony.

Józef Klusek, sierżant

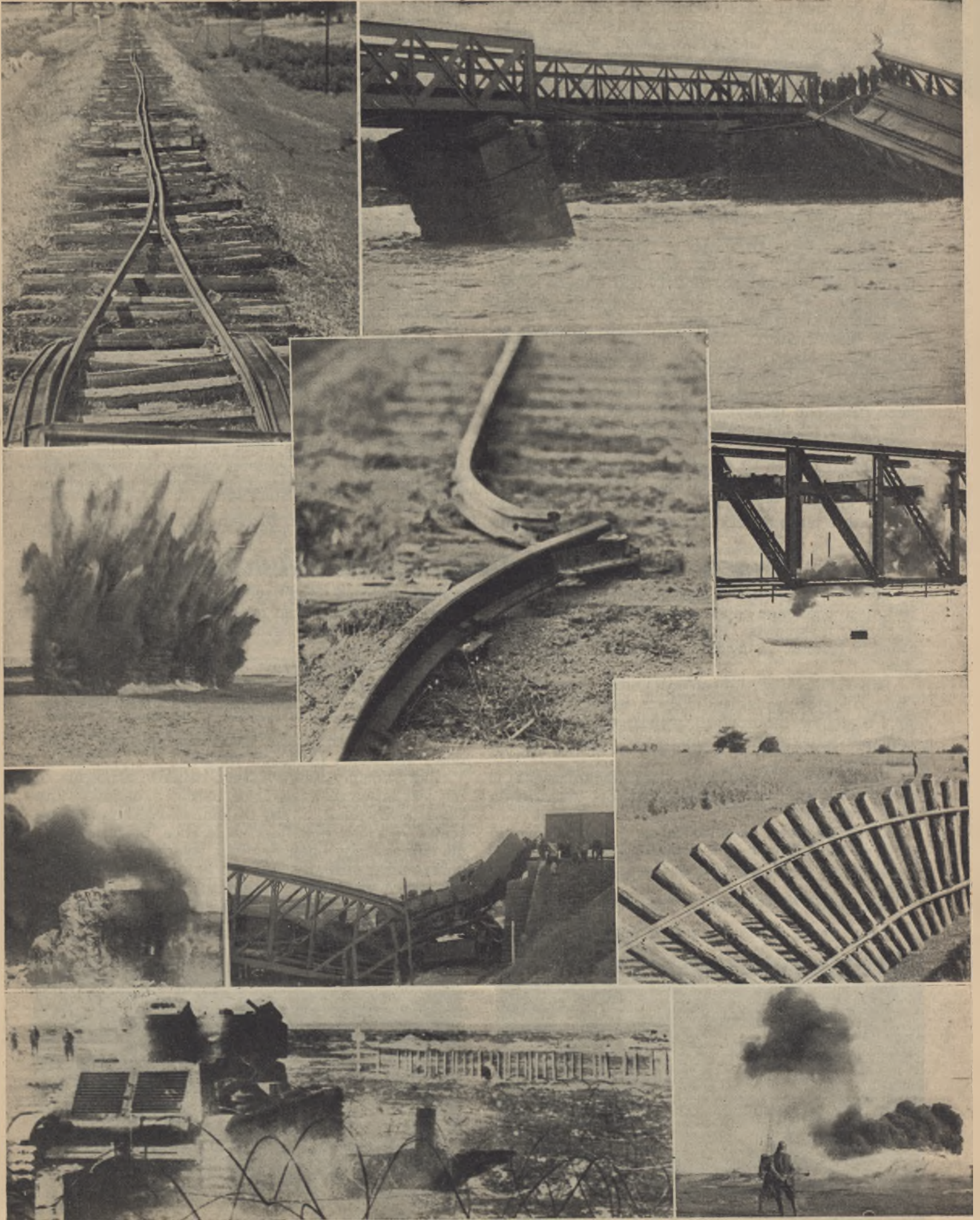
Próba obciążenia odbudowanego mostu przez saperów kolejowych w roku 1920



Saperzy kolejowi przy odbudowie toru w roku 1920



Saper nie tylko buduje...





Batalion elektrotechniczny

W dziejowym okresie odrodzenia Polski niepodległej, na gruzach byłych państw zaborczych, Rosji, Austrii i Niemiec, wśród tworzącego się wojska polskiego nie zabrakło i formacji saperskich.

W roku 1918 powstał w Warszawie 1-szy pułk inżynieryjny, w którego ramach została sformowana „kompania reflektorów polowych”. Szeregowymi ochotnikami tej formacji byli przeważnie studenci Politechniki Warszawskiej. Ze względu na brak sprzętu, początkowo szkolenie prowadzono teoretycznie, pomoce zaś szkolne zdobywano, bądź drogą ofiar prywatnych, bądź też kupowali sami szeregowi z własnych funduszy.

Pomimo tych trudności w tym czasie wysłano wyszkolony pluton na front, wyposażony w reflektor 60 cm, typu rosyjskiego, zdobyty pod Wilnem na bolszewikach. W podobny sposób powstała również „kompania elektrotechniczna”.

W czasie reorganizacji w miejsce pułku inżynieryjnego, zostały utworzone bataliony saperskie. „Kompania reflektorów polowych” i „kompania elektrotechniczna” weszły w skład nowo zorganizowanego batalionu maszynowego saperów, który z czasem został przemianowany na batalion elektrotechniczny.

Mimo trudnych warunków w okresie formowania, batalion maszynowy już w roku 1919 urządził wygodne koszary, wyszkolił specjalistów i wysłał na front nowe plutony reflektorowe i elektrotechniczne.

Ponadto zostały zorganizowane: szkoła podoficerska, składy i warsztaty elektrotechniczne i mechaniczne, w których naprawiano sprzęt reflektorowy i elektrotechniczny, zdobywany na froncie.

Plutony reflektorowe miały za zadanie oświetlanie przedpola i umożliwianie wglądu naszym wojskom na linie nieprzyjacielskie, oraz przeciwdziałanie wojskom nieprzyjacielskim obserwacji naszych pozycji.

Plutony elektrotechniczne oświetlały elektrowniami polowymi miejsca zakwaterowania wyższych dowódców, a czasem uruchamiały miejscowe elektrownie na terenach okupowanych, z czego korzystały nie tylko nasze wojska, ale i ludność cywilna.

W roku 1921 batalion maszynowy saperów został przeniesiony do swego stałego miejsca postoju. Dokonano reorganizacji na stopie pokojowej, dostosowując urządzenia do nowych wymagań.

Obecnie wszystkie nasze siły i zdolności poświęcamy wspólnej pracy, idąc z postępem wiedzy technicznej, pamiętając, że sumienne spełnienie naszych obowiązków żołnierskich musi być drogowskazem naszego codziennego życia. Tradycje żołnierza polskiego przekazujemy wciąż nowym zastępom wychowywanych u nas młodych obywateli i z dumą patrzymy na piękny i pełny rozkwit naszego batalionu elektrotechnicznego, który wchodzi w skład potężnej polskiej armii.

Florian Kasica, st. sierżant

Praca sapera batalionu elektrotechnicznego

Zadanie batalionów elektrotechnicznych saperów jest nieco odmienne od saperów dywizyjnych, kolejowych czy mostowych. Praca sapera dywizyjnego to praca w terenie, na wodzie i budowa lżejszych mostów.

Saperzy kolejowi i mostowi budują cięższe mosty i tory kolejowe; zadaniem naszym, jest szkolenie siebie i zastępów poborowych, wcielanych corocznie w działach: reflektorowym, elektrotechnicznym, hydrotechnicznym.

Praca sapera batalionu elektrotechnicznego w każdym z wyżej wymienionych działów przedstawia się następująco:

a) Reflektory przeciwlotnicze i nasłuchowniki mają za zadanie wykryć i oświetlić samolot nieprzyjacielski w nocy, współdziałać z artylerią i lotnictwem.

Reflektory 60 cm i 30 cm współdziałają z innymi

Pociąg pancerny w smudze reflektora



rodzajami broni, oraz użyć ich można do specjalnych celów, jak: oświetlenie mostów i dróg w czasie budowy czy naprawy, oświetlenie zagrożonych obiektów powodzi itp.

b) Elektrotechniczny: ma za zadanie wyszkolić obsługi do elektrowni polowych i stałych, stacji wysokiego napięcia oraz budowy linii napowietrznych i wewnętrznych.

c) Hydrotechniczny: szkoli specjalistów do budowy studzien i instalacji wodnej.

Jak widzimy z powyższych działów, szkolenie to nie jest łatwe ze względu na bardzo skomplikowany i kosztowny sprzęt i, aby podolać wszystkim trudnościom — każdy podoficer, o ile chce, by praca jego dla dobra służby i państwa była wydajna — musi być dobrze przygotowany fachowo i stale powiększać zasób swych wiadomości technicznych.

Stefan Podniesiński, st. sierżant

Reflektor w smudze



Saperzy Kolejowi

Już w roku 1870, w czasie wojny francusko-pruskiej, ukazują się po stronie niemieckiej dość liczne oddziały wojsk kolejowych, przyczyniając się wybitnie do ówczesnego zwycięstwa armii niemieckiej nad armią francuską. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej, od roku 1877 ukazują się pierwsze rosyjskie wojska kolejowe, zaś w roku 1883 Austria, doceniając znaczenie kolejnictwa wojskowego, za przykładem Niemiec i Rosji, również przystępuje do tworzenia własnych formacji kolejowych.

Historia powstania polskich saperów kolejowych jest pouczającym przykładem, jak to przy szczerym patriotyzmie, dobrej woli, zapale i entuzjazmie dla własnej pracy — można, dosłownie prawie z niczego, dokonać gigantycznego dzieła odbudowy w warunkach wojennych zniszczonych dróg kolejowych, mostów, urządzeń komunikacyjnych, linii telegraficznych itp.

Nie trzeba zbyt długo zresztą rozwodzić się nad znaczeniem dla działań wojska w czasie wojny linii i urządzeń kolejowych, używanych dla transportu oddziałów, żywności, umundurowania i sprzętu wojennego, oraz przejazdu pociągów pancernych. Saperzy kolejowi są wówczas wprost niezastąpieni i sprawność ich wpływa w znacznym stopniu narówni z innymi czynnikami na szybkie, z zastosowaniem zaskoczenia, przeprowadzenie ofensywy, pościg za nieprzyjacielem, lub systematyczny, bez większych strat przeprowadzony odwrót.

Tam, gdzie kolejnictwo cywilne już nie sięga, lub z powodu nieprzyjacielskich działań nie jest w stanie odpowiedzieć wymaganiom, polscy saperzy kolejowi niosą swoją pracę ofiarną i odpowiedzialną, od której wyników zależne jest życie setek tysięcy żołnierzy, transportowanych wraz ze sprzętem wojennym na front w warunkach wojennych, kiedy nawet tyły są zagrożone napadem samolotów nieprzyjacielskich, w pierwszym rzędzie starających się zwykle niszczyć tory i urządzenia kolejowe. Zapobiega temu saper kolejowy, życiem jakże często przyplacając swoje poczucie obowiązku żołnierskiego.

W czasie wojny o niepodległość, z najbardziej nieprawdopodobnych, a nieraz i wręcz tragicznych sytuacji, polscy saperzy kolejowi wychodzili zwycięsko, w podziw wprawiając wrogów i zdobywając w pełni zasłużone uznanie u przełożonych, wyrażające się w setkach pochwał, rozkazów, odznaczeń i awansów saperów kolejowych z lat 1918—1921.

Podkreślić tu należy szczególnie działalność pociągów pancernych, dopiero od paru lat przydzielonych do broni pancernej, w okresie zaś swej organizacji i późniejszego wspaniałego rozwoju — należących do saperów kolejowych.

Wystarczy przejrzeć historię poszczególnych batalionów i kompanii kolejowych z czasów wojennych, oraz historię obecnych batalionów mostów kolejowych, jak również b. 3 pułku wojsk kolejowych, aby się przekonać, jaki ogrom pracy wykonali nasi saperzy kolejowi w czasie wojny o wolność Ojczyzny, zaś nieskończenie długa litania nazwisk saperów kolejowych, poległych w walkach za Polskę, jest najwymowniejszym dowodem ich ofiarności i pogardy śmierci.

Podczas trwania ostatniej wojny polsko-bolszewickiej saperzy kolejowi uruchomili około 10.300 km linii kolejowych, odbudowali i przegwoździli linii kolejowych szeroko, normalno i wąsko-torowych około

6,700 km, odbudowali i naprawili około 3,500 km kolejowych linii telegraficznych i telefonicznych, około 580 mostów kolejowych różnych rozpiętości, o łącznej długości około 18 km zostało odbudowanych i naprawionych przez saperów kolejowych, ewakuowano do Lwowa i Dębłina przeszło 200 sztuk parowozów, ponad 500 wagonów osobowych i przeszło 7.500 wagonów towarowych.

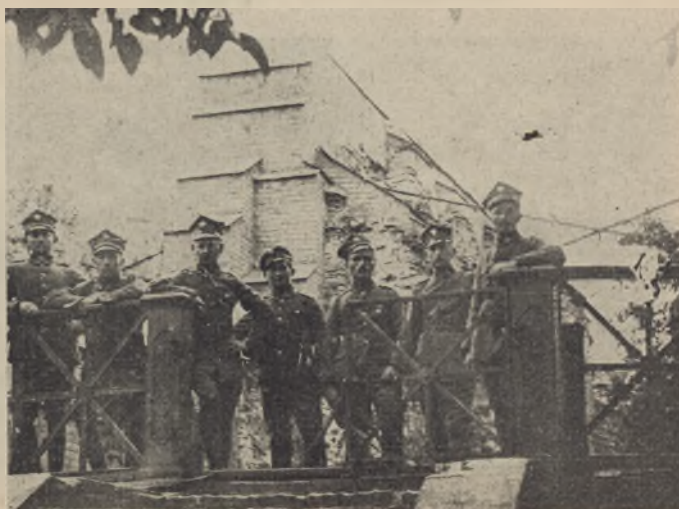
W czasie wojny saperzy kolejowi, dzięki specyficznej swej roli zwykle znajdują się w czasie ofensywy na przedzie, zaś w czasie odwrotu prawie w ostatniej chwili opuszczają teren walk, będąc przez cały czas, ze względu na posiadanie swego wyposażenia technicznego w pociągach, związani z torem, jak wiadomo nie zawsze biegnącym równoległe do kierunku odwrotu głównych rodzajów broni i z tego też względu będąc stale zagrożeni odcięciem przez nieprzyjaciela, zdani prawie wyłącznie na własną inicjatywę i waleczność.

Po zwycięskim zakończeniu wojny, saperzy kolejowi z niemiejszym zapalem przystąpili do pracy pokojowej nad naprawą masowych zniszczeń, dokonanych bądź przez wroga, bądź przez siebie, ze względów taktycznych i strategicznych. Wszędzie — jedni z pierwszych, wszędzie wzorowi i nie ustający w zapale do pracy dla Ojczyzny — saperzy kolejowi niosą pomoc również i w klęskach żywiołowych, a ich ciemno-wiśniowe wypustki dobrze są znane w wielu miejscowościach Polski.

Saperzy kolejowi, wszechstronnie w swych batalionach szkoleni, wydatnie zasilają szeregi pracowników PKP, gdzie ich chętnie przyjmują nie tylko ze względu na nabyte w wojsku fachowe wiadomości, lecz i ze względu również na duże poczucie dyscypliny i ambicji pracy, wpajane w swych wychowanków przez obecne bataliony mostów kolejowych, a widomym znakiem łączności saperów kolejowych z Polskimi Kolejami Państwowymi są sztandary, ufundowane: w roku 1925 przez Krakowską Dyрекję Kolei Państwowych dla batalionu mostów kolejowych i w roku 1928 przez Warszawską Dyрекję Kolei Państwowych dla batalionu mostów kolejowych, uroczyście wręczone wymienionym batalionom przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Sierżant M. P.

Saperzy kolejowi na ruinach „Złotej Bramy“ w Kijowie



Ogniomiotacze



Posługiwanie się ogniem jako narzędziem walki, znane było już ludzkości w czasach zamierzchłych. Herodot wspomina, że w III-im stuleciu w czasie oblężenia Akwilei, obrońcy tego miasta rzucali w napastników kamieniami, strzałami i ogniem. Około roku 670 Grek, Kallinikos, wynalazł tak zwany „ogień grecki”. Był to płyn palący się i nie gasnący nawet w wodzie, a składający się z nafty, tlenu, żywicy, wysuszonego soku różnych roślin, oraz z opiłków kilku metali. W bitwach morskich rzucano „ogień grecki” na nieprzyjacielskie okręty i w ten sposób podpalano je. Fakt ten potwierdza również Pliniusz Młodszy. Również w wiekach średnich stosowano często podczas obrony fortec — rzucanie na oblegających różnego rodzaju bomb i naczyń, napelnionych łatwopalnym materiałem. Po udoskonaleniu jednak pocisków artyleryjskich w wieku XIX — walka za pomocą płomieni stopniowo zanika.

Pomimo istnienia uchwał międzynarodowych, powziętych na słynnej konferencji w Hadze, niektóre narody nadal nie zaniechały myśli użycia w walce płomieni ognia. Na czele tych narodów stanęły oczywiście „humanitarne” Niemcy, które w czasie wojny światowej nie zawahały się w dążeniu do równowagi sił — do użycia na równi z gazami — i miotaczy płomieni, uważanych wówczas przez państwa koalicyjne za środek barbarzyński. Po raz pierwszy Niemcy zastosowali ogniomiotacze dnia 26 lutego 1915 roku, w bitwie o las Maloncourt we Francji. Twarda rzeczywistość zmusiła siłą rzeczy i państwa koalicyjne do użycia miotaczy płomieni, tak, że w następnych latach wojny światowej, takowe były używane z równym powodzeniem po obu stronach walczących.

Miotacze ognia dzieliły się początkowo w czasie wojny, na dwa rodzaje: ciężkie i lekkie. Stopniowo jednak zarzucono stosowanie ogniomiotacza ciężkiego — z powodu zbyt wielkiej wagi, zaczęto natomiast stosować na szerszą skalę ogniomiotacze lekkie.

Wybitną cechą ogniomiotaczy jest pomoc piechocie w jej natarciu, szczególnie na gniazda karabinów maszynowych, które nie zawsze potrafi zniszczyć ogień artyleryjski, oraz skuteczna pomoc przy zdobywaniu schronów z ukrytym wewnątrz nieprzyjacielem.

Jak wygląda taki miotacz płomieni? Otóż jest to przyrząd nie skomplikowany, którego głównymi częściami są: pierścieniowy zbiornik o pojemności 11 li-

trów z płynem palnym, składającym się z mieszanki benzyny z benzolem, lub ropy naftowej z benzyną, zbiornik kulisty ze sprężonym powietrzem o ciśnieniu do 25 atmosfer, nosidło dostosowane do pleców człowieka, krótki wąż gumowy opancerzony, wylot, składający się z rury gazowej, zaopatrzony w zawór do regulowania płomienia, na końcu zaś rury osadzony jest tak zwany pyszczyk-rozpylacz. Zapalanie płynu następuje przy pomocy palnika koszykowego, umieszczonego przy pyszczku. Przed użyciem ogniomiotacza, palnik musi być uprzednio przygotowany przez okręcenie go pakułami i polanie płynem palnym, stanowiącym źródło ognia, przez które przechodzi mieszanka, wyrzucona siłą sprężonego powietrza. Długość rzutu ognia, czyli tak zwana „nośność” ogniomiotacza lekkiego — nie przekracza zwykle 30 metrów, ciężar natomiast wynoszący około 25 kg, nie pozwala na wypuszczenie w ciągu akcji więcej niż 22 rzuty ognia.

Poza zdobywaniem gniazd karabinów maszynowych i schronów, ogniomiotacz może być z pewnym powodzeniem stosowany i w walce ulicznej przy zdobywaniu domów, oczyszczaniu piwnic itp. Na szczególną uwagę zasługuje fakt możliwości skutecznego użycia miotaczy płomieni w walce obronnej przeciwko nacierającemu czołgom. Celnie skierowany w szczelinę obserwacyjną, znajdującą się w wieżyczce czołga — strumień ognia, pozwala na oślepienie obserwatora czołga na czas potrzebny do zniszczenia maszyny.

Najważniejszym jednak czynnikiem, przemawiającym za stosowaniem ogniomiotaczy, jest moralne gnębienie przeciwnika widokiem ognia, demoralizującą oddziaływującego nawet i na bardzo walecznego wroga.

Jako uzupełnienie miotaczy ognia, służą granaty i bańki z płynem palnym, które zapala się i wrzuca podczas akcji do schronów, zajmowanych przez nieprzyjaciela. Jest to konieczne, celem zabezpieczenia się na wypadek zwrócenia się płomieni wskutek silnego wstecznego prądu powietrza — w kierunku puszczającego je.

Jaka jest najbliższa przyszłość ogniomiotaczy?

Otóż stwierdzić można z całą pewnością, że w przyszłej wojnie miotacze ognia nadal będą odgrywać swą ważką rolę, a nieraz i wpływać decydująco na osiągnięcie pożądanego sukcesu nad nieprzyjacielem.

Fakt zainteresowania się przez społeczeństwo nasze tą tak groźną a zarazem efektywną w działaniach bojowych bronią — jaką są miotacze płomieni, pozwala przypuszczać, że ogniomiotacze w przyszłej walce umiejętnie przez saperów stosowane, nie zawiodą pokładanych w nich nadziei, przyczyniając się skutecznie do obrony granic Rzeczypospolitej.

Kończąc opis użycia ogniomiotaczy, nadmienić należy, że w wypadku stosowania takowych ze strony wroga, nie należy zbyt obawiać się ognia, który, jak już wspomniałem, działa przede wszystkim psychicznie, wywołując panikę jedynie u ludzi nieobeznanych ze sposobem użycia i obroną przeciwko miotaczom płomieni. Żołnierz o wysokiej wartości moralnej i silnej woli zwycięstwa — potrafi wyczuć istniejące jak u każdej zresztą broni — „słabe” strony ogniomiotaczy, o których się tu nie wspomina — odpowiednio zwalczając ogniste strumienie.

Kazimierz Nowakowski, st. sierżant

Oczyszczanie rowów strzeleckich



Praca saperów w pierwszych latach niepodległości i obronie stolicy w 1920 r.

Jednym z bardzo ważnych problemów, jakie przy-
padły do rozwiązania odrodzonemu państwu polskie-
mu w chwili odzyskania niepodległości, było zorgani-
zowanie pozycji obronnych środkami fortyfikacji
stałych.

Znaczenie tego problemu potęgowała niepewność
granic i groźba wojny z byłymi zaborcami, którzy
nie mogli się pogodzić z faktem powrotu do macie-
rzy jej odwiecznych ziem polskich i szykowali się do
zlikwidowania „państwa sezonowego”, za jakie wte-
dy uważano Polskę.

Stan ten przykuwał uwagę najwyższych czynni-
ków państwa i nakazywał wielką czujność wyższych
władz wojskowych, zmuszając do wykorzystania
wszystkich posiadanych wtedy środków zabezpiecza-
jących do wtargnięcia do kraju wojsk nieprzyjaciel-
skich.

Kryzys gospodarczy i finansowy, w jakim znajdo-
wała się Polska w pierwszych latach niepodległości,
nie pozwalał na przeznaczenie większych sum dla zor-
ganizowania pozycji obronnych stałych.

Powaga sytuacji i błyskawiczna nieomal szybkość
rozgrywających się wtedy wypadków na arenie poli-
tycznej świata — zmusza nasze Naczelne Dowódz-
tvo do decyzji. Zostaje więc wydany rozkaz do do-
wódców poszczególnych armii i grup operacyjnych
budowy pozycji obronnych polowych, mających słu-
żyć jako oparcie dla wojsk własnych.

Do prac tych wyznaczone zostały oddziały saper-
skie, najczęściej w sile kompanii, które niezwłocznie
przystąpiły do fortyfikowania wyznaczonych im od-
cinków.

W ten sposób powstaje na przestrzeni około ty-
sięcia kilometrów frontu, w miejscach najbardziej
zagrożonych szeregi umocnień, ułatwiających obronę
nielicznej wtedy armii polskiej.

Na oddziały te spada jeszcze inny obowiązek. Bu-
dują one całe kilometry dróg, mostów oraz pomie-
szczeń dla odwodów i dowództw, jak również tyło-
wych pozycji obronnych.

O wartości tych prac w niedługim czasie miał się
przekonać żołnierz polski, bowiem ze wschodu zbli-
żały się ku naszym granicom armie wojsk czerw-
nych, niosąc na ostrzach swych bagnatów nowe ha-
sła i ustroje nie tylko dla Polski, ale i krajów za-
chodu.

Pod naporem przeważających sił nieprzyjaciel-

skich przysła nasza linia obronna i wróg wdarł się w
granice państwa. Przed saperem staje nowe zadanie:
budowa pozycji obronnych, które by ułatwiły po-
wstrzymanie posuwającego się nieprzyjaciela i stwo-
rzyły podstawy do wykorzystania przeciwnatarcia.

Rozległość frontu wymaga zakrojenia tych za-
mierzeń na olbrzymią skalę, a groźba położenia zmu-
sza do liczenia się nieomal z każdą minutą czasu.

W położeniu tym, widocznym się staje, jak waż-
nym czynnikiem jest przygotowany do obrony teren,
a rola saperów nabiera znaczenia i potężnieje.

Powstrzymać napór wroga i stworzyć pozycje
obronne dla cofających się oddziałów — to hasło
chwili, którego wykonawcą w znacznej mierze musi
być saper.

Ogrom zadania z jednej, a brak odpowiednio wy-
szkolonych kadr z drugiej strony — zmusza nasze
zwierzchnie władze wojskowe do stworzenia nowej
organizacji inżynierskiej — nie spotykanej dotąd
w armiach wojsk obcych, której przypadnie do roz-
wiązania to zadanie.

Zostają więc utworzone specjalne grupy inżynier-
skie, składające się z dziesięciu oficerów saperów,
trzydziestu do pięćdziesięciu inżynierów ochotników,
do których przydzielone zostaje po jednej kompanii
saperskiej, wyposażonej w tabor i potrzebny sprzęt.
Zadaniem tych grup była budowa umocnień i ośro-
dków oporu w miejscach wskazanych przez Naczelne
Dowództwo.

Staje przed nimi zadanie nielada!

Żołnierz nasz, zmęczony ciągłymi walkami i od-
wrotem, tęsknym okiem spogląda za jakimś umocnie-
niem, czy zasiekami z drutu, spoza którego będzie
mógł stawić czoła napierającemu nieprzyjacielowi.
Ciągła jednak zmienność linii frontu nie pozwala sa-
perowi na wybudowanie takiego ośrodka oporu, któ-
ry mógłby przeciwstawić się sile napierającego wro-
ga i jego środkom niszczenia.

Zaprojektowana pierwotnie pozycja obronna, bie-
gnąca od Modlina na wschód przez Zegrze, Serock,
Wyszaków, Brok, Brańsk, Kleszczele zostaje przez
wroga w paru miejscach przełamana i wróg szybko
i zdecydowanie posuwać się zaczął w kierunku stoli-
cy, co wysunęło konieczność budowy pozycji obron-
nych, broniących dostępu do Warszawy.

Szef inżynierii przy Nacelnym Dowództwie W. P.
opracowuje ponownie plan pozycji obronnych, bie-

Budowa mostu na wschodnich rubieżach



Jeden z wielu obiektów komunikacji, które oddawał nieprzy-
jacieli w roku 1920





gnących od Modlina przez Zegrze, Radzymin, Okuniew aż do Wisły pod Karczewcem, który podzielony na odcinki — przydzielony zostaje poszczególnym grupom inżynieryjnym do wykonania.

Tymczasem wróg posuwał się ciągle naprzód.

Przystąpiono więc niezwłocznie do zamierzonych prac, mobilizując do tego ludność cywilną z Warszawy i okolic oraz zorganizowano dowóz materiałów i narzędzi potrzebnych do ich wykonania.

Przygotowania te pochłonęły kilka dni czasu, tak, że na samo wykonanie prac pozostało zaledwie dwie doby poprzedzające decydującą bitwę o Warszawę.

Jednak w ciągu tego krótkiego czasu zdołano wykonać pracę o takim znaczeniu i rozmiarach, że może ona być chlubą polskiego saperów.

Przyczyniła się ona w znacznym stopniu do pomyslnego przebiegu walk o stolicę, a zmęczony ciągłymi walkami i cofaniem się żołnierz znalazł w umocnieniach tych podstawę do oporu i wykonania przeciwnatarcia.

Na szczególną uwagę zasługuje umocnienie pod Przytyczem, gdzie bolszewicy po raz pierwszy w swym zwycięskim pochodzie napotykają na tak zdecydowany opór, że zmuszeni są stracić kilka dni na zdobycie tych pozycji.

Niezależnie od linii Modlin, Radzymin, Okuniew, składającej się jedynie z rowów strzeleckich i zasieków z drutu kolczastego, wybudowano drugą linię umocnień, przebiegającą wzdłuż krańców Pragi, stanowiącą redutę przedmościa warszawskiego, która była również dziełem naszego saperów.

Następną fazą pracy grup inżynieryjnych w bitwie o Warszawę, było przygotowanie nie wykorzystanych już pozycji obronnych na lewym brzegu Wisły na linii Toruń — Grudziądz, a polegających na oczyszczeniu przedpoła od krzewów i budowie ognio-owych stanowisk dla posterunków obserwacyjnych wzdłuż rzeki Wisły.

Zwycięskie uderzenie naszych wojsk, wykonane na podstawie planu i rozkazów Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego znad Wieprza, uwolniło stolicę od wroga.

Tysiące zburzonych mostów i urządzeń technicznych, setki kilometrów zniszczonych dróg i ruina tysięcy obiektów wojskowych — to żniwo najazdu wroga.

Przed saperem otwiera się nowy etap pracy twórczej i pokojowej...

Lubicz - Zaleski, chorąży

Akcja przeciwpowodziowa saperów w roku 1934

Z pewnością wszyscy w Polsce mają jeszcze w pamięci drugą połowę miesiąca lipca 1934 roku, kiedy to rozszalały zdawało się żywioł wodny, olbrzymią, nienotowaną od dłuższego szeregu lat powodzią — zaskoczył mieszkańców województw: kieleckiego, lubelskiego, warszawskiego, lwowskiego i krakowskiego.

Szczególnie na terenie województwa krakowskiego, prawie w 100% objętego powodzią, sytuacja w krótkim czasie stała się nad wyraz tragiczna, gdyż na tym terenie przebieg powodzi nacechowany był olbrzymią ilością opadów atmosferycznych, a w związku z tym gwałtownym podniesieniem się poziomu wezbranych wód rzecznych, przerwaniem komunikacji kolejowej i łączności telefonicznej, oraz telegraficznej z zagrożonymi obszarami, kompletnym zniszczeniem dróg i mostów, jak również brakiem odpowiednich środków przeprawowych i niewystarczającą ilością oddziałów saperskich. Ponadto grozę sy-

tuacji powiększał paniczny nastrój miejscowej ludności, nie zawsze należycie stosującej się do zarządzeń władz administracyjnych i niejednokrotnie wręcz utrudniającej akcję przeciwpowodziową.

Jak zwykle w wypadkach klęsk żywiołowych, tak i tym razem władze cywilne musiały wzywać do pomocy oddziały saperów i pionierów. Już bowiem w dniu 16 lipca wojewoda krakowski żąda przydziału do akcji ratunkowej ludności, — saperów, wysłanych natychmiast z 5 batalionu saperów w pierwszym rzędzie do Nowego-Sącza, jako miejscowości zagrożonej najbardziej przez wylew rzek Dunajca i Kamienicy, a następnie już do miejscowości położonych nad Rabą i Skawą. Tegoż samego dnia o godzinie 21-ej otrzymuje dowódca OK V żądanie Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej na przydzielenie oddziałów 1-go batalionu mostów kolejowych, do ratowania pociągu osobowego, uwięzionego w okolicy m. Bogoniowce.

W dniu 17 lipca, wskutek groźnych wiadomości z rejonu Nowego-Sącza, dowódca OK V zarządza wysłanie dalszych patroli 5-go batalionu saperów, wraz ze sprzętem przeprawowym.

Tymczasem napływające wciąż alarmujące meldunki o dalszym wylewie rzek, zmuszają wojewodę krakowskiego, oraz obecnego w Krakowie wiceministra komunikacji inż. Bobkowskiego — do zwrócenia się drogą przez dowódcę OK V z prośbą do I wice-ministra spraw wojskowych o przydzielenie do akcji przeciwpowodziowej dalszych oddziałów saperskich z innych OK, wobec czego już w dniu 18.VII melduje się na stacji Trzebinia 1-szy batalion saperów, w dniu 19.VII przybywa do Rzeszowa 2-gi batalion mostów kolejowych, tegoż samego dnia wyladowuje się w Dębicy 2-gi batalion saperów, zaś w ciągu następnych dni przybywają do poszczególnych objętych powodzią miejscowości oddziały 4 batalionu saperów, batalionu mostowego saperów i batalionu elektrotechnicznego saperów. Te ostatnie oddziały biorą czynny udział w akcji przeciwpowodziowej na

Odhudowa przez saperów kolejowych zniszczonego mostu



terenach województw: warszawskiego, lubelskiego, lwowskiego, kieleckiego i częściowo krakowskiego.

Akcja przeciwpowodziowa saperów polegała przede wszystkim na ratowaniu ludności z miejsc zagrożonych, lub już zalanych wodą, dostarczaniu żywności do miejscowości skąd ewakuacja chwilowo nie była możliwa, jak również pracy przy budowie i ochronie wałów zabezpieczających przed naporem wody. Ponadto saperzy ratowali całe mienie nieszczęśliwych powodzian.

Nie sposób jest opisać w ramach krótkiego artykułu, olbrzymiego wysiłku saperów, poniesionego w pamiętnej akcji przeciwpowodziowej. Trzeba było widzieć warunki w jakich pracowali saperzy, aby zrozumieć — jak wiele uczynili oni wówczas dla państwa i społeczeństwa. Praca była dosłownie nadludzka... Z pracy tej jednak saperzy wywiązali się zaszczytnie, przysparzając sławy tak swemu rodzajowi broni, jak i całej armii polskiej.

Godnym podkreślenia jest fakt, że na równi z oficerami młodszymi — podoficerowie-saperzy niejednokrotnie samodzielnie pełnili funkcje dowódców patroli saperskich, z narażeniem własnego życia ratując nieraz z wezbranych fal rzecznych ludność i jej dobytek. Sprawozdania z akcji wspominają specjalnie o patrolach kaprała Dyląga, plutonowego Macha, plutonowego Nowaka, sierżanta Miernika i wielu innych bohaterskich podoficerach. Prawdziwie „saperska” śmierć w odmętach wodnych ś. p. kaprała nadterminowego W. Klimczaka, sapera W. Kokoszki, oraz strzelców-pionierów F. Grzywy i H. Fallera, jak również doznane ciężkie obrażenia ciała wielu saperów i pionierów, są pięknym przykładem ofiarności i bohaterstwa saperów polskich.

Niemal równocześnie z chwilą ostatecznego opadania wód, saperzy zabierają się do nowej pracy. Jest nią odbudowa zniszczonej przez powódź komunikacji. Praca nad odbudową rozpoczęła się już w dniu 18.VII, a zakończona została w dniu 25.X.1934 roku. Cały okres odbudowy został podzielony na 2 podokresy: a) 18.VII — 29.VII — podokres odbudowy zniszczonej komunikacji kolejowej, b) 1.VIII — 25.X.1934 roku — podokres odbudowy komunikacji drogowej. Czas przejściowy między podokresami, był zużyty na przeorganizowanie i przesunięcie, oraz chwilowy wypoczynek oddziałów po ciężkiej akcji przeciwpowodziowej.

Prace wstępne saperów kolejowych przy odbudowie zniszczonego mostu



Na teren odbudowy zostało skierowanych 24 kompanij saperów, poza tym niezależnie od saperów pracowało przy odbudowie komunikacji 29 plutonów pionierów pułków piechoty.

Jak wspomina „sprawozdanie” szefa saperów MSWojsk., warunki pracy saperów były ciężkie, a to wskutek długotrwałych deszczów, powtarzanej w czasie od 1 do 5.IX powodzi, która w kilku wypadkach zniszczyła częściowo rozpoczętą pracę, chwilowego braku materiału budowlanego i nadzwyczaj ciężkiego terenu do pilotowania — ze względu na skaliste dno rzek.

Pomimo bardzo ciężkich warunków atmosferycznych i terenowych, jak również dużego zmęczenia saperów, wszystkie oddziały pracowały z zapałem, intensywnie i wytrwale, najlepszą miarą czego są liczne rozkazy pochwalne z okresu powodzi, wspominające o „chlubnym wywiązaniu się saperów z powierzonych im ciężkich zadań”, „znakomitej organizacji prac”, „ofiarności saperów i bohaterstwie”, „rekordowym czasie odbudowy komunikacji”, „dobrym wyszkoleniu technicznym”, „uznaniu i głębokiej wdzięczności społeczeństwa cywilnego” itp.

Na podkreślenie specjalne zasługuje termin, w jakim saperzy, nie bacząc na piętrzące się przeszkody — wykonywali powierzone im prace. Niejednokrotnie zachodziły wypadki, że zarówno władze cywilne, jak i ludność miejscowa — nie chciały wprost wierzyć, aby prace te i w takich rozmiarach były wykonane w tak krótkim czasie, a wykonane w z góry przewidzianych terminach — wprowadzało ich w zdumienie bynajmniej nie ukrywane...

„Przez zrozumienie ciężkiej sytuacji i powagi chwili, wczucie się w inicjatywę i posunięcia naszych najwyższych czynników rządowych, dzierżących ster nawy państwa w swych rękach, oraz przez ofiarne, niejednokrotnie w bardzo ciężkich warunkach wykonanie swych obowiązków, spełnili saperzy należycie swą rolę...”

Tymi słowami kończy się sprawozdanie ogólne z przebiegu akcji przeciwpowodziowej z roku 1934. Słowa te jak najdobitniej ilustrują znaczenie pracy sapera dla państwa i społeczeństwa i są trwałym pomnikiem chwały polskiego żołnierza-sapera.

Michał Połoński, sierżant

Ćwiczebne wysadzanie mostu kolejowego



Przeprawa

Naturalna przeszkoda terenowa, napotkana w czasie wojny, odgrywa bardzo poważną rolę, szczególnie cenna jest taka przeszkoda dla obrony.

Jeżeli przeszkoda taka znajdzie się między nacierającym a przedmiotem natarcia, to zmusi nacierającego nawet do zatrzymania się, przegrupowania lub skupienia własnych sił, zebrania środków do przekroczenia lub zniszczenia tamującej jego natarcie przeszkody.

Najważniejszymi przeszkodami naturalnymi są przeszkody wodne, a więc rzeki, jeziora, moczary, a najtrudniejszą do przebycia jest rzeka, gdyż trudno ją wyminąć.

Dlatego też każdy nacierający, który przed sobą ma rzekę, będzie się starał uchwycić istniejące przeprawy przez most, prom, bród itp. Niestety, nieprzyjaciel jednak prawie zawsze niszczy przeprawy lub środki, mogące służyć do tego celu i nacierający zmuszony będzie do zatrzymania się i zorganizowania przekroczenia rzeki w obliczu nieprzyjaciela, t. zw. forsowania.

I tu zaczyna się praca saperów, którzy są dobrze obeznani z wodą, posiadają środki lub znają sposoby wykonania takich środków z materiału podręcznego, bo tak jak piechur do szturm, a ułan do szarży — tak saper szkolony jest do forsowania.

Samo forsowanie dzieli się na trzy fazy: rozpoznanie, roboty przygotowawcze i wykonanie forsowania. Rozpoznanie musi dać dowódcy techniczne i faktyczne dane co do wyboru miejsca przeprawy i jak wielkie siły mogą być przeprawiane w pierwszej kolejności.

Skoro tylko dowódca taktyczny powziął decyzję, zaczynają saperzy swą wytężoną pracę przygotowawczą. Do miejsc i drogami zakrytymi przed obserwacją nieprzyjaciela ściągają saperzy swoje środki przepławne lub budują kajaki bojowe. Dzieje się to przeważnie w ciemnościach, a dla uniknięcia alarmowania nieprzyjaciela przez stuki i hałasy (czego uniknąć zupełnie się nie daje), w pewnej odległości od brzegu (czasami nawet do 2 km). Prace przygotowawcze muszą być ukończone na parę godzin przed forsowaniem. Koło północy saperzy muszą skończyć swoje prace i pozostają w zupełnej ciszy przy swoich środkach do przeprawy, oczekując oznaczonej godziny do forsowania. Dowódca saperów melduje dowódcy taktycznemu osiągnięcie pogotowia, t. zn. że saperzy są gotowi do forsowania.

Przeprawa



Drużyny strzeleckie, które mają być przewieszone w pierwszej kolejności (t. zw. I-sza fala), znajdują się w pobliżu miejsc wypadowych. Następne fale znajdują się dalej od brzegu na t. zw. miejscach pierwszego przeznaczenia, a przy nich są saperzy-łącznicy, którzy dokładnie znają drogę do miejsc wypadowych i drużyny doprowadzają do wyznaczonych z góry środków przepławnych.

Gdy zegarek wskazuje ustaloną przez dowódcę godzinę, saperzy spychają swoje środki przepławne na wodę, a piechota ładuje się do nich. Musi to wszystko odbywać się bardzo cicho i sprawnie. Saperzy muszą w jak najkrótszym czasie znaleźć się na brzegu nieprzyjacielskim i wysadzić przewożonych kolegów-piechurów.

Po wysadzeniu pierwszej fali na przeciwnym brzegu saperzy wracają i przewożą dalsze drużyny strzeleckie i karabiny maszynowe, a następnie zwiady artyleryjskie, patrole łączności, gońców itp.

Gdy już piechota własna posunęła się w głąb brzegu przeciwnika, saperzy przewożą artylerię, wspierającą piechotę, wozy amunicyjne, kuchnie polowe itp. Do tego zadania przystępują saperzy zaraz po przerzuceniu pierwszych fal piechoty (pierwszego rzutu), budując człony przewożowe, na których przewożą wozy, biedki, działa i konie, oraz lekkie środki mechaniczne.

Natarcie, posuwające się coraz dalej, wymaga coraz więcej sił ludzkich i sprzętu bojowego. Dotychczas uruchomione środki przepławne nie wystarczają, potrzebny jest most. A most ten saperzy rozpoczęli budować, skoro tylko nieprzyjaciel stracił możliwość ostrzeliwania miejsca budowy obserwowanym ogniem artylerii.

Buduje się zwykle mosty pontonowe, przewożone na specjalnych wozach. Zaletą tych mostów jest duża szybkość budowy. Most pontonowy nie może stać długo, ponieważ może być potrzebny w dalszej akcji bojowej na innej przeszkodzie.

Budują więc saperzy most polowy (most stały na palach), obliczony na największe ciężary dywizji. Znowu wrę praca saperska, gdyż trzeba zdobyć materiał na ten most, w razie braku materiału na miejscu, wyrębuje się drzewo w lesie, obrabia się odpowiednio i buduje się.

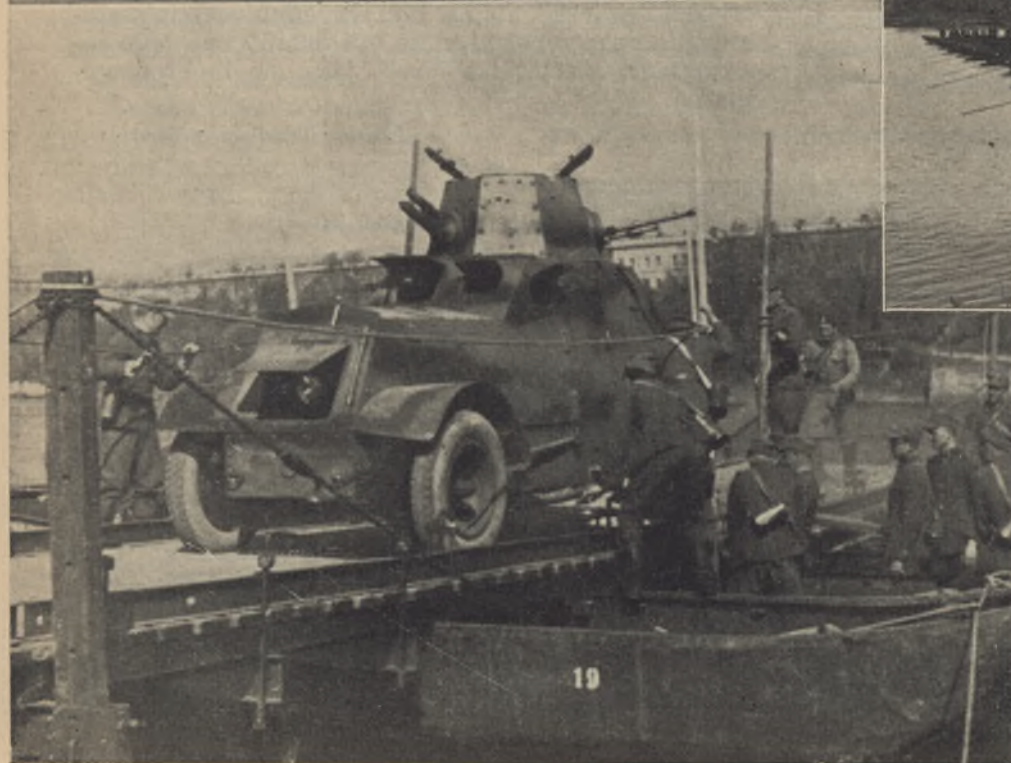
Po wybudowaniu mostu stałego rozbiera się most pontonowy, ładuje się go na wozy i trzeba dopędzić swoją dywizję, aby być gotowym do wykonania następnego zadania.

Antoni Ciechanowski, chorąży

Przeprawa



Dla sapera przeszkód nie ma...





Saper w walce z żywiołem

Z ofiarną pracą saperów zapoznaje się nasze społeczeństwo najczęściej w razie większych i groźniejszych klęsk żywiołowych, jak: powódzie, zatory lodowe, czy pożary.

Wierny swej dewizie, niesie on zawsze w tych wypadkach swą wydatną pomoc i doświadczenie fachowe.

Pomoc ta jest bardzo ważnym czynnikiem, budzącym zaufanie ludności cywilnej do naszego wojska i stanowi niejako pomost do współpracy i do współdziałania wojska z władzami cywilnymi i ludnością.

Najczęstszym zjawiskiem, bardzo groźnym w swych skutkach, a wywołanym przez klimat Polski, są powódzie i zatory lodowe. Obie te klęski idą przeważnie ze sobą w parze i najczęściej nawiedzają okolice leżące nad brzegami rzek. Wywołuje je zazwyczaj raptowne topnienie śniegów lub długotrwałe deszcze, które powodują gwałtowny przybór wód i wystąpienia ich z brzegów.

Troska o życie i mienie mieszkańców, zamieszkujących te okolice, skłoniła nasze władze wojskowe i administracyjne do opracowania planu wspólnej akcji ratowniczej, w której wybitną rolę odgrywają saperzy.

Plan akcji polega na podzieleniu zagrożonych odcinków pomiędzy poszczególne oddziały saperskie i przygotowanie potrzebnego materiału i sprzętu wioślarskiego.

Na cywilne władze administracyjne i ludność spada obowiązek dostarczenia potrzebnego sprzętu pomocniczego i pomocy fizycznej.

Stosownie do planu akcji, wszystkie ważniejsze obiekty jak: mosty drogowe, mosty kolejowe, wsie i miasteczka leżące w strefie odcinków zagrożonych, znajdują się pod opieką oddziałów saperskich.

W wypadku sygnalizowania zbliżającego się niebezpieczeństwa, spieszą one natychmiast na wyznaczone stanowiska i przystępują do akcji ratowniczej.

W okolicach podgórskich klęska powodzi jest zjawiskiem bardzo częstym. Największy więc wysiłek spada na oddziały saperskie, stacjonujące w tych okolicach.

Prawie corocznie muszą one udzielać swej pomo-

cy nękaney klęskami tymi ludności, to też widzi ona w żołnierzu saperze swego prawdziwego opiekuna i przyjaciela.

Na nizinach powódź jest zjawiskiem rzadszym. Prawie zawsze wywołują ją zatory lodowe, a skutki powodzi wywołanej nimi są mniej groźne, niż powodzi wywołanej przybojem wody.

Pracę saperów w akcjach powodziowych można podzielić na dwa okresy. Pierwszy — to usuwanie zatór lodowych, budowa i reperacja tam i wałów ochronnych oraz ratowanie ludności i jej dobytku; drugi — naprawa szkód wyrządzonych przez lody i wodę.

Jak wynika z powyższego zestawienia, w okolicach dotkniętych powodzią staje przed saperem zadanie nielada, które wymaga od niego dużego wysiłku i poświęcenia, a często nawet zabiera sporo żyć żołnierskich.

Szczególnie dotyczy to oddziałów saperskich stacjonujących w okolicach górnego biegu Wisły, Sanu i Dniestru, gdzie zmienność poziomu wód w pewnych porach roku występuje nagle i trwa czasami tygodniami, wymagając od tych oddziałów stałego pogotowia oraz ofiarnej i bezinteresownej pracy.

Nie na mniejszą uwagę i uznanie zasługuje również udział saperów w akcji przy tłumieniu pożaru lasów i zwykłych.

Dzięki ich ofiarnej pracy uratowane zostało przed zniszczeniem wiele tysięcy hektarów lasu i nie mniej różnych obiektów, przedstawiających wartość wielu milionów złotych, a czasami i wiele żyć ludzkich.

Aczkolwiek ten rodzaj klęsk żywiołowych występuje stosunkowo dość rzadko, to jednak oddziały saperskie, stacjonujące w rejonach leśnych, bywały już niejednokrotnie wzywane do udzielenia tego rodzaju pomocy, niosąc ją zawsze szybko i sprawnie.

Dewiza saperska, „że praca saperów musi być ofiarna i celowa“, ma i w tym wypadku wielkie zastosowanie i saper polski może być dumny ze swego zaszczytnego stanowiska i roli, jaką mu ta broń wyznacza.

Lubicz Zaleski, chorąży

Prace przygotowawcze do odbudowy toru przez saperów kolejowych



Wysadzanie zatórów lodowych



Saperzy w powietrzu

„Fantazja, utopia, czy też wizja dalekiej przyszłości?” — powie z pewnością każdy, kto przeczyta tytuł niniejszego artykułu „Saperzy w powietrzu”! — Chyba nic bardziej sprzecznego ze sobą... A jednak jest faktem, że ze wszystkich rodzajów broni naszego wojska — poza lotnictwem i „baloniarzami” — na wezwanie pana generała inż. L. Berbeckiego, prezesa Zarządu Głównego LOPP, aby zapisywać się na kursy spadochronowe, najbardziej tłumnie zgłosili się właśnie podoficerowie-saperzy.

Czemu to należy przypisać?

Osobiście sędzę, że „winę” tego ponosi w dużej mierze ciągle niebezpieczeństwo, na jakie narażony jest stale saper w czasie wykonywania swych obowiązków służbowych. Obcowanie ze zdrażliwym żywiołem wodnym upodabnia sapera do marynarza, praca na ładzie również nie należy do rzędu pracy bezpiecznej ze względu na konieczność ciągłego posługiwania się materiałami wybuchowymi, nie są również obce saperowi prace w podziemiach przy budowie komór minowych i wysadzaniu obiektów, jedynie powietrze dotychczas nie było zdobyte przez sapera, który nieraz z zazdrością patrzył na latające w przestworzach samoloty, rozumiejąc naturalnie, że powietrze jest jednak dziedziną wyłącznie lotnictwa.

Aż tu nagle apel pana generała Berbeckiego o zapisywaniu się na kursy spadochronowe... Więc jecha! Ku chwale Ojczyzny i broniaperskiej!

Jak tam było na kursie i cośmy tam robili, „o tym — potym”, obecnie jednak pragnę podać kolegom parę wiadomości z dziedziny sportu spadochronowego i jego znaczeniu dla wojska, a przede wszystkim dla saperów.

„Masowy rozwój sportu spadochronowego w perspektywie wzrastających możliwości lotnictwa, jest zjawiskiem doniosłym, zupełnie naturalnym i koniecznym, którego znaczenia nie można lekceważyć”.

Słowa te, wypowiedziane swego czasu przez prezesa Zarządu Głównego LOPP, pana generała dyw. inż. L. Berbeckiego, stały się niejako drogowskazem dla miłośników sportu powietrznego, którego znaczenie wychowawcze dla siły woli i charakteru człowieka jest niezaprzeczalne i który śmiało zaliczyć się może do jednego z najbardziej emocjonujących sportów.

Wojsko nasze w związku z ciągłymi udoskonaleniami technicznymi środków walki, a szczególnie w związku z coraz bardziej postępującym rozwojem i znaczeniem lotnictwa, dąży do zwiększenia szeregów ludzi, którym by powietrze nie było obce i którzy by potrafili w odpowiedniej chwili odpowiednio w nim się zachować, dlatego też uważam, że po prostu obowiązkiem każdego z nas, podoficerów, kto się naturalnie czuje na siłach, jest bliższe zapoznanie się z tak pięknym i pożytecznym sportem, jakim jest sport spadochronowy.

Sport spadochronowy nie jest sportem nowym, gdyż jego zasadnicza idea powstała już w początkach XV wieku, w umyśle genialnego Leonarda da Vinci, który — jak podają kroniki — pierwszy powziął myśl poddania powietrza woli człowieka. W dalszym ciągu dziejów

sportu spadochronowego widzimy nieustające próby skoków w próżnię, które to skoki kończyły się nieraz tragicznie dla śmiałków; nie zdołało to jednak odstraszyć ich następców, przeciwnie, zdobywało coraz to szersze zastępy zwolenników.

Najbardziej jednak zaczął się rozwijać sport spadochronowy tuż po zakończeniu wojny światowej, która, nawiasem mówiąc, również dała sporo przykładów pożyteczności „spadochroniarstwa”.

Znaczenie sportu spadochronowego pierwsi ocenili Rosjanie, którym marszałek Woroszyłow powiedział: „Spadochroniarstwo — to dziedzina lotnictwa, która jest monopolem Związku Sowieckiego. Nie ma na świecie kraju, który by miał prawo powiedzieć, że choć w przybliżeniu dorównuje Sowietaom, lub chociażby to, że stawia za zadanie w najbliższych czasach dopędzić nas na tym polu”.

Rzeczywiście sport spadochronowy stoi obecnie w Rosji na poziomie wysokim, dowodem czego jest chociażby fakt wyrzucenia desantu spadochronowego w ilości 1.200 ludzi wraz z uzbrojeniem, podczas manewrów na Białorusi w roku 1936, lub 2.200 ludzi w czasie manewrów, odbywających się pod Moskwą w roku ubiegłym. Fakt ten jednak nie dowodzi, że „monopol” w sporcie spadochronowym mają i dotychczas Sowiety, gdyż i inne państwa, a szczególnie Francja, Anglia i Italia również mogą się pochwalić osiągniętymi na tym polu sukcesami. Szczególnie Włosi w czasie kampanii abisyńskiej mieli możliwość praktycznego użycia spadochronów w działaniach bojowych, jak również w celu zaopatrzenia rozrzuconych na wielkich przestrzeniach oddziałów własnych, w sprzęt i żywność oraz wodę.

Że i u nas, w Polsce, dziedzina sportu spadochronowego nie jest zaniedbana, przeciwnie nawet należy doceniać, stanowi na przykład fakt wyrzucenia w roku ubiegłym pod Wieliszewem, koło Warszawy, również swego rodzaju desantu odważnych skoczków-amatorów, wśród których wojskowi stanowili znaczny odsetek, szczególnie zaś „uniwersalni”, jak zwykle, podoficerowie-saperzy. „Desant” ten składał się wówczas z 60 skoczków, którzy swoimi wyczynami potrafili wzbudzić po prostu entuzjazm u przyglądających się tłumów ludzi.

Nas, saperów, obchodzi jednak najbardziej przydatność sportu spadochronowego w naszym, że tak powiem, „fachu”.

Wypadki wyrzucania na spadochronach skoczków-saperów pojedynczo i grupowo, zdarzały się już w czasie wojny światowej. Przytoczę tu chociażby fakt, jak to w październiku 1918 roku major saperów armii francuskiej, Evard, wraz z porucznikiem Emrissin i jednym żołnierzem-saperem, zdołali wylądować na tyłach armii niemieckiej i dokonać szeregu dotkliwych zniszczeń. Nie można też pominąć milczeniem czynu kapitana saperów armii niemieckiej, Kossela, który, aby powstrzymać napływ na front rosyjskich posiłków, w chwili gdy wojska niemieckie znajdowały się w krytycznym położeniu — po uprzednim zaopatrzeniu się w materiał wybuchowy — wylądował na tyłach

Podoficerowie saperzy w powietrzu





armii rosyjskiej i pomiędzy Równem a Brodami wysadził w powietrze tor kolejowy wraz z nadjeżdżającym transportem wojskowym. Nie sposób wyliczać tu faktów, mających miejsce w czasie wojny światowej, dwa wyżej opisane wypadki udowadniają dostatecznie znaczenie i doniosłość znajomości przez sapersa sportu spadochronowego.

Wyrzucony z samolotu w odpowiednim miejscu i w odpowiedniej porze, a przy tym zaopatrzony w materiał wybuchowy, podoficer-saper może na tyłach nieprzyjacielskich dokonać dotkliwych zniszczeń u niespodziewającego się z tej strony napaści nieprzyjaciela, a nieraz i przyczynić się niewątpliwie w znacznym stopniu do odniesienia decydującego zwycięstwa nad wrogiem. Nie trzeba, oczywiście, zapominać o tym, że każdorazowo przed wyprawą na tyły nieprzyjacielskie saper musi być przebrany za „cywila” no i naturalnie musi posiadać rozwinięty w wysokim stopniu spryt i własną inicjatywę, pomijając już pogardę śmierci.

Zalety te my, podoficerowie-saperzy, posiadamy

w dużym stopniu, dlatego też niech nie dziwią się koledzy z innych rodzajów broni, że saperzy tak chętnie garną się do szlachetnego sportu spadochronowego i starają się wszelkimi siłami pokonać ten niedobry do niedawnego czasu „żywiol”, jakim jest powietrze. Wchodzi tu u nas w grę przede wszystkim jeszcze większa niż dotychczas przydatność w pracy dla wojska i państwa, jak również własna, w żadnym innym sporcie nie spotykana emocja i nigdy nie zapomniana przyjemność. Kto raz spróbuje skoku ze spadochronem, obecnie ostatecznie udoskonalonym i dającym 100% gwarancję pewności, ten raz na zawsze staje się „niewolnikiem”, mało tego — „nałogowcem” poprostu, tego tak pięknego i pożytecznego sportu, który ma obecnie wspaniałe możliwości rozwoju i u nas w Polsce.

A więc koledzy-saperzy, a za nimi i wszyscy podoficerowie: „Do spadochronów”! Liga Obrony Powietrznej Państwa czeka!

Piotr Wesolowski, sierżant

Piosenki saperskie

MUZYKA JURANDA. NAGRANE DLA W.I.N.O. NA PŁYTACH GRAMOFONOWYCH

SAPERY — SAME „DZIENDZINIERY”

Niech gadają, niech gderają, na saperów, na [pionierów,

Ale kiedy jest potrzeba, nie obejdą się bez niego.

Niech się droga gdzieś popsuje, niech się tylko most [zawali,

Bez sapersa tęgiej głowy rady sobie by nie dali.

Refrain:

Najtęższe chłopaki, to nasze sapersy,
Zwyczajnych tam nie ma, same „dziendziniery”.
Co trzeba zbuduje przy pomocy pali,
A jak trzeba walić, to i most rozwali.

Saper nigdy nie próżnuje i ma pracę pełną znoju,
Obojętne czy to będzie w czasie wojny, czy pokoju,
Oświecenie, studnie, promy, szosy i strzeleckie rowy,
Albo szalas jest potrzebny, zanim spojrzysz, już

Refrain: [gotowy.

Najtęższe chłopaki, to nasze sapersy,
Zwyczajnych tam nie ma, same „dziendziniery”.
Co trzeba zbuduje przy pomocy pali,
A jak trzeba walić, to i most rozwali.

SAPER I PIONIER

Pionier bez piechura, piechur bez sapersa,
To tak jak armata, lecz bez kanoniera.
Sama nie wystrzeli, sama nie pracuje,
Ale z kanonierem, cudów dokazuje.

Refrain:

Pionier i saper powinni się kochać, tak jak dwaj [bracia rodzeni,

Choć w różnych są broniach, to jednak zostali, [dla wspólnych wysiłków stworzeni.

Saper i pionier powinni pamiętać, że dla Ojczyzny [pracują,

Że tylko wspólnymi siłami i zgodą, Jej wielkość [i chwałę zbudują.

Kiedy na wojence piechota wojuje,
Pionier za nią drogi i mosty buduje,
A po ciężkim trudzie, po skończonym boju,
Saper ma najlepsze warunki pokoju.

Refrain:

Pionier i saper powinni się kochać, tak jak dwaj [bracia rodzeni,

Choć w różnych są broniach, to jednak zostali, [dla wspólnych wysiłków stworzeni.

Saper i pionier powinni pamiętać, że dla Ojczyzny [pracują,

Że tylko wspólnymi siłami i zgodą, Jej wielkość [i chwałę zbudują.

SAPER SVOJĄ BABĘ MA

Piechur ma karabin, pilot samoloty, ulan ma konika, [a saper ma młoty,
Druciarz ma druciki, kanonier armatę, saper ma swą [babę i swoją łopatę.

Refrain:

Saper taką babę ma, babę ma, co wszystkiemu radę [da, radę da.

Hej, baba silna, jak ze stali, wszystko wbija wszystko [wali,

I zadziwia siłą lwią, saper kocha babę swą.

Baba — to maszyna do wbijania pali, praca jej nie [zmęczy, ani nie rozwali,
Przy budowie mostu, przy budowie drogi, baba silnie [stoi, bo ma zdrowe nogi.

Refrain:

Saper taką babę ma, babę ma, co wszystkiemu radę [da, radę da.

Hej, baba silna, jak ze stali, wszystko wbija wszystko [wali,

I zadziwia siłą lwią, saper kocha babę swą.

NASZA WIARA KOLEJOWA

Nasza wiara kolejowa maszeruje w dal, twarze błę [szczą nam ochoczo, w sercu błyszczą stal,
Błyszczą stal, błyszczą stal, a w domu nam rodziny [żał... (2 razy).

Nikt się śmierci z nas nie boi, nikt nie zadrży, nie —
Choć zabraknie sił, nabo — nie poddamy się,
My nie, my nie, my nie, my nie, my nigdy nie pod- [damy się. (2 razy).

Zostawcie Polskę dla Polaków, jak należy być,
Polak pragnie swej wolności, na wolności żyć,
Żyć, by żyć, by żyć, by żyć, by nade wszystko wol- [nym być. (2 razy).

Saperzy a czołgi

Nie każdemu jest z pewnością wiadome, że dumna i „niezwyciężona“ zdawałoby się broń pancerna, czuje się niezbyt pewnie tam, gdzie w grę wchodzi saperzy, posiadający między innymi w swych licznych odpowiedzialnych zadaniach — również zadanie zwalczania broni pancernej, aż do jej zupełnego unieszkodliwienia włącznie.

Czołg i samochód pancerny, wobec sztucznych i naturalnych przeszkód, jest prawie że bezbronny, dlatego też muszą oni stale korzystać z pomocy piechoty, artylerii, kawalerii i... saperów, skuteczna pomoc których przywraca broni pancernej szybkość marszu i działań, jak również zmniejsza straty.

Należy wiedzieć, że pomoc okazywana broni pancernej przez piechotę, artylerię i kawalerię konieczna jest wyłącznie w boju, pomoc zaś saperów jest stale niezbędna dla tej broni, z której postępowaniem, wzrasta również i znaczenie broni saperskiej.

Przyjrzyjmy się bliżej kilku wypadkom, kiedy od pomocy saperów uzależniona jest skuteczna działalność czołgów i samochodów pancernych, a co z tym nierozłącznie się wiąże — i odniesienie decydującego zwycięstwa nad wrogiem.

Dla skutecznego przeprowadzenia działań broni pancernej niezbędny jest przede wszystkim warunek **z a s k o c z e n i a** nieprzyjaciela, wymagający od tej broni szybkiego i ukrytego skoncentrowania się jak najbliżej pozycji po marszu na tyłach własnych. Tutaj właśnie trzeba radzić się saperów. Przy rozpoznawaniu osi marszu czołgów i samochodów pancernych saperzy muszą określić maksymalną szybkość ruchu, oraz dopuszczalną długość kolumn na trudnych odcinkach drogi.

Jak zwykle w czasie wojny, czasu na rozpoznanie jest bardzo mało, rozpoznanie jednak bez względu na czas musi być szczegółowe i dokładne, gdyż nieraz tak się zdarza, że drobne przeoczenie sapera bywa powodem na przykład spowodowania zatoru czołgów, dążących do wyznaczonego miejsca lub pola walki, dlatego też normalnie przeoczenie sapera jest wykluczone.

Nie mniej ważna jest rola saperów podczas natarcia czołgów, które, jak wiadomo, dzieli się na cztery fazy: ześrodkowanie przed walką i przygotowanie się do niej; podejście do przedniego skraju obrony przeciwnika; zbliżanie się do przedmiotów natarcia; zbiórka po wykonaniu zadania. W każdej z wymienionych faz saperzy mają do wykonania ściśle określone zadania.

W celu ześrodkowania się, oraz przygotowania się do walki, czołgi koncentrują się na pozycji wyczekiwania, oddalonej zwykle od skraju przedniego obrony przeciwnika na skuteczną odległość strzału armatniego. Ponadto rejon wyczekiwania musi być ukryty od obserwacji lotniczej. I właśnie na „pozycji wyczekiwania“ skupia się praca saperów, wykonywana dla czołgów, polegająca na: zebraniu dokładnych danych o terenie przyszłego natarcia czołgów, o charakterze znajdujących się tam przeszkód naturalnych i sztucznych, o możliwościach ich usunięcia itp.

Dalszym zadaniem saperów jest zapewnienie czołgom ukrytego podejścia z rejonów wyczekiwania na podstawy wyjściowe, a następnie z podstaw wyjściowych dojście do przedniego skraju obrony nieprzyjaciela. Rodzaj gleby, ukształtowanie terenu, nieodpowiednia pogoda, a nieraz konieczność przeprowadzenia tylko natarcia nocnego, może bez uprzedniej pomocy saperów zatrzymać w ogóle posuwanie się czołgów.

Najbardziej trudnym jednak momentem dla czołgów, jest przebywanie przez nich pól minowych, rozpoznawanych zwykle w rejonie zasięgu przeciwnika przez lotnictwo za pomocą fotografii, która wykrywa na zdjęciach regularne symetrycznie rozmieszczone plamy, świadczące o istnieniu w danym miejscu pola minowego i wielkości jego. Zwykle w tych wypadkach, to znaczy po wykryciu pola minowego, przed czołgami bojowymi posuwają się czołgi saperskie, załoga których musi udostępnić przejścia dla dalszego marszu czołgów. Obecnie jednak, w związku z coraz bardziej postępującą techniką maskowania, system fotografowania okazuje się nieraz zawodnym, a w związku z tym, zadanie saperów, polegające na usuwaniu nieprzyjacielskich pól minowych — jest trudniejsze i odpowiedzialniejsze.

W czasie ofensywy czołgów nieprzyjacielskich, saperzy — jak już wspomniałem na wstępie — oddają innym rodzajom broni, a przede wszystkim piechocie — nieocenione usługi. Piechota, przeważnie jedynie pracom saperskim uprzednio wykonanym, zawdzięcza niejednokrotnie powstrzymanie lub zupełne zaniechanie natarcia nieprzyjacielskich czołgów, mających przed sobą do pokonania przeszkody przeciwczołgowe, lub wpadających na miny saperskie, albo do świetnie zamaskowanych pułapek.

Z wyżej opisanego widzimy, że praca skuteczna czołgów nie jest do pomyślenia bez współpracy saperów, którzy również nie mniej skutecznie potrafią unieszkodliwić tę groźną dla innych rodzajów broni — broń...



Budowa przeszkód przeciwczołgowych



Wybuch min przeciwczołgowych





Ku chwale ojczyzny i broni saperowskiej

W olbrzymim, zaiste tytanicznym wysiłku, jakiego podjął się naród polski celem wywalczenia sobie niepodległości, nie zabrakło również i imienia podoficera - sapersa.

Ze względu na dotkliwy, dający się często we znaki brak w czasach naszych wojen z najeźdźcami, oficerów-saperów, jakże często oficera zastępował podoficer-saper, czy to pochodzący z kompanii saperów I-ej Brygady Legionów Polskich, czy też z b. armij zaborczych.

Nie każdy zdaje sobie sprawę, jak olbrzymią odpowiedzialność za życie nie setek nawet, lecz tysięcy swych kolegów z innych rodzajów broni przyjmuje na swoje barki podoficer-saper, będąc na przykład komendantem pontonu, lub dowódcą patrolu minerskiego. Przygotowanie i odpowiednie przeprowadzenie w warunkach bojowych przeprawy przez rzekę, sforsowanie jej, wysadzenie w krytycznej chwili mostu przed postępującym nieprzyjacielem, zaskoczenie go urządzeniem pól minowych itp., jest tylko nieliczną częścią czynów, dokonywanych przez podoficerów-saperów w czasie wojny. Lecz i w czasie pokoju, jak w żadnym innym rodzaju broni, podoficer-saper ciągle jest narażony na utratę życia, lub w najlepszym wypadku nabycie kalectwa, a to zawdzięczając specyficznym warunkom swej pracy, oraz z reguły udziałowi formacyj saperskich w zwalczaniu klęsk żywiołowych, licznie, niestety, nawiedzających nasz kraj.

Mylne z gruntu jest pokutujące gdzieś niegdzie pojęcie, że saperzy należą do rodzaju broni, której zadaniem jest praca na tyłach poza frontem, gdyż właśnie saperzy znajdują się zwykle w straży przedniej, zostając w tyle oddziałów maszerujących tylko wówczas, gdy wymaga tego konieczność wojenna. Saper pracuje zawsze z karabinem przy sobie, bowiem szczupłe oddziały piechoty i kawalerii, rozrzucone zwykle po większych przestrzeniach frontu, nie zabezpieczają w stopniu dostatecznym pracujących saperów, którzy częstokroć łopatą, siekierą lub oskard odrzucać muszą i karabinem, bagnietem lub granatem ręcznym bronić zagrożonego odcinka swej pracy.

W krwawej i znoјnej pracy sapersa na czoło wysuwa się zwykle podoficer-saper, którego energia, inicjatywa, osobiste zalety charakteru i waleczność, jak również dokładna znajomość swego „fachu“, decydują częstokroć o powodzeniu powierzanych sapersom trudnych zadań.

Przytoczę tu zaledwie kilka przykładów z minionej wojny o wolność Ojczyzny, które jakże wymownie świadczą o pracy i poświęceniu podoficerów-saperów. Niech kilka tych fragmentów nie tylko świadczy o ofiarności i bohaterstwie drogich naszych kolegów, lecz będzie równocześnie dla nas, żyjących obecnie, podniecią i zachętą do naśladowania ich w przyszłości, kiedy zajdzie tego potrzeba.

W maju 1920 roku 2-ga dywizja Legionów została zaskoczona przedostaniem się bolszewików na tyły pod Borysowem, na linii rzeki Berezyny. Zawdzięczając wybitnemu udziałowi w przeciwuderzeniu 28 batalionu saperów, udało się naszym wojskom przez czas wymagany odsłonić odwrót dywizji, przy czym czynnikiem decydującym narówni z udziałem sape-

rów w walce było wysadzenie przez tychże dużego mostu przez Berezynę pod wsią Uchodoly. Na specjalną uwagę zasługuje tu również wysadzenie mostu przez Berezynę pod Leszczynami, dokonane przez sierżanta Dwulita. Most ten bolszewicy w przewidywaniu ataków ze strony polskiej uprzednio podminowali i pilnie go strzegli. Stosownie do otrzymanego rozkazu, sierżant Dwulit pod osłoną ognia artylerii, z chwilą zapadnięcia zmierzchu, doprowadził powierzony mu patrol minerski na most. Po odszukaniu i przecięciu przewodów do elektrycznego zapalania miny bolszewickiej, sierżant Dwulit założył 9 ładunków po 3 kg ekrazytu i nie zważając na silny ogień karabinów maszynowych piechoty sowieckiej, wysadził most w powietrze, przyczyniając się tym samym do powstrzymania na pewien czas bolszewickiego natarcia i ratując z ciężkiej sytuacji nasze oddziały.

Za czyn swój sierżant Dwulit został odznaczony krzyżem „virtuti militari“ V-ej klasy.

Było to w okresie, gdy poznańskie chwyciło za broń, by odebrać swą ziemię Prusakom i gdy pośpiesznie tworzone oddziały polskie broniły bandom niemieckim wstępu do poznańskiego.

Niemcy, wyparci za Noteć, w swych próbach sforsowania rzeki nacierali na m. Rynarzewo, wprowadzając w bój pociąg pancerny. Należało uniemożliwić udział niemieckiego pociągu w natarciu.

Dnia 11 lutego 1919 roku wysłano w tym celu z Poznania mały oddziałek saperów, złożony z 8 ludzi I-go batalionu pod dowództwem plutonowego Józefa Grzesiaka.

Natychmiast po przybyciu do Rynarzewa saperzy podminowali tor kolejowy pomiędzy miasteczkiem a mostem.

Gdy dnia 17 lutego 1919 roku pociąg pancerny, posuwając się ku Rynarzewu, przeszedł miejsce podminowane, plutonowy Grzesiak spowodował wybuch założonej miny. Zaskoczeni tym Niemcy poczęli się cofać, ale dwa wagony wpadły do utworzonej przez wybuch wyrwy.

Widząc swe rozpaczliwe położenie, Niemcy rzucili się do naprawy toru. Tymczasem od strony Bydgoszczy nadciągał na pomoc Prusakom pociąg osobowy.

Saperzy, nie dając się opamiętać wrogowi, ruszyli do natarcia. Pod gradem kul i armatki rewolwerowej, miotaczy min i karabinów maszynowych saperzy podsuwają się do pociągu na odległość 50 metrów, chcąc za wszelką cenę uniemożliwić naprawę toru i zapobiec ucieczce Niemców przez przylegający do toru las.

Już w pierwszych chwilach natarcia ponoszą saperzy dotkliwe straty: odłamek pocisku rani poważnie sapersa Gryla, ranni są również saperzy Leśniowski i Sroka, nie opuszczają jednak kolegów i walczą wraz z nimi aż do wyczerpania przez wszystkich amunicji. Zmuszeni jej brakiem do odwrotu, saperzy łączą się z nadciągającymi na pomoc czterema sekcjami piechoty i znów idą w bój. Niemcy potęgują swój ogień. Odłamek pocisku drugocze czaszkę znajdującemu się na przedzie dowódcy saperskiego oddziału, bohaterskiemu plutonowemu Grzesiakowi. Pada rani ciężko w ramię starszy saper Murawski, ginie ugodzony w pierś i brzuch saper Banaszek, ubywa

z szeregu ciężko ranny w nogę kulą eksplodującą saper Floryszczak. Natarcie jednak trwa... Po rozpoczęciu obrony rzucają się Niemcy do ucieczki, rażeni przez celne strzały pościgu, pociąg zaś pancerny zostaje w ręku zwycięzców.

Czyn saperów głośnym echem odbił się w całej ziemi poznańskiej, a dowódca wojsk poznańskich generał J. Dowbór-Muśnicki pisał w rozkazie dziennym Nr 65: „...Ta oto dziewiątka, po wysadzeniu toru kolejowego, nie zważając na znaczną przewagę załogi, mężnie rzuciła się do ataku i walcząc aż do przybycia posiłków, nie dała wrogowi wycofać pociągu. W nierównej walce tylko trzech ocalało...

Ten czyn bohaterski stawiam za wzór. Poległym niech ziemia rodzinna da wieczny pokój. Reszcie — szcząc się, że dowodzę nimi, składam podziękowanie”.

Ci właśnie saperzy, jako jedni z pierwszych w Polsce Odrodzonej, otrzymali krzyże „virtuti militari”.

W czasie odwrotu spod Kijowa 1-sza kompania II-go batalionu saperów otrzymała zadanie ufortyfikowania przedmościa m. Rzeczyca na Dnieprze, lecz przerwanie się bolszewików przez front pod Czarnobylem zmusza dowództwo nasze do obsadzenia sapearami odcinka obrony przedmościa. W dniu 12 czerwca 1920 roku wojska sowieckie forsują rzekę między Unorycą a Ozierowszczyzną i usiłują zepchnąć placówki saperów, leżące na ich osi natarcia. Sytuacja staje się coraz groźniejsza. Liczba bolszewików wzrasta coraz bardziej i dochodzi do kilkuset, z drugiej zaś strony znajduje się garstka saperów, wyczerpana kilkugodzinną walką i broniąca się resztkami amunicji. Dowódca saperów podporucznik Mecugow wraz ze swym zastępcą sierżantem Kulikiem widzi jedyne wyjście w przeciwuderzeniu. Wspiera je na lewym

skrzydle kompania piechoty. Kilku podoficerów-saperów wyprzedza swą linię, rzuca się na strzelającego rosyjski karabin naszynowy, wydiera go z rąk bolszewików i skierowuje natychmiast na nieprzyjaciela. Pada przy tym ciężko ranny sierżant Kulik.

Zaskoczone przeciwuderzeniem oddziały sowieckie poczynają się cofać. Nadciągają w tym czasie do naszych posiłki, które wykorzystując sukces, spychają bolszewików do wody. Część ich się poddaje, część tonie w Dnieprze. Tracą oni około 150 zabitych, 250 jeńców i karabin maszynowy.

Kompania saperów zostaje wyróżniona za tę akcję rozkazem pochwalnym generała Sikorskiego i pięcioma krzyżami „virtuti militari”.

Niejako koroną chwały, męstwa i poświęcenia saperów jest bój na przedmościu Warszawy w historycznych dniach sierpnia 1920 roku.

XIV batalion saperów otrzymuje zadanie przygotowania technicznego przedmościa Warszawy na linii Okuniew — Radzymin. Ostronę stanowił 21 pułk piechoty. Dnia 14.VIII bolszewicy przeważającymi siłami przerwali linię na powyższym odcinku i całą ławą zaczęli wlewać się na tyły, zagrażając obronie stolicy. Widząc to pracujący saperzy porzucili oskardy i pod dowództwem oficerów i podoficerów z karabinami w ręku w walce powstrzymywali wroga w ciągu 2½ godzin na 2½ km odcinku frontu, aż do czasu przybycia odwodów piechoty.

Za czyn ten Naczelny Wódz osobiście udekorował we wsi Baszki XIV (obecnie VII-my) batalion saperów krzyżem „virtuti militari”.

...Kilka ogniw z jakże długiego łańcucha bohaterskich czynów podoficerów - saperów.

Dwie przeprawy

I

Powyżej Kowna, w miejscu gdzie do Niemna wpada mała rzeczka Esia, rzeka tworzy spory łuk w kierunku brzegu zachodniego, zaś brzeg wschodni przedstawia się jako rodzaj półwyspu o długości około 4 km i szerokości do 2 km. Lewy brzeg Niemna otoczony jest wzniesieniami, a przy samym ujściu Esi, u wierzchołka łuku, widnieje duży kurhan, dominujący nad rzeką i półwyspem. Dalej — z biegiem Niemna — wieś Ponimuń, a jeszcze dalej — wyspa.

Miejsce to wybrane zostało przez Napolconą do przeprawy przez Niemen głównej części wielkiej armii. W przeddzień przeprawy, 11.VI.1812 roku, sam cesarz starannie zbadał brzegi Niemna w okolicach Kowna i stwierdził, że odpowiedniejszego miejsca niż wybrane — znaleźć nie było można.

Z nadejściem zupełnego zmierzchu, rozpoczęły się przygotowania do przeprawy. Zebrano — ile się dało łodzi i promów, na których w zupełnej ciemności przeprawiła się na brzeg przeciwległy kompania saperów polskich i francuskich. Saperzy ci po dokonaniu przeprawy, odnaleźli położoną przy rzece małą wioszcynę, gdzie się umocnili.

Wojska rosyjskie starannie obserwowały Niemen od Kowna aż do Grodna. Rosjanom doskonale znane były wszystkie ruchy nieprzyjaciela. Najbliżej położonym od miejsca przeprawy oddziałem rosyjskim — była gwardia 2-go korpusu piechoty pod dowództwem gen. Wsiewołodzkiego, zajmującego postojem miasteczko Janowo. Celem zebrania wiadomości o przeprawie Francuzów, gen. Wsiewołodzki wysłał patrol kozackie. Jeden z tych patroli po dokonanej przeprawie saperów — zbliżył się do nich, a oficer — dowódca patrolu, zapytał: „Kim jesteście?” — „Francuzami!” padła odpowiedź; — „Czego chcecie? — I dla czego jesteście w Rosji?” — w dalszym ciągu dopytywał oficer rosyjski; — „Chcemy wojny z wami, pragniemy odebrać Wilno i wyzwolić z niewoli Polskę!” Po wysłuchaniu tej odpowiedzi, oficer zawrócił konia i wraz z patrolem szybko skrył się w leżącym opodal lesie, obsypany „na pożegnanie” gradem kul saperów. (Segur, tom I, str. 126).

Były to pierwsze strzały, rozpoczynające wielką epopeję 1812 roku... Wywiązała się dalsza strzelanina, stając się sygnałem do rozpoczęcia przeprawy. 3 kompanie piechoty, w ślad za sapearami znalazły się na drugim brzegu Niemna, czwarta kompania obsa-





dziła wyspę, wzniesienia zaś lewego brzegu — zajęło kilka baterij artylerii. Spoza lasu i pagórków zaczęły się ukazywać dalsze oddziały wielkiej armii, zajmując bez hałasu wyznaczone w oczekiwaniu na przeprawę miejsca. Saperzy pracowali bez wytchnienia, przewożąc na łodziach, tratwach i promach — masy wojska i sprzętu wojennego. Kawaleria polska pod dowództwem ks. J. Poniatowskiego przeprawiła się przez Niemen konno. Reszta saperów budowała mosty.

Do godziny 23-ej saperzy wykończyli budowę trzech mostów, a z nastaniem świtu dnia 13 czerwca — niekończącą się zdawało barwną wstęgą — po otrząśnięciu z pierwotnego odrętwienia — zaczęły niepowstrzymanym potokiem przelewać się przez mosty żelazne legiony wielkiej armii, okryte chwałą tyłu zwycięsko stoczonych bitew... Bajecznie kolorowi ułani polscy, dragoni z końskimi ogonami na kaszkietach, husaria, kirasierzy, karabinierzy, grenadierzy, wołyżerowie, welici, flankierzy, strzelcy, artyleria, tabory...

Cesarz przeprawił się jako pierwszy. Po wstąpieniu na brzeg nieprzyjacielski — stał on przez czas dłuższy przy moście, zachęcając żołnierzy i słuchając entuzjastycznych okrzyków: „Vive l'Empereur!”

Chmurzyło się... Na dalekim horyzoncie od strony Rosji — kłębiły się ciężkie, ołowiane chmury... Z oddala dolatywały odgłosy grzmotów, oślepiające błyskawice co chwila zaczęły rozdzierać niebo... Zbliżała się burza...

(Podług A. K. Dziwielegowa: „Otoczestwiennaja wojna 1812 goda”, t. III, str. 142—144).

II.

W dawnym województwie, dzisiejszej gubernii mińskiej, od północy ku południowi, w kraju okrytym borami i jarami, wpada do Dniepru opodal miasteczka Rzeczycy — rzeka Berezyna.

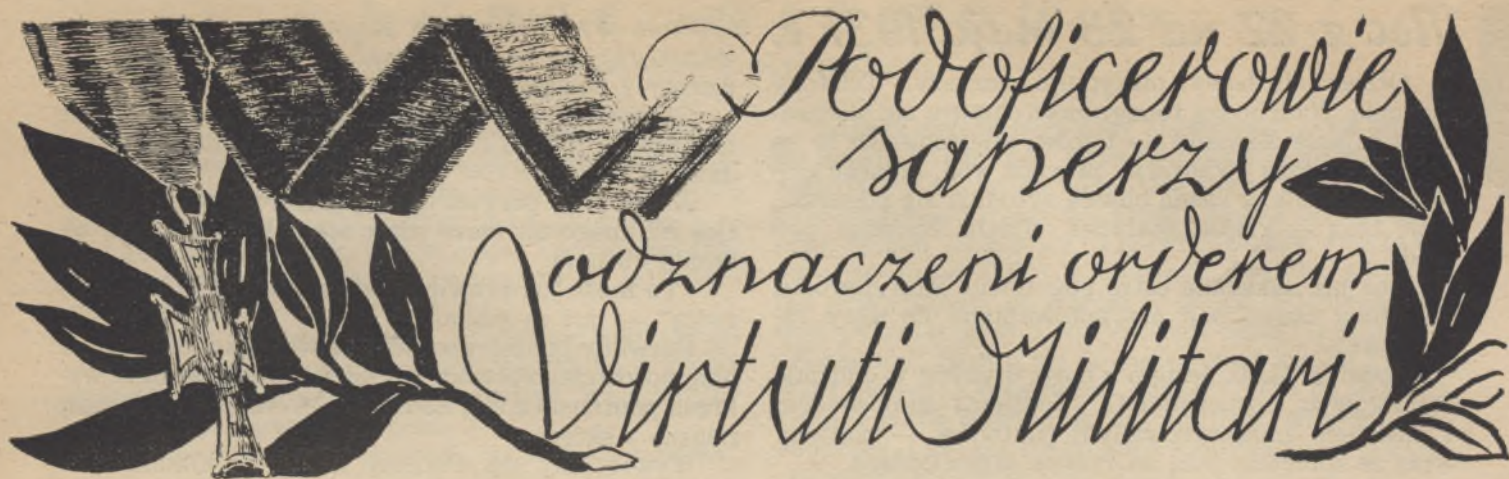
Szczególnie sławną dla całego świata i po wszystkie wieki — uczyniły Berezynę wypadki, zaszłe nad jej zlodowaciałymi brzegami przy schyłku roku 1812. Napoleon w ciągu kilkutygodniowego pobytu na gruzach Moskwy, nie doczekawszy się pożądanego układu o pokój, niespodziewanym napadem przedniej jego straży pod Tarutinem z uludzenia przebudzony, opuścił swą zdobycz i wracał ku Polsce; wielka jego armia, ulegając wszelkiego rodzaju niedostatkom w spustoszonej kraj, nękana mrozem i niepokojona przez szarpiącego ją nieprzyjaciela, zostawiała po sobie szlak zasłany trupami i konającymi, działami i wszelkim sprzętem wojennym, którego nie zdołano uprowadzić, pozostawiając na łup następującym kozakom. Każdy dzień powiększał jej słabość i niebezpieczeństwa, zwłaszcza dla groźących jej chmur z dwóch stron na jej tyle, którymi były armie Wittgensteina i Czyczagowa, ta od południa, owa od północy zachodzące.

Po bitwie pod Borysowem, wygranej przez polskich ułanów, wchodzące do tego miasta resztki oddziałów wielkiej armii — zostają nagle zatrzymane przez płonący most, a na wysokościach drugiego brzegu, spostrzegają roztoczony obóz wszystkich sił Czyczagowa, w którego ręce wpadły i inne mosty na Berezynie pod Świsłoczą, Jakszycami i miasteczkiem Berezyną, przez saperów generała Dąbrowskiego wystawione i strzeżone. Przed frontem zagraża odwrót

Czyczagow, broniący przeprawy rzeki, dla bagnistych i zarosłych brzegów i licznych koryt — trudnej do przeprawy. Z tyłu grzmią już działa Wittgensteina, którego ledwo już zdoła wstrzymać Victor — tylną straż wojska francuskiego czyniący; a nadchodząca, zbyt może wolno dla sprawy rosyjskiej — główna armia Kutuzowa, ani jednej chwili tracić nie dozwala. W ciągu dwóch dni gromadzą się nad Berezyną szczątki owych pysznych korpusów, które przed pół rokiem wojnę rozpoczynały i które zaledwo już dzisiaj wojskową postawę zachowują... Napoleon kilku poruszeniami nad brzegiem rzeki zrzecznie uskuteczniłymi — uwodzi Czyczagowa, który sądząc, że przeprawa ma być poniżej ku miasteczku Berezynie przedsięwzięta, udaje się swoim brzegiem w tym kierunku. Tymczasem oddział francuski zajmuje w cichości wieś Studziankę, gdzie się znajdował bród — wprowadzie dosyć trudny, miejsce wsławione już przeprawą przed wiekiem Karola XII, ścigającego Piotra I, którego to miejsca strzegł koczujący na drugim brzegu oddział rosyjski Czaplica.

Pontonierzy i saperzy dywizji Dąbrowskiego, oraz korpusu Oudinot'a pracują, ci nad robieniem kozłów z rozebranych chałup wioski — do stawiania mostów, owi nad wiązaniem faszyn dla robienia drogi dla dział i wozów. 26 listopada, skoro się dzień dobrze rozwidniał, ukazuje się nad brzegiem rzeki Napoleon, spoza chat wioski występuje artyleria Oudinot'a. Ułani polscy 8-go pułku lansierów rzucają się pojedynczo do wody i z wielką trudnością przepływają na wyniosły brzeg przeciwny, oddziały wołyżerów francuskich przeprawiają się na trzech tratwach. Pontonierzy francuscy, którym dzielnie pomagają saperzy polscy — stawiają tymczasem w obliczu nieprzyjaciela dwa mosty na kozłach, jeden dla piechoty, drugi dla koni i wozów przeznaczone; około tej roboty przepędzają większą część dnia po pas i po szyję w marznącej wodzie, stając się wszyscy niemal ofiarami swego poświęcenia się; około południa dają się spostrzegać w zaroślach poruszenia Rosjan; cisną się w nich gromy wszystkie działa francuskie. Napoleon chodzi od jednego mostu do drugiego, zachęcając saperów i pontonierów urywanymi wyrazami polskimi i francuskimi... Już jeden most dosięgnął przeciwnego brzegu, wzrusza się wojsko Oudinot'a przy okrzykach „Vive l'Empereur!”, na czele plutonu piechoty, dwa lekkie działa i polscy saperzy, obladowani faszynami. Na drugim brzegu wołyżerzy rozsypują się w zaroślach i rozpoczynają fizyladę z rosyjskimi jegrami. Saperzy ścielą drogę z faszyn i chróstu, po której postępują owe dwa działa, strzelając na Rosjan, uchodzących traktem ku Borysowowi. Cały korpus Oudinot'a, kilka już tysięcy tylko liczący — idzie za nimi i o pół mili od mostów w lesie — koczowiska swoje zakłada, aby z tej strony zasłaniać od Czyczagowa odwrót Francuzów ku Wilnu. Za Oudinot'em staje Ney ze szczątkami swego korpusu. Za Neyem wszystko to, co zostawało z piechoty polskiej korpusu księcia J. Poniatowskiego. Przez cały dzień 26 i 27 listopada Francuzi i sprzymierzeńcy przeprawiają się przez wybudowane ofiarą nadludzką saperów polskich i pontonierów francuskich — mosty, w nieforemnej masie ciągnąc ku Wilnu...

(Podług gen. I. Prądzyńskiego: „Berezyna”).



- 14 batalion saperów.
- 1) chor. Burian Zbigniew — 8 pułk saperów.
 - 2) sierż. Dudek Jan — 8 batalion saperów.
 - 3) st. sierż. Dwulit Mikołaj — 2 batalion saperów.
 - 4) st. sierż. Engel Teodor — 14 batalion saperów.
 - 5) kapr. Filipiak Władysław — b. 1 batalion saperów wielkopolskich.
 - 6) st. sierż. Falkowski Antoni — 9 batalion saperów.
 - 7) kapr. L. P. Gierka Stanisław — b. kompania saperów L. P.
 - 8) kapr. Gogolak Jan — 12 batalion saperów.
 - 9) plut. Grzyl Feliks — 15 batalion saperów.
 - 10) st. sierż. Jagodziński Florian — 12 batalion saperów.
 - 11) chor. Kaczmarek Józef — 15 batalion saperów.
 - 12) kapr. L. P. Kaufer Marian — b. kompania saperów L. P.
 - 13) sierż. Kędzierski Władysław — 8 batalion saperów.
 - 14) kapr. Kiermacz Józef — 9 batalion saperów.
 - 15) kapr. Klepacz Jan — 8 batalion saperów.
 - 16) kapr. Kłos Wojciech — 1 pułk inżynieryjny b. I Korpusu W. P.
 - 17) sierż. Konieczka Stefan — 14 batalion saperów.
 - 18) plut. Kotlicki Kazimierz — 1 pułk inżynieryjny b. I Korpusu W. P.
 - 19) plut. Kowalski Władysław — 8 batalion saperów.
 - 20) chor. Krzos Jan — 13 batalion saperów.
 - 21) sierż. L. P. Krzyżanowski Aleksander — b. kompania saperów L. P.
 - 22) sierż. Kuluk Antoni — 1 pułk inżynieryjny b. I Korpusu W. P.
 - 23) sierż. Kurylcio Józef — 12 batalion saperów.
 - 24) ś. p. kapr. L. P. Kupś Edmund — b. kompania saperów L. P.
 - 25) kapr. Leśniewski Wojciech — b. 1 batalion saperów wielkopolskich.
 - 26) sierż. L. P. Lulek Stanisław — b. kompania saperów L. P.
 - 27) sierż. Łabaj Aleksander — 5 batalion saperów.
 - 28) kapr. Łapiński Wawrzyniec — 17 batalion saperów.
 - 29) plut. Łuś Franciszek — 14 batalion saperów.
 - 30) kapr. Malinowski Stanisław — 14 batalion saperów.
 - 31) sierż. Malinowski Tomasz — 2 batalion saperów.
 - 32) sierż. Małcki Wojciech — 17 batalion saperów.
 - 33) plut. Mazurek Józef — 14 batalion saperów.
 - 34) sierż. Mocek Szymon — 14 batalion saperów.
 - 35) ś. p. kapr. L. P. Nebelski Ludwik — b. kompania saperów L. P.
 - 36) sierż. Niesobski Leon — 17 batalion saperów.
 - 37) sierż. Opaliński Andrzej — 15 batalion saperów.
 - 38) plut. Pajkert Piotr — 17 batalion saperów.
 - 39) sierż. Pawłowski Jan — 17 batalion saperów.
 - 40) plut. L. P. Peristy Edward — b. kompania saperów L. P.
 - 41) plut. Prętkowski Franciszek — 17 batalion saperów.
 - 42) plut. Popielewski Franciszek — 14 batalion saperów.
 - 43) kapr. Pika Jan — 1 pułk inżynieryjny b. I Korpusu W. P.
 - 44) sierż. Reński Paweł — 13 batalion saperów.
 - 45) kapr. L. P. Sieczka Stanisław — b. kompania saperów L. P.
 - 46) sierż. Sosnowski Zygmunt — 5 batalion saperów.
 - 47) kapr. Springel Ludwik — 15 batalion saperów.
 - 48) plut. Stawiak Józef — 12 batalion saperów.
 - 49) plut. Szafraniak Stanisław — 17 batalion saperów.
 - 50) sierż. Szczepaniak Michał — 8 batalion saperów.
 - 51) sierż. Szymański Jan — 17 batalion saperów.
 - 52) plut. Wawrzyniak Józef — 14 batalion saperów.
 - 53) kapr. Wiśniewski Ignacy — b. 1 batalion saperów wielkopolskich.
 - 54) sierż. L. P. Winiarski Aleksander — b. kompania saperów L. P.
 - 55) kapr. Wróbel Marcin — 8 batalion saperów.
 - 56) st. sierż. Żabner Józef — 2 pułk saperów.
 - 57) plut. Żychowicz Józef — 3 batalion saperów.



Noc z 22 na 23 maja 1937 c.

Oficer służbowy otrzymuje rozkazy. Telefony dzwonią. Nadchodzą fonogramy: chmura się oberwała w rejonie Miechów — Ojców, miejscowości te są zalewane przez gwałtowny przybór wód, ludność czeka na ratunek, z każdą chwilą sytuacja się pogarsza, wsie toną — rzeka Białucha wylała, Zielonki pod wodą...

Oto już nakazane ostre pogotowie. Sam dowódca batalionu czuwa nad przygotowaniami do akcji ratunkowej...

Godzina 23.50. Jestem z moją drużyną w oddziale ratunkowym porucznika G. Jedziemy samochodem z plutonem zmotoryzowanym pontonów — pontony wraz ze sprzętem jadą na innych samochodach.

Jedziemy w górę rzeki Białuchy. Z lewej strony jakiś płot — „trzymać się jak najbliższej płotu” — wydaję rozkaz, „na pych” — „wprzód”.

Ponton energicznymi posunięciami wiosel szybko się posuwa pod prąd. Przecież tam czekają na naszą pomoc.

Krzyki o ratunek są coraz bliższe — już wjeżdżamy przez bramę do podwórza — chata zalana do wysokości okien.

Zabieramy właściciela kmiotka — dwoje dzieci.

Chalupa drży. Nie długo już wytrzyma. Pytam się. Więcej nie ma tu co ratować. Wydaję rozkazy. Jedziemy z powrotem.

Gospodarz z dziećmi już wysadzony w bezpieczne miejsce — dziękuję, płacze — dzieci też. Jedziemy dalej w dół.

Nagle prąd porywa nas — już nas ciągnie na nurt. Coś ciemnego na rzece zdaje się zbliżać z każdą sekundą ku nam.

To most już prawie całkiem zalany! „Rzuć kowcę” — już za późno.

Porwany ponton gwałtownie wali na małą jeszcze lukę pozostałego otworu w moście. Wściekły nurt wykręca pontonem z siłą nadludzką — rzuca go na most żelazny i skręca.

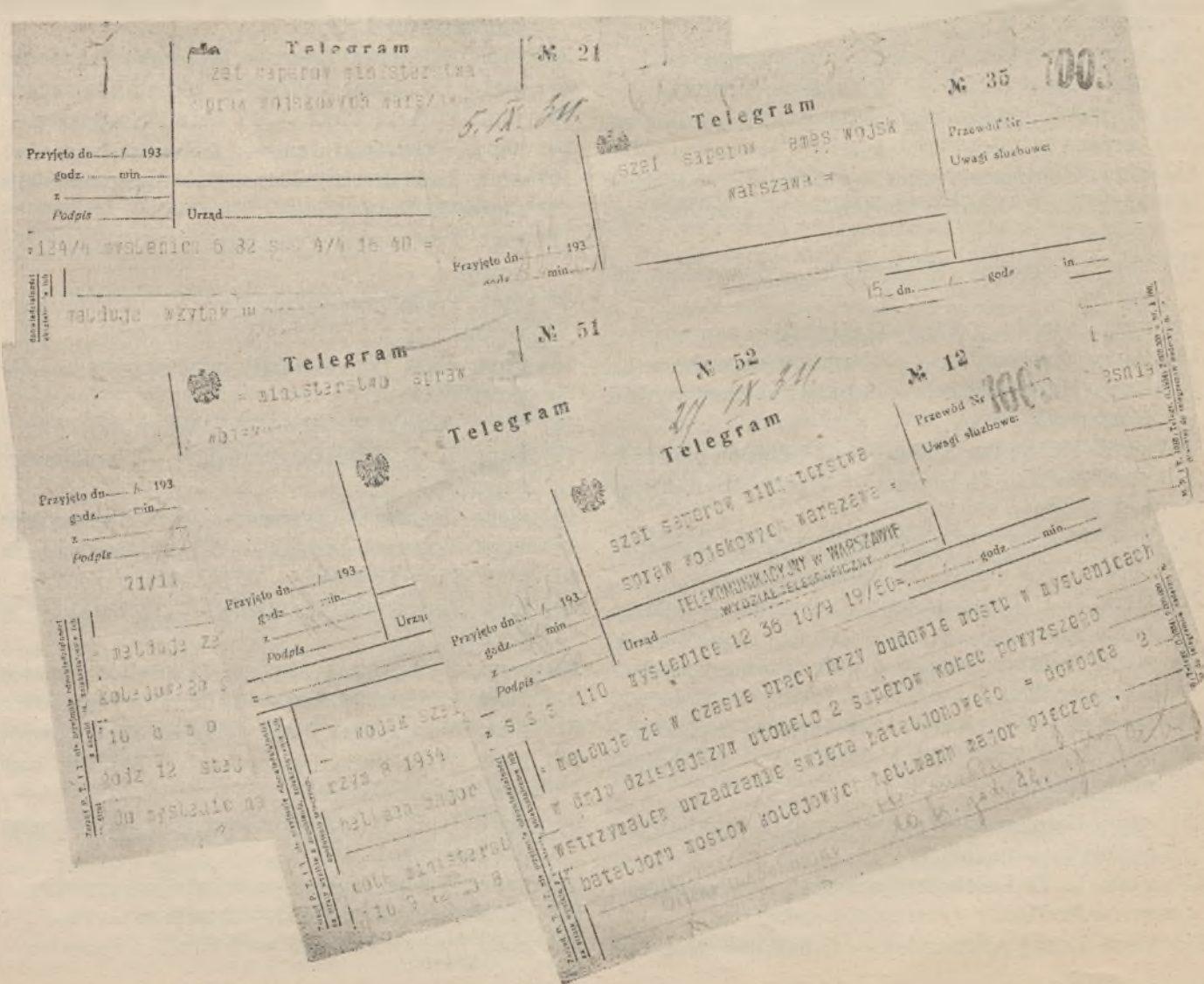
Wywracamy się. Potężny wir kręci kilkakrotnie pontonem wraz z nami pod mostem.

Nareszcie się skończyło. Ponton wyrzucony na brzeg. Miejscowi mieszkańcy już go trzymają.

Zbiórka. Liczę. Brakuje z osady kaprała Bunda i sapersa Stachury. Jeszcze raz liczę. To samo. Szukamy. Na próżno. Głębokość wody w tym miejscu 4 m. Woda pieni się. Mętna. Szukamy dalej. Nic. Zaczyna już słońce wschodzić. Na twarzach saperów zmęczenie i smutek.

Pomoc dla ludności skończona.

Sutor, kapral



Saper «niemowa»

(Ze wspomnień przeszłości)



Koleczy z byłego 14 batalionu saperów wielkopolskich zapewne pamiętają st. sapera Sadzikowskiego Bartłomieja, znanego bodaj że w całej wojennej 14 dywizji piechoty wielkopolskiej jako „Niemowę”.

„Niemowa” — tak, i to w całym tego słowa znaczeniu, gdyż był on (i jest naturalnie do tej pory) głuchoniemy.

A jednak, mimo kalectwa, zgłosił się jako ochotnik i odbył wojnę polsko-bolszewicką chlubnie, a jako dowód — odznaczenie go „krzyżem walecznych” i awans na starszego sapera.

Jak to się stało, że głuchoniemy stał się saperem, opowiem.

Gdy w styczniu 1919 roku powróciłem po klęsce niemieckiej z frontu zachodniego do domu, działało na terenie Wąbrzeźna (na Pomorzu), jako silna organizacja polska — Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, do którego też wstąpiłem. W „Sokole”, jako najlepszy gimnastyk — rej wodził właśnie „Niemowa”. Tam poznałem się z nim bliżej. „Niemowa” jeszcze przed wojną światową ukończył jakąś szkołę dla głuchoniemych, więc można było z nim rozmawiać, nie znając alfabetu głuchoniemych. Obserwował on uważnie usta mówiącego i rozumiał co się do niego mówiło, oczywiście w języku niemieckim. Wkrótce staliśmy się przyjaciółmi.

W Wąbrzeźnie, jak i na całym pograniczu, stała załoga „Grentzschutz”, którego dowódca bez skrępował tępił każdy objaw polskości. Po pewnym przedstawieniu amatorskim dowiedziałem się, że mam wraz z kilkoma kolegami być aresztowany. Ponieważ już przed tym mieliśmy zamiar zgłosić się do wojska polskiego, postanowiliśmy to zaraz wprowadzić w czyn. Pożegnałem się więc z „Niemową”, lecz tu wpadłem, gdyż „Niemowa”, dowiedziawszy się, że udajemy się za Drwęcę (dawniej rzeka graniczna) do wojska polskiego, domagał się z całą stanowczością, by i jego zabrać.

Przyznam się, że nie byłem tym zachwycony, ale „Niemowa” to widocznie wyczuł, gdyż już na krok mnie nie odstąpił i pewnej pięknej, majowej nocy przebrnęliśmy w ośmiu chłopów Drwęcę, aby zameldować się na placówce polskiej, skąd odtransportowano nas do Rypina, a stamtąd dalej po różnych tarapatach dobrnęliśmy do Poznania, ażeby się zgłosić do tworzącej się pomorskiej dywizji.

Było nas dwóch saperów z armii niemieckiej ś. p. starszy saper Lupertowicz Władysław i ja — reszta kolegów piechota lub artyleria. Ponieważ w Poznaniu formował się wtedy 2 batalion saperów wielkopolskich (późniejszy 14-ty), a saperki nie chcieliśmy porzucić, więc postanowiliśmy pozostać w Poznaniu. I tu wyszedł pierwszy poważniejszy kłopot z „Niemową”, gdyż trzeba było stawać przed komisją lekarską. Pouczyłem więc „Niemowę”, żeby starał się absolutnie nic „nie mówić”, aby przed czasem się nie zdradzić.

W dniu przeglądu podchodzi jako pierwszy do gro-
na lekarzy ś. p. Lupertowicz i po krótkim badaniu słyszę: „zdolny do saperów”. W dalszym ciągu energicznym krokiem gimnastyka podchodzi „Niemowa” do lekarza, który stoi na środku pokoju, trzymając w ręku niezbędne przyrządy. Rozpoczyna badanie.

Jest to już parę ładnych lat temu, a jednak przypominam sobie dokładnie cały przebieg tego „dramatycznego” badania.

Lekarz obraca parę razy „Niemowę” i coś do niego mówi. „Niemowa” milczy, tylko krople potu występują mu na całym ciele. (Na mojej osobie można było stwierdzić to samo). Puka i słucha zacny lekarz przy cielsku „Niemowy” i mówi: „zdolny”, lekko odsuwając go od siebie w kierunku wyjścia, ale sobie coś przypomniał, bo wprost w twarz „Niemowy” zadaje pytanie: „Czy i wy jesteście saper” i stało się! „Niemowa” zwraca się do mnie i pyta swoim gardłowym głosem: „Was hat er gesagt?” (co on mówi?). Lekarz jakoś dziwnie na nas spojrział, widocznie zaskoczony, i zwraca się do mnie z zapytaniem: „Czy on po polsku nie mówi?”

„Wychował się w Niemczech i po polsku bardzo słabo mówi” — odpowiadam. Ponieważ takie wypadki miały już miejsce, więc przeszedłby eskulap nad tym do porządku dziennego, gdyby nie jego kolega, który z boku cały przebieg badania obserwował i widocznie coś podejrzewał. W języku niemieckim zwraca się do „Niemowy”: „A skąd wy pochodzicie?” „Niemowa” znów do mnie: „Was hat er gesagt?” Widzę, że już wszystko przepadło, więc występuję i zaczynam wyjaśniać, jak się cała sprawa przedstawia.

Widocznie moje „jąkanie” (gdyż ze zrozumiałych powodów gładko mi to nie szło), zacny doktor zrozumiał, bo podszedł do „Niemowy” i z rozrzwinięciem go uściśnął. „Jest zdrow i zdolny do służby wojskowej pod względem fizycznym, tylko, że głuchoniemy nie może służyć w wojsku, niemy może tak, ale kompletnie głuchy — nie”.

Tłumaczę więc „Niemowie” jak sprawy stoją, a chłopisko jak nie zacznie bełkotać, pokazywać na migi, rzucać się, wyjaśniać po swojemu (robił to wszystko bardzo energicznie, aby jak najlepiej to wszystko „wypowiedzieć”, co go skłoniło do wstąpienia do wojska polskiego). Mówił, że on chce walczyć za Polskę, że pomimo że po polsku nie umie, czuje po polsku, że w wojsku się nie gada, a słuch zastępuje mu jego wzrok itp.

Przetłumaczyłem to wszystkim doktorom i ci, po krótkiej naradzie, zdecydowali się zapytać telefonicznie dowódcę 2 batalionu saperów, czy przyjmie dwóch



— Zdolny do saperów.



saperów z armii niemieckiej, ale z dodatkiem jednego rekruta fizycznie zdrowego, a pomimo to kalekę.

Co tam więcej było mówione, nie wiem, rezultat był dla nas ostatecznie pomyślny. Po zbadaniu mojej osoby dostaliśmy rozkaz zameldować się w koszarach saperów na Wildzie. „Niemowa“ z wdzięczności dla eskulapów wykonał na ich cześć kilka swoich sztuczek akrobatycznych i po ubraniu się pomaszerowaliśmy do koszar saperów.

Tam już wieść o saperze głuchoniemym widocznie się rozeszła, gdyż przed bramą koszarową oczekiwała nas kupa saperów. Zameldowałem w dowództwie nasze przybycie i po dłuższym tłumaczeniu się przed dowódcą batalionu, majorem Psarskim (obecnie pułkownik w stanie spoczynku), otrzymaliśmy przydział do 3 kompanii.

Dla mnie i mojego przyjaciela ś. p. Lupertowicza sprawa była prosta, ale dla „Niemowy“... W każdym razie chłop ze skóry wyłaził, gdy dostał sorty mundurowe i uzbrojenie, a najwięcej zachwycał się saperkami. Dowódca kompanii, porucznik Suwalski, oddał „Niemowę“ nam dwóm pod opiekę i zaczęło się „szkolenie“ (chyba jedyne w swoim rodzaju). „Niemowa“ sam pilnował, żeby żadna wolna chwila nie przeszła bez musztry, ucząc się pod naszym dozorem sztuki żołnierskiej.

W krótkim czasie „Niemowa“, stojąc w szeregu, robił chwyty, zwroty itp. równocześnie z całą kompanią. Starzy saperzy, wycirusy różnych frontów, przyjęli „Niemowę“ w swoje grono (za co „Niemowa“ dał im półgodzinne przedstawienie swoich karkołomnych sztuczek na przyrządach do gimnastyki).

Pewnego razu gruchnęła wieść, że jedna kompania idzie na front pod Lwów. Marzeniem naszym było iść na front przeciw Niemcom, ale ponieważ na to się nie zanosilo, więc zgłosiliśmy się z prośbą o wysłanie nas z tą kompanią.

Dowódcą tej kompanii (1 kompania II batalionu saperów wielkopolskich) został porucznik Suwalski, nasz dotychczasowy dowódca, więc sprawa nasza była wygrana. „Niemowa“ wprawdzie trochę parsknął, gdyż chciał koniecznie bić „Grentzschutz“, ale gdy mu powiedziałem, że może zostać, skapitulował chętnie.

I nastały dla „Niemowy“ ciężkie czasy. Po wylądowaniu naszej kompanii w Brzeżanach następował z miejsca pościg za uciekającymi „hajdamakami“, a więc marsze, praca przy odbudowie mostów, i znów marsze. Po pierwszym 30 kilometrowym marszu „Niemowa“ miał obtarte do krwi stopy (saperki!). Muszę zaznaczyć, że „Niemowa“ pierwszy raz w życiu robił marsz w pełnym obciążeniu, ale szedł zaciśkając zęby i na propozycję udania się na wóz taborowy, wściekał się. Po takich kilku marszach „Niemowa“ nabrał „drugiego oddechu“ i maszerował niczym stary wiarus, za którego chciał stale uchodzić.

„Niemowa“ z zawodu był rzeźbiarzem i jako taki umiał wykonywać różne karykatury, z czego na kwaterach korzystał, malując na ścianach domów różne rysunki poważne i wesole, wpływając przez to na ducha i humor saperów.

Podczas jednego ciężkiego marszu „Niemowie“ zdarzył się wzruszający wypadek — on „usłyszał“. A było to tak:

Niedaleko drogi po której kompania maszerowała ustawiła się bateria artylerii i posyłała gdzieś za Secret swoje „kuferki“. Myśmy, oczywiście, już dawno słyszeli ten miły głos dział, lecz „Niemowa“ dopiero w odległości bardzo bliskiej (około 50 m od działu) „usłyszał“. Maszerowałem z nim w jednej czwórce

obok siebie. Raptem, po wystrzale, „Niemowa“ stanął jak wryty, otworzył szeroko oczy i zaczął się rozglądać półprzytomnie. Myślałem, że chłop „nawalił“, wyprowadzam go więc z kolumny, odbieram mu karabin i proszę, żeby sobie usiadł w rowie. Lecz on — bardzo wzburzony — chwyta mnie i bełkocze: „Ja słyszałem“. Zrozumiałem, co się stało. „Niemowa“, będąc tak blisko strzelającego działu, usłyszał, czy też drganie powietrza dało mu tę złudę słyszenia. Był bardzo uradowany, gdyż był to pierwszy dźwięk, jaki „usłyszał“. Dowódca kompanii zezwolił „Niemowie“ przysłuchiwać się strzelaniu i sterczał on z godzinę przy tej baterii. Od tej pory stale marzył o artylerii i bardzo żałował, że ja nie byłem artylerzystą.

Po osiągnięciu Zbrucza naprawiliśmy jeden most i zbudowaliśmy jeden nowy most w Husiatynie i tam jak już i poprzednio „Niemowa“ machał toporem czy też piłą nie gorzej od rutynowanego sapera.

Po wykonaniu zadania grupa pułkownika Konarzewskiego (w skład której wchodziła nasza kompania) powróciła do Poznania, skąd po krótkim odpoczynku i uzupełnieniu wyjechaliśmy do batalionu znajdującego się w Bobrujsku. Już nikt nie myślał o tym, że „Niemowa“ jest ciężarem lub czymś w tym rodzaju — przeciwnie, był on już pełnowartościowym saperem, obznajmiony z trudami i służbą sapera.

Z przybyciem naszej kompanii do Bobrujska, 2-gi batalion saperów wielkopolskich był w komplecie. Batalion budował w zimie z 1919 na 1920 roku most na Berezynie (most im. generała Konarzewskiego) przy pomocy chmary jeńców-bolszewików. Saperzy pracowali jako instruktorzy lub jako konwojenci. Mróz był — pamiętam — tęgi. „Niemowa“ okutany w kożuch, kominiarkę itp., gorliwie spełniał swoje obowiązki konwojenta, wymyślając jeńcom na swój sposób. Bolszewicy z pewnym strachem czy też zabo- bonem przyglądali się swojemu srogiemu wartownikowi.

Jeszcze nad Zbruczem w Małopolsce Wschodniej objął dowództwo kompanii ś. p. kanitan Pobóg-Prusinowski i ten teraz postanowił „Niemowę“ posadzić przy stole kreślarskim w związku z budową mostu. „Niemowa“ cierpliwie ślęczał i sporządzał różne wykresy i rysunki, malując dla rozrostowania kości na ścianach „kantyny“ kompanijnej różne rysunki i ka-



Niemowa oczy przeciera i uśmiecha się.

rykatURY, ku ucieście i zadowoleniu szefa kompanii, sierżanta sztabowego Engla Teodora, który „Niemowę” wykształcił na tęgiego rysownika kompanii.

Ale skończyły się dobre czasy w Bobrujsku i przyszedł odwrót znad Berezyny. Most — zbudowany w tak trudnych warunkach zimowych — został przez nas zniszczony i rozpoczął się sławny odwrót 14. D. P. 14. batalion saperów (w międzyczasie nastąpiło przemianowanie) walczył na równi z piechotą, wykonując jeszcze dodatkowo swoje saperskie roboty. I tam, nad rzeczką Świsłoczą, nastąpił drugi ciekawy epizod z „Niemową”.

Nasz pluton był wyznaczony jako straż przy jakimś mostku. Bracia saperska była tak spragniona snu, że każdy spał gdzie i jak się dało. Bolszewicy przeprawili się przez Świsłocz gdzieś z boku i napadli na nasz pluton. Wiara — tak raptownie zbudzona ze snu — wiała do pobliskiej wsi (około 2 km), gdzie kwaterowała reszta kompanii. Po przybyciu do wsi zacząłem szukać „Niemowy”, gdyż nie widziałem go od czasu, gdy się lokowałem pod jakimś krzaczkiem. Moje poszukiwania i rozpytywania nie odniosły skutku. „Niemowy” nikt nie widział. Rozpacz nas ogarnęła, gdyż przypuszczaliśmy, że został ranny lub zabity, albo też dostał się do niewoli.

Ale już wychodziło ze wsi nasze przeciwnatarcie celem odebrania straconej przeprawy. Jak złapany bolszewik zeznał, napadł na nas cały batalion, ale dla nas to nic nie znaczyło. Natarcia naszego, przeprowadzonego energicznie i z „fasonem”, nie wytrzymał „mochy” i zaczęli wiać przez most na drugi brzeg akurat w ręce jakiejś kompanii naszej piechoty, która wracała z jakiegoś wypadu.

Nie brałem już udziału w końcowej fazie tej bijatyki, lecz udałem się na miejsce naszego poprzedniego spoczynku, szukając „Niemowy”. (w moim wyobrażeniu — rannego lub zabitego).

Możecie sobie koledzy wyobrazić mój stan duchowy, gdyż pomimo że „Niemowa” był ode mnie 4 lata starszy, czułem się jego opiekunem. Latam więc od krzaka do krzaka i szukam. (Wołanie nie odniosłoby skutku). Wreszcie zauważyłem jakiegoś „trupą”, leżącego pod krzaczkiem olszyny, obramowanym kępami wikliny. „...Czy to trup „Niemowy”?... Nakryty jest cały płaszczem, ściągam go więc z niego... a „Niemowa” kochanie ślipia otwiera i pyta: „Co, idziemy dalej?”

Rozplakałem się z uciechy, i nie tylko ja, gdyż w międzyczasie załatwili koledzy ten batalion „mochów” i widząc że buszuję po krzakach, także rozpoczęli szukanie i na moje okrzyki zlecieli się hurmem. A „Niemowa” siedzi pod krzakiem, oczy przeciera i się uśmiecha, gdyż myślał, że chcieliśmy mu jakiś kawał zmalować.

Okazało się, że „Niemowa”, strudzony, jak zresztą my wszyscy, zasnął snem sapera i ja go dopiero zbudziłem, ściągając z niego płaszcz. Że była bitwa, że tu byli bolszewicy, że nas nie było, o tym nie wiedział. Skąd! Przecież on nie słyszał strzałów tak jak my, a nic nie widział bo spał. A że żaden bolszewik go nie obudził tylko ja, to... to właśnie było szczęście „Niemowy” — no i nasze. W triumfalnym marszu zaprowadziliśmy „Niemowę” do dowódcy kompanii. Okrzykiem radości i zdziwienia nie było końca.

I znów dalej szła krwawa robota polskiego sapera, marsze, praca — praca, marsze i tak w kółko...

„Niemowa” wysechł, stwardniał i trzymał się nie gorzej od reszty saperów. Przyszła bitwa pod Warszawą, w której pod Okuniewem 14 batalion saperów wywalczył dla siebie i wszystkich saperów naj-



Bolszewicy przyglądali się swojemu srogiemu wartownikowi.

zaszczytniejszy znak — krzyż „virtuti militari”, który zwycięski Wódz ukochany przy dekoracji zwycięskich sztandarów 14 dywizji piechoty wręczył także 14 batalionowi saperów.

„Niemowa” został odznaczony krzyżem walecznych i awansował na starszego sapera.

Po powrocie do Poznania został zdemobilizowany, ja zostałem, a trzeci z naszej trójki, przyjaciel ś. p. Władysław Lupertowicz też został — ale nad Berezyną — gdzie na jego mogile „Niemowa” wykonał dębowy krzyż z odpowiednio wrytym napisem.

Śmierć kolegów saperów robiła na „Niemowie” olbrzymie wrażenie. Ze łzami w oczach mawiał wtedy do mnie: „Widzisz, i on już jest „Niemowa”, ale dla bardzo ważnej sprawy — dla Polski”.

W roku 1924 przybył „Niemowa” do Poznania, aby się pożegnać z pozostałymi kolegami z 14 batalionu saperów. Urzeczywistnił swoje marzenie artysty — wyjechał do Włoch na ulubione studia rzeźbiarstwa, które przerwał po to, aby walczyć — może jako jedyny głuchoniemy w naszej armii — za Tą, która nie zginęła.

Antoni Ciechanowski, chorąży

MAŁY SŁOWNICZEK SAPERSKI

Saper — kto pod kim dołki kopie.

Punkt wypadowy — kasyno.

Trzeciak — figuruje na karcie uposażenia w rubryce: „Na rzecz osób trzecich”.

Trotyl — chleb wojskowy.

Przeprawa — poufna rozmowa z teściową.

Saperek — przyrząd pomocny bardzo przy pływaniu, może być także butem.

Łopata — służy do wykładania na niej rzeczy niezrozumiałych.

Mina — zależna jest wielce od wybuchowości żony.

Schronisko — bogata naręczona.

Babiarz — saper bijący babą.

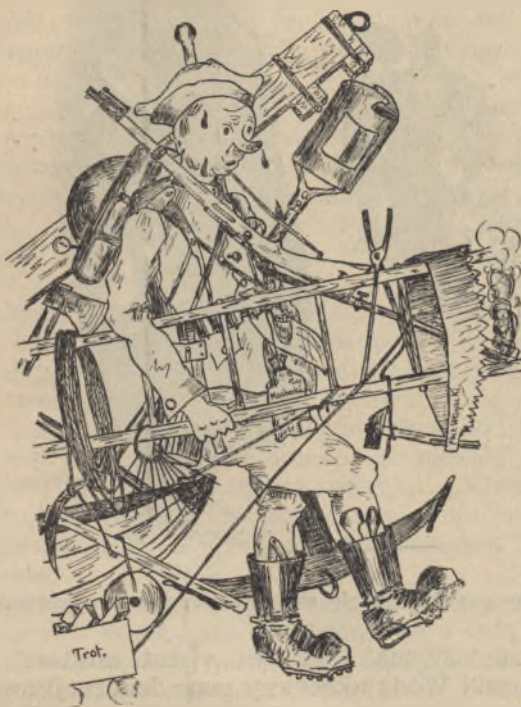
Kret — specjalność saperska.

Przepust — im większy ma saper spust, tym większy przepust.

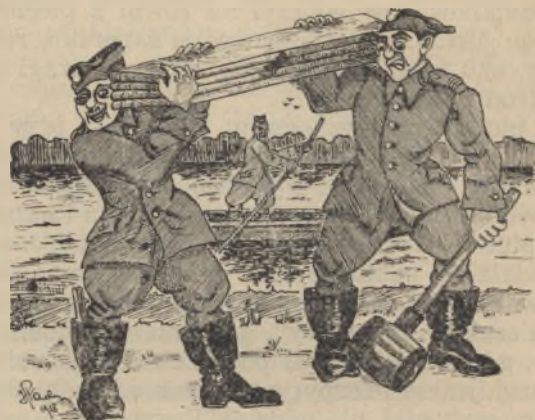
Wanacki, plut.



Humor saperski



Saper w pełnym oporządzeniu



Praktyka to rzecz cenna, przyda się każdemu,
Chcąc podwładnym rozkazywać, trza umieć samemu.



Baba 400 kg.



Bicie babą



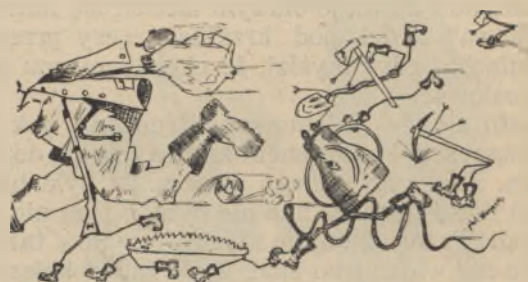
Na przeprawę — myślą inni — to wysiłek, trud
Saper z werwą i humorem przejdzie rzekę w bród.



Kozioł sześcionożny



Belka z łapami



Alarm saperski



Wiosłowanie na dwojakach



Forsowanie rzeki

Spółeczeństwo Nowego Tomysła wojsku



Dzieci witają generała Sosnkowskiego, przybyłego w imieniu Marszałka Śmigłego-Rydza na uroczystość przekazania sprzętu wojennego, ufundowanego przez społeczeństwo nowotomyskie



Przemówienie generała Sosnkowskiego, który w imieniu Marszałka Śmigłego-Rydza przyjął sprzęt wojskowy, ufundowany dla armii przez społeczeństwo nowotomyskie



10.VII.1938 r. w Nowym Tomysłu odbyło się przekazanie wojsku 28 ciężkich karabinów maszynowych, 2 granatników, 1 radiostacji, 1 samochodu i 1 motocykla, ufundowanych przez społeczeństwo ziemi nowotomyskiej. Poszczególni delegaci ofiarodawców



General Sosnkowski dziękuje poszczególnym delegacjom ziemi nowotomyskiej za hojny dar dla wojska



Spółeczeństwo nowotomyskie, zgromadzone na placu Piłsudskiego podczas uroczystości przekazania broni



General Sosnkowski przyjmuje w Nowym Tomysłu defiladę pułku piechoty im. króla Rumunii Karola II, który otrzymał ufundowany przez społeczeństwo nowotomyskie sprzęt wojenny

Oświata i kultura

ORGANIZUJMY KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE ZA POŚREDNICTWEM „WIARUSA”

Ktoś, kto pilnie obserwuje zabierane głosy na łamach naszego pisma w sprawie dokształcania się, dojdzie do wniosku, że sprawa ta bardzo leży nam na sercu.

Na wieczorowych kursach dokształcających osiągamy świadectwa najczęściej z zakresu 7 klas szkoły powszechnej i 6 klas gimnazjum, a dalszą pracę kontynuują już tylko jednostki i to w miastach większych, takich, gdzie zorganizowanie kursów i uczęszczanie na nie staje się możliwe. Tak więc liczna część korpusu podoficerskiego zmuszona jest, pomimo bardzo wielkich chęci, przerwać pracę i zadowolić się świadectwem 6 klas gimnazjum, gdyż dalsza praca dla jednostki jest trudna, uciążliwa, a bardzo często i niemożliwa ze względu na duże wydatki natury finansowej. Jakże temu zaradzić? Organizowane dotychczas korespondencyjne kursy kolejowe nie zaspakajają potrzeb wszystkich podoficerów, dlatego też projekt starszego sierżanta Urawskiego Stanisława z Nr 26 „Wiarusa”, w sprawie organizowania nauk handlowych na poziomie średnich szkół państwowych dla podoficerów zawodowych, powinien być należycie oceniony, a realizacja jego za pośrednictwem „Wiarusa” powinna być moim zdaniem przeprowadzona.

Bagiński Kazimierz, plutonowy

OSWIATA W WOJSKU

W Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym, odbyła się konferencja kierowników „Domów Żołnierza” z całej Polski. Konferencję przewodniczył zastępca szefa WINO ppłk. dypl. Kazimierz Rzyński, który wygłosił przemówienie na temat wytycznych działalności „Domów Żołnierza”. Następnie wysłuchał sprawozdań poszczególnych kierowników „Domów Żołnierza”. Po wypełnieniu kwestionariuszy, wywiązała się dyskusja na temat aktualnych spraw „Domów Żołnierza”.

W godzinach popołudniowych kierownicy „Domów Żołnierza” zapoznali się z pracą „Domu Żołnierza” w Warszawie, gdzie informacji udzielał b. kierownik Domu Żołnierza, kapitan w s. s. Kruk-Strzelecki.

Następnego dnia rano kapitan J. Ciepłowski wygłosił referat o pracy propagandowo-wydawniczej w „Domach Żołnierza”, mówiąc w nim o nowych elementach, mogących mieć zastosowanie w pracy w „Domach Żołnierza”.

W dalszym ciągu programu konferencji, referent WINO, kapitan rezerwy Kłobukowski omówił nową instrukcję dla „Domów Żołnierza”, która ze względu na konieczność ujednolicenia akcji oświatowo-wychowawczej w garnizonach, wymaga, jak najszybszego opracowania i wydania.

Konferencja kierowników „Domów Żołnierza” w Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym pod przewodnictwem zastępcy szefa WINO ppłk. dypl. K. Rzyńskiego



zyczeniem pomyślnych wyników w pracy kierowników „Domów Żołnierza” zakończył konferencję ppłk. dypl. K. Rzyński.

Uczestnicy konferencji w czasie pobytu w stolicy zwiedzali jej okoliczności, oraz udali się na przedstawienie do teatru Nowego.

ZŁOTE MYŚLI

Świat, to szerokie pole, pełno na nim chleba,
Tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wypiętnować serce.

L. Kondratowicz

Książki nadesłane

DR I. BECHMETIUK: Elementarz kierowcy.

Jest to pożyteczna broszura, zawierająca wyczerpujący skrót całokształtu obowiązującego w Polsce ustawodawstwa z zakresu ruchu samochodowego.

Autor broszury, znany fachowiec, zastąpił ciężki język norm prawnych przystępnym wykładem przepisów, ujętych w formę jasnych i zrozumiałych pytań i odpowiedzi. Ta konstrukcja „Elementarza kierowcy” wraz z wyjaśniającymi tekst ilustracjami stawia broszurę w rzędzie cennych nabytków tak słabej u nas popularnej literatury fachowej. „Elementarz kierowcy”, to niezbędny katechizm dla każdego automobilisty i właściwy elementarz dla szkół kierowców samochodowych, nieodzowny podręcznik dla egzaminatorów, a równocześnie podstawowy podręcznik dla organów policyjnych, którym powierzono pieczę nad bezpieczeństwem ruchu i sprawowanie nadzoru nad automobilistami.

Niska cena wraz z barwną tablicą znaków drogowych wprowadza „Elementarz kierowcy” na rynek księgarski jako bezkonkurencyjny podręcznik. (Wydawnictwo Książnicy - Atlas).

PIĘKNO MIAST POLSKICH ODŻYWA W ARTYSTYCZNYCH WIDOKÓWKACH

Po szeregu wspaniałych zimowych zdjęć górskich rzuciła Książnica-Atlas na rynek wydawniczy nowe serie artystycznych widokówek. Cztery z nich poświęcone są pięknu miast polskich, a mianowicie Warszawy, Wilna, Lwowa i Częstochowy, jedna Tatrów w szacie letniej. Wszystkie te widokówki, wykonane drogą fotomechaniczną, w dwu barwnych tonach, są właściwie wiernymi kopiami oryginalnych zdjęć znanych fotografów-amatorów: J. Bułhaka, A. Lenkiewicza, A. Wieczorka, R. i W. Puchalskiego, T. Krystka, T. Maciejki, A. Śmiałowskiego i innych, a każda z nich to małe arcydzieło sztuki fotograficznej i technicznej reprodukcji. Przez odpowiednie ujęcie tematu, przez wybór najwłaściwszego miejsca dla obiektywu, przez mistrzowską grę światła i cieni, umieli artyści wydobyc z każdego niemal szczegółu zdjęć nowe wartości estetyczne, to też obrazy ich tchną prawdziwym pięknem i dają pełnię głębokich wzruszeń. Widokówkami tymi można się naprawdę zachwycić, czy na nich znajdziemy smętkiem tchnące zaułki Wilna, czy nastrojowe fragmenty starej Warszawy, szczerbiałe mury twierdzy jasnogórskiej lub malownicze zdjęcia „zawsze wiernego miasta Rzeszypolskiego”.

Grono kolegów żegnało odchodzącego z WINO urzędnika cywilnego p. Henryka Barwińskiego. Ogólnie lubiany urzędnik ten pozostawił jak najlepsze wspomnienie tak u najbliższych współpracowników, jak i u wszystkich, z którymi zetknął się w pracy swojej na terenie WINO. W upominku otrzymał on od kolegów komplet dzieł Wyspiańskiego



Z I o l s k i

Do Budapesztu wysłany zostanie przenośny pawilon myśliwski. Pawilon ten może być przewieziony na jednym samochodzie ciężarowym. Jest to dar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dla regenta Węgier admirała Horth'ego. Pawilon ten tymczasowo zmontowany jest w Ogrodzie Saskim w Warszawie.

Naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego uchwalił z zebranych przez kolejarzy składek przeznaczyć 200 tysięcy złotych na fundusz stypendialny im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla kształcących się dzieci pracowników i emerytów P. K. P. oraz ministerstwa komunikacji.

Fundacja przyznawać będzie corocznie około 15 stypendiów niezamożnym dzieciom kolejarzy i sierotom po nich, kształcącym się w szkołach akademickich i gimnazjalnych (względnie w szkołach średnich i wyższych).

Pan premier i minister spraw wewnętrznych, generał Sławoj-Składkowski wystosował do wojewodów pismo okólne w sprawie uczczenia pamięci obywateli, poległych w walkach o niepodległość.

Poległym należy się cześć, której trwałym symbolem są pomniki, wznoszone w różnych formach i postaciach, a mające służyć pokoleniom za wzór ofiarnej służby dla kraju.

Pomniki powinny być skromne i proste, pozbawione sztucznej pretensjonalności, estetyczne i piękne.

Stanowisko komendanta głównego Związku Strzeleckiego objął z dniem 7 bieżącego miesiąca pułkownik Józef Tunguz - Zawisław, jeden z najstarszych oficerów Pierwszej Brygady.

Dotychczasowy komendant główny Związku Strzeleckiego, ppłk. Marian Frydrych, który pełnił służbę w Związku Strzeleckim od kwietnia 1934 roku, obejmuje jedno z odpowiedzialnych stanowisk w wojsku.

W dniach 5 — 9 września bieżącego roku odbędzie się w Warszawie pod protektorem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna.

Wobradach wezmą udział delegacje około 20 parlamentów świata.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck bawił z wizytą oficjalną w stolicy Łotwy, Rydze.

Wizyta łotewska ministra Becka stała się wyrazem serdecznych stosunków, łączących oba nasze kraje.

W drodze na Łotwę pan minister Beck zatrzymał się przez pół godziny w Kownie, witany na lotnisku przez wiceministra spraw zagranicznych Litwy i przedstawicieli władz.

W sali konferencyjnej ministerstwa spraw zagranicznych odbyło się posiedzenie inauguracyjne konferencji gospodarczej polsko-litewskiej.

Wojskowa komisja grecka zakupiła w Brześciu n. Bugiem, Janowie, Pruzanie i Kobryniu od drobnych gospodarzy konie na sumę około 30.000 złotych. Zakupy trwają.

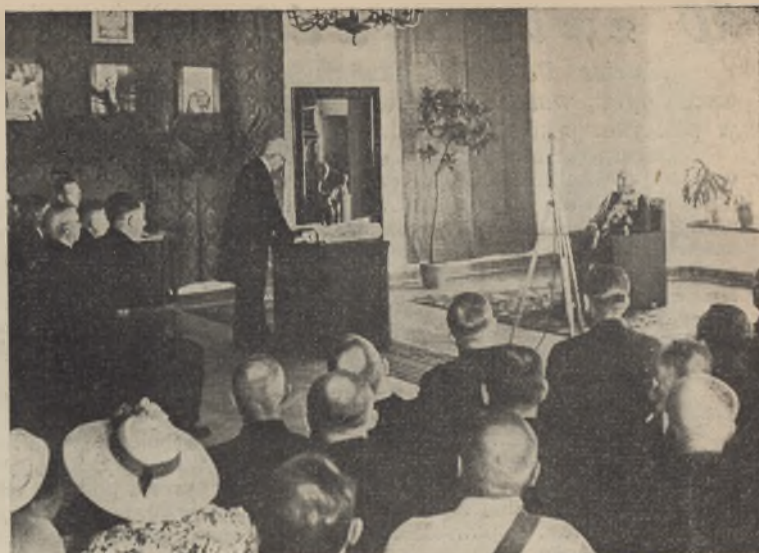
W ciągu I-go półrocza roku bieżącego zaznaczył się stosunkowo dość znaczny wzrost polskiej floty handlowej, zarówno pod względem tonażu, jak i jednostek pływających.

Przybyło mianowicie 20 nowych statków tak, że na dzień 1 lipca b. r. zarejestrowanych było w rejestrze okrętowym w Gdyni 113 statków (w eksploatacji prócz tego są jeszcze 4 statki nie zarejestrowane), przy czym równocześnie po raz pierwszy polska flota handlowa przekroczyła pod względem tonażu 100.000 ton rejestrowych brutto.

Pilot polskich linii lotniczych Ludwik Tokarczyk w locie z Krakowa do Warszawy osiągnął milion przeleciań przez siebie kilometrów. Z tej okazji odbyła się na lotnisku na Okęciu uroczystość, w której wzięli udział wszyscy, liczni już, milionerzy powietrzni polskich linii lotniczych.

Inwestycje na Polesiu postępują wciąż naprzód. W Janowie Poleskim ma powstać ośrodek zdrowia kosztem 300.000 złotych. W Drohiczyźnie jest już w budowie rzeźnia, kosztła której wynoszą 250.000 zł. Poza tym będzie zelektryfikowana gmina Chomsk i Motol. Kosztem 1½ miliona zł buduje się szkoły powszechne.

W Kraśnem powiatu mołodeczkańskiego odbyło się uroczyste przekazanie 4 karabinów maszynowych, ufundowanych z dobrowolnych składek mieszkańców gminy Ilia (2 karabiny maszynowe), pracowników zakładów fabrycznych Rojówka (1 karabin maszynowy) oraz właściciela zakładów przemysłowych Rojówka p. Mieczysława Bohdanowicza.



Dnia 17.VII.1938 r. Posiedzenie Rady Miejskiej, na którym wręczono Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi dyplom obywatela honorowego miasta Zamościa

W wiosce Bożepole Królewskie, koło Skarszew, odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszego krzyża przydrożnego tuż nad granicą gdańską. Przy krzyżu odbyła się msza święta polowa, po której odśpiewano „Boże, coś Polskę”.

W Warszawie bawił burmistrz Rotterdamu, senator Droogheaves Fortuyn, który zwiedził szereg instytucji i urzędów miejskich.

Gość zagraniczny specjalnie zainteresował się budową i organizacją Muzeum Narodowego.

Liczba pojazdów mechanicznych w Polsce wzrosła w ostatnim miesiącu do 51.729 wozów. W czerwcu przybyły 1.294 nowe samochody i 484 nowe motocykle.

W chwili obecnej kursują na drogach Polski 39.253 samochody i 12.476 motocykli.

Rowerów zaś mamy ponad milion, bo aż 1.001.549.

Konsekracji nowego biskupa gdańskiego, ks. Karola Spletta, dokonał nuncjusz papieski w Warszawie, ks. arcybiskup Cortesi.

Prowadzone są obecnie przez powołane czynniki obliczenia wartości spadku, który pozostawił po sobie zmarły przed kilku miesiącami ks. Pszczyński.

Jedna z agencji donosi, że suma podatku spadkowego, który będą musieli opłacić spadkobiercy, wyniesie około 7.000.000 złotych.

W dniu 9.VII b. r. w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania klubowi sprawozdawców lotniczych samolotu RWD 13, ofiarowanego przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa.

Dnia 17.VII.1938 r. Uroczystość wręczenia sztandarów oddziałom artylerii i przekazanie broni armii od powiatu zamojskiego w Zamościu. Żołnierze oddziału, który otrzymał broń, oddają honorowy strzał z tej broni na cześć ludności powiatu zamojskiego



W zwierciadle prasy

„Kurier Poranny“, nawiązując do pewnych faktów aktualnych, wskazuje na wagę tego czynnika moralnego w polityce, jakim jest poczucie odpowiedzialności:

„Musi bowiem dojść w Polsce do takiego stanu rzeczy, że przynajmniej pewna ilość ludzi związana będzie poczuciem odpowiedzialności tak, jak się wiąże ludzie węzłem wspólnej krwi. I wśród tych nie może być już żadnych wyłomów. Dopiero legion ludzi o tego rodzaju poczuciu musi z bohaterским uporem wychowywać naród, jego najszersze masy, wciągać je na możliwie najwyższy stopień poczucia odpowiedzialności za to, co się robi, mówi, a nawet myśli o życiu publicznym. Ale przede wszystkim ten jakby zakon ludzi odpowiedzialnych musi sam spełniać wyznaczoną sobie misję w każdej sytuacji, w jakiej się znajduje.

Jest to bowiem pogląd z gruntu fałszywy, że odpowiedzialnym jest tylko ten, kto rządzi.

Rządzący i sprawujący władzę mają wobec współczesnych i historii odpowiedzialność moralną i formalną, ale wszyscy bez wyjątku, którzy posiadają poczucie przynależności do narodu, ponoszą odpowiedzialność moralną za całość życia państwowego, za najmniejszą jego komórkę. Odpowiedzialność ta jest obowiązkiem i pociąga za sobą obowiązki...“

„Express Poranny“ wskazuje na istotną solidarność interesów gospodarczych wsi i miasta:

„Dobrobyt warstwy rolniczej w Polsce jest czynnikiem, decydującym o dobrobycie całego społeczeństwa.

Od dwóch lat sytuacja gospodarcza wsi uległa dość znacznej poprawie, wyrażającej się we wzroście spożycia na wsi i we wzmożeniu obrotów między wsią a miastem. Gospodarstwa wiejskie stały się znowu konsumentem wyrobów wytwórczości miejskiej, a cały szereg pociągnięć strukturalnych (rozwój spółdzielczości, budowa elewatorów, chłodni, mleczarni itd., eksport przetworów mięsnych itp.) wzmocnił finansowo rolnika, czyniąc zeń pojemniejszego i bardziej wypłacalnego odbiorcę.

Metoda, przyjęta i realizowana u nas w ostatnich dwóch latach, mająca na celu przyspieszenie rozwoju i wzmożenie rolnictwa, powinna być kontynuowana...

Albowiem wieś polska musi być stale i systematycznie wyciągana z dna nędzy, aby się mogła stać pojemnym rynkiem zbytu dla produkcji miejskiej i przemysłu.“

To samo pismo podejmuje zagadnienie siły liczebnej narodu jako współczynnika jego potęgi mocarstwowej i międzynarodowej roli:

„Wojny, toczone się od długich miesięcy na dwu krańcach świata, wykazały błędność teorii, wedle których armie nieliczne, ale zmotoryzowane i znakomicie wyposażone technicznie mogą odnieść błyskawiczne sukcesy. Okazało się, że maszyna nie zastąpi człowieka, motory nie uczynią zbędnymi żołnierzy.

To też liczebność narodów pozostaje nadal, wbrew pewnym teoriom, naczelną gwarancją ich potęgi.

Dlatego też sprawa przyrostu ludności staje się dla narodów Europy, szybciej lub wolniej, ale niemniej stale starzejących się, zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Drastyczne wysiłki, podejmowane zwłaszcza przez Niemcy i Włochy dla podniesienia przyrostu naturalnego, są powszechnie znane. Obok wyścigu zbrojeń istnieje dziś w świecie wyścig kołysek dziecięcych.

Polska w wyścigu tym zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Ale w ostatnich czasach również i w Polsce zanotować trzeba spadek — i to bardzo szybki — liczby urodzeń i przyrostu naturalnego.

Musimy zaś pamiętać, że w tym punkcie Europy, między Niemcami a Rosją, jest miejsce tylko na naród wielki. Liczba jest zasadniczym czynnikiem tej wielkości.

Rzecz prosta, równolegle z dbałością o przyrost naturalny musi iść troska, by ani jedna para rąk nie pozostała bezczynna. O potęgę narodu stanowi liczba, ale tylko wówczas, gdy przez powszechną pracę kroczy ku powszechnemu dobrobytowi.“

Czasopismo „Polityka“ zamieszcza następujące uwagi o sprawie żydowskiej:

„Według statystyki z roku 1931 mieliśmy na 33 milionów mieszkańców 3.170.000 Żydów. A więc 9,8 procent! — Jest to stosunek bezprzykładny dla całej Europy. Najbliższa po nas Litwa ma ich 7,6 proc., Węgry 5,1 proc., Łotwa 4,8 proc., Rumunia 4,8 proc., Austria już tylko 2,8 proc., Czechy 2,4 proc., a Niemcy miały ich przed hitleryzmem jeszcze tylko 0,8 proc. W „filosemickich“ krajach zachodnich, Francji, Anglii, Żydzi stanowią ułamki procentu.

Nie potrzeba żadnych złożonych wywodów, aby zrozumieć od razu, że ilość Żydów w Polsce jest przerażająca i stanowi współczynnik naszej słabości, o wiele więcej wymowny, niż się to nam samym zdaje. Tylko kraj, który miał głębokie braki w swojej strukturze wewnętrznej, mógł zgromadzić taką masę Żydów. Tylko kraj podbity mógł w następstwie pomnożyć i znieść taki najazd wewnętrzny. I tylko prymitywny jeszcze, młody organizm mógł żyć z takim obcym ciałem w swoim brzuchu.“

„Kurier Czerwony“ omawia ewolucję stosunków polsko-litewskich od czasu ich nawiązania w marcu b. r.:

„Droga, przebyta w ciągu tych czterech miesięcy, jest duża. Stosunki polsko-litewskie coraz bardziej zbliżają się do tego, czym stosunki między sąsiedzkimi państwami być powinny.

Rozmowa, odbyta przez ministra Becka w Kownie z witającym go wiceministrem spraw zagranicznych Urbszysem, jest pierwszym spotkaniem członków rządów obu państw, które się odbyło nie na „neutralnym“ genewskim gruncie i przez to nabiera wymowy jako przykład ewolucji stosunków polsko-litewskich.

W tym samym czasie w Warszawie rozpoczęły się rokowania gospodarcze polsko-litewskie.

Tak więc możemy wraz z postem litewskim stwierdzić, że „krok za krokiem oba rządy starają się dojść do porozumienia w odniesieniu do rozmaitych zagadnień, które powstały z chwilą podjęcia normalnych stosunków między naszymi państwami.“

Kordon, jaki dzielił nas przez lat dwadzieścia od Litwy, sprawił, iż opinia nasza nie orientowała się należycie w postępach, jakie Litwini poczynili w ciągu okresu tego na wszystkich polach. Wskazuje teraz na postępy te „Kurier Poranny“:

„Każdy, kto spędził czas jakiś w Litwie, interesując się przednio najważniejszymi przejawami jej życia polityczno-społeczno-ekonomicznego, musi zdać sobie sprawę z tych rezultatów, jakie na polu gospodarczym osiągnięto w dzisiejszej Litwie. Zapewnienie zbytu produktom rolniczym po ustalonych cenach, rozbudowanie ogarniającego cały kraj ruchu spółdzielczego, wreszcie unarodowienie handlu z zupełnym niemal eliminowaniem elementu żydowskiego — oto są rezultaty i osiągnięcia, świadczące o znacznym zmyśle organizacyjno-handlowym Litwinów.“

Jeśli zawsze ciekawe są dla nas wrażenia Polaków z pobytu w Kownie, to może z jeszcze większą uwagą przysłuchujemy się relacjom odwiedzających nas Litwinów. Jakież są wrażenia tych obywateli Litwy, którzy po raz pierwszy znaleźli się na polskiej ziemi.

Pisze o nich „Gazeta Polska“ w obszernej korespondencji, zatytułowanej „Taka jest Litwa“:

„— Pierwsze wrażenie na granicy — opowiadała jedna z pań, żona litewskiego niepodległościowca — było bardzo dodatnie. Oficerowie i strażnicy graniczni polscy postępowali z nami z wielką uprzejmością i elegancją. Jeden z oficerów, chcąc zapewne sprawić nam przyjemność, przemówił parę słów po litewsku. Nie było żadnych zbędnych formalności. Oficer polecił nawet zejść z samochodu uzbrojonego żołnierzowi, który miał przeprowadzić nas przez strefę graniczną.

Wilno bardzo zmieniło się na korzyść w porównaniu z dawnym zaniedbaniem.

Ze strony polskiej publiczności odczuwaliśmy nastrój życzliwy. Chwalono, że mamy ładne samochody. Wieczorem w restauracji orkiestra zagrała taniec litewski „Suktinis“. Młodzież nasza ruszyła do tańca. Publiczność polska oklaskiwała i ktoś zawołał „niech żyje Kowno!“

W tym samym piśmie czytamy w reportażu o Centralnym Okręgu Przemysłowym następujące szczegóły o walcowni w Stalowej Woli, świadczącej o gigantycznym rozmachu prac:

„Teren stalowni ma powierzchnię 900 ha i ogrodzony jest płotem długości 4 kilometrów. Wznoszą się na nim dwa największe w Europie budynki fabryczne: walcownia o powierzchni 3 hektarów i warsztaty mechaniczne o powierzchni 2 hektarów.

Z czterech gigantycznych pieców wyjdzie co roku 75.000 ton stali specjalnej, którą „spożyją“ zakłady mechaniczne. Dwa z tych pieców — to piece Siemens-Martina, gdzie stosowany będzie gaz ziemny, dwa inne — to piece elektryczne.“

„Wieczór Warszawski“ polemizuje z tymi głosami prasy zagranicznej, które przypisują Polsce ideę tworzenia nowego bloku państw:

„Ostatnio niezbyt dla nas życzliwie usposobiona prasa światowa rozpisuje się na temat tworzonego rzekomo przez Polskę bloku państw bałtyckich i naddunajskich...

Jeżeli zaś ktoś się chce dopatrywać jakichś zdradzieckich planów w naszej polityce, to możemy je zdradzić: Polska chce bronić niezależności państw w skład tego bloku wchodzących. Nie chce, by były one narzędziami polityki mocarstw, nie chce, by były terenem przemarszów obcych wojsk, nie chce, by padły one ofiarą „świętej walki“ o... cudzą ziemię.

Nie trudno w tych warunkach zrozumieć, dlaczego różne wilki gwałtownie ostrzegają owce przed grożącym im z naszej strony niebezpieczeństwem.

Ale wilki mają zbyt wiele czynów i jasnych słów na sumieniu, by teraz mogły się spodziewać, że im ktoś uwierzy“...

Ze świata

Kongres amerykański upoważnił prezydenta Stanów Zjednoczonych do proklamowania dnia 11 listopada r. b. dniem upamiętnienia rocznicy śmierci generała Kazimierza Pułaskiego. W dniu tym wywieszone będą na budynkach rządowych Stanów Zjednoczonych amerykańskie flagi narodowe, w szkołach zaś i kościołach amerykańskich urządzone będą odpowiednie uroczystości.

Zbany miliarder amerykański i lotnik - amator Howard Hughes pobił rekord szybkości lotu dookoła świata, przebywając w powietrzu 2 dni, 23 godziny i 11 minut, a czas, zużyty na lądowania, wynosił 20 godzin i 5 minut, w ten sposób lot trwał 3 doby, 19 godzin, 16 minut, a przebyta trasa wynosiła 22.944 km.

Poprzedni rekord, należący do lotnika amerykańskiego Willey Post'a, wynosił 7 dni i 19 godzin.

Samolot, na którym Hughes dokonał tego niezwykłego czynu, nosi nazwę „Światowa wystawa w Nowym Jorku”.

Wedle sensacyjnych doniesień ze Sztokholmu słynny tamtejszy konstruktor Rehnberg wynalazł karabin maszynowy nowego systemu, oddający 450 strzałów na minutę i ważący tylko o 50 g. więcej niż zwykły karabin mauzerowski.

Rehnberg pracuje obecnie nad skonstruowaniem karabinu maszynowego o ciężarze 6 kilogramów, który miałby oddawać 2.500 strzałów na minutę.

W obecności prezydenta Republiki Francuskiej Lebruna i licznych dostojników kościelnych i świeckich odbyła się w Reims uroczysta konsekracja odnowionej po zniszczeniu w czasie wielkiej wojny słynnej katedry gotyckiej w Reims. Katedra ta jest najpiękniejszym pomnikiem gotyckiego budownictwa kościelnego.

Wydany ostatnio rocznik statystyczny Ligi Narodów za rok 1937—38 oblicza, że ludność kuli ziemskiej w dniu 31.XII.1936 roku wynosiła 2.115.800.000.

Ambasador polski w Waszyngtonie hr. Jerzy Potocki dokonał położenia kamienia węgielnego pod budowę pawilonu polskiego na wystawie światowej w roku 1939 w Nowym Jorku.

Pawilon polski zajmować będzie przestrzeń 50.000 stóp kwadratowych i kosztować będzie, jak donoszą pisma amerykańskie, milion dolarów.

Ogólna suma przewidzianych wydatków na lotnictwo wojskowe w Anglii wyniesie w bieżącym roku budżetowym 126.5 milionów funtów szterlingów.

Kancelarz Hitler podpisał ma dekret o reorganizacji lotnictwa Rzeszy. Dekret ten przewiduje wzmożenie i przyspieszenie produkcji samolotów bojowych wszelkiej kategorii. Plan wykonany ma być w ciągu półtora roku.

Dekret ten jest odpowiedzią na wzrost zbrojeń powietrznych państw Zachodu. Rzesza chce pokazać, że nie da się zepchnąć z czołowego stanowiska w Europie w dziedzinie lotnictwa.

Urzędowo ogłoszono, że projektowana na rok 1940 wystawa światowa w Tokio została odroczone „do czasu przywrócenia pokoju”.

Także Japonia zrzekła się organizowania Olimpiady. Igrzyska olimpijskie odbędą się w 1940 roku w Helsinkach, w Finlandii.

Król belgijski Leopold III przyjął zaproszenie na uroczystość oficjalnego odsłonięcia pomnika króla Alberta I, który wzniesiony będzie przy Placu Zgody w Paryżu.

Z polecenia burmistrza miasta Wiednia został plac Dollfusa w Wiedniu w I-ym obwodzie miasta przemianowany na plac Hermanna Goeringa.

Rząd czechosłowacki zamierza przeprowadzić pobór dodatkowych roczników, które w czasie ostatniego poboru uznane zostały za niezdolne do służby wojskowej.

Poza tym mają zostać powołani na nadzwyczajne ćwiczenia wojskowe wszyscy żołnierze czechosłowaccy, którzy brali udział w wojnie światowej.

Z okazji przypadającej na dzień 18 b. m. drugiej rocznicy wybuchu powstania, odbyły się na terenie całej Hiszpanii narodowe wielkie uroczystości.

W dniu tym generał Franco, wódz powstańców, wydał orędzie do narodu hiszpańskiego.

Wedle informacji ze źródeł francuskich nie wątpi już nikt w istnienie spisku na życie Stalina, tudzież na kontakt spiskowców z niektórymi państwami zagranicznymi.



Z zaburzeń w Palestynie. Wojska angielskie z przewodnikami tubylcami patrolują na samochodach ulicę Tel-Awiwu PhS.

Pierre Berland, długoletni korespondent „Tempsa” w Moskwie, wystąpił obecnie z sensacyjnymi rewelacjami, w których stwierdza, iż Kreml jest święcie przekonany, że Rosja, podobnie jak państwa Europy środkowej i wschodniej, ulegają obecnie w wysokim stopniu propagandzie narodowo-socjalistycznej.

Do sekretariatu Ligi Narodów wpłynęła nota, zawiadamiająca o wycofaniu się z Ligi republiki południowo-amerykańskiej Wenezueli.

Feldmarszałek Goering wydał w porozumieniu z ministrem finansów ustawę, mającą na celu zahamowanie odpływu ludności wiejskiej do miast.

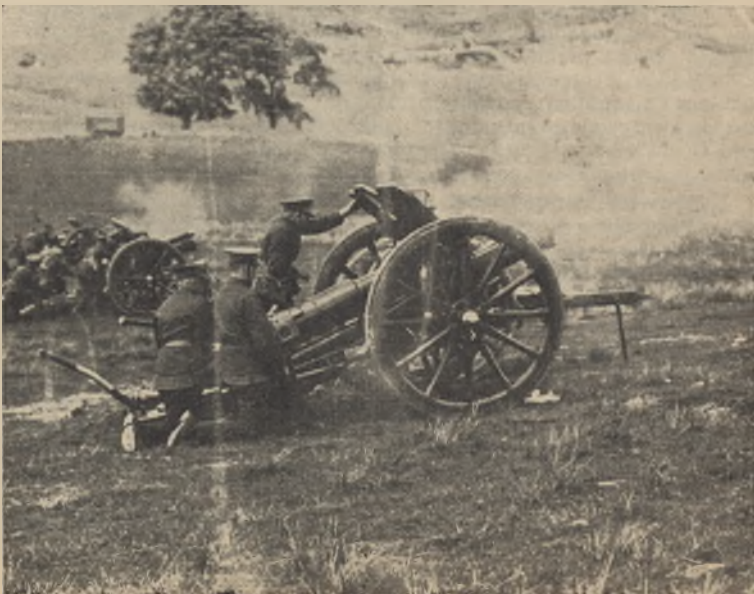
W myśl tej ustawy małżeństwa, które otrzymały przed ślubem pożyczkę na urządzenie gospodarstwa, mogą być zwolnione od jej spłacania jeżeli jeden z małżonków będzie pracował bez przerwy 10 lat w rolnictwie lub leśnictwie. Rolnicy, którzy przed zawarciem ślubu przez 5 lat pracowali w rolnictwie, mogą poza zwykłą pożyczką otrzymać pożyczkę dodatkową w wysokości od 400 do 800 marek.

„Matin” donosi, że w Moskwie aresztowano marszałka Budiennego.

Dziennik przypomina, że w kwietniu bieżącego roku Budienny opuścił stanowisko generalnego inspektora czerwonej armii, ale zachował dowództwo okręgu wojskowego moskiewskiego. Wraz z Budiennym miał zostać aresztowany jego szef sztabu Zaporozec.

W Watykanie ukończone zostały prace nad wydaniem Biblii w języku malajskim dla mieszkańców Madagaskaru. Przekład Pisma Świętego obejmuje 1486 stron.

Z ćwiczeń wojska angielskiego. Działo górskie na stanowisku PhS.



Wrażenia z pobytu w obozie wypoczynkowym „Wiarusa”

Doskonale się składa: ćwiczenia odwołane, urlop jest, a więc wybieram się na I turę do obozu wypoczynkowego „Wiarusa”. Ponieważ jednak termin zgłoszeń już upłynął, więc piszę o przyjęciu mnie do obozu w drodze wyjątku.

Dnia 15 czerwca bieżącego roku otrzymuję z Redakcji zawiadomienie, że jestem przyjęty.

Teraz zaczynam gorączkowe przygotowania do wyjazdu. Najpierw wszystko, co będzie mi potrzebne w obozie, skrupulatnie notuję na papierze, by czasem czegoś nie zapomnieć w tym rozgardiaszu i według tego „spisu” ładuję rzeczy do walizy.

Dnia 19.VI b. r. z rana wszystko ma już gotowe. Po raz nie wiem który sprawdzam listę, czy wszystko mam odnotowane, w końcu zamykam walizę, żegnam się z rodziną i jazda na stację kolejową.

Po przybyciu na stację zamieszyscie kieruję się do okienka i powiadam do kasjera „kurierem do Gdyni”. Płacę 9 złotych, zabieram bilet i za chwilę ładuję się do wagonu, żegnając Baranowicze. Pociąg rusza. Coraz dalej i dalej. Widzę jeszcze tylko wieniec na wieży nowej radiostacji baranowickiej, po czym i ona ginie mi z oczu. Teraz przy akompaniamencie stuk wagonów ulatam myślą nad nasze morze. Z tej zadumy wyrwa mnie kolega Nurkiewicz, który z żoną wraca z urlopu od brata z Nieświeża. Oboje z zaciekawieniem słuchają mych opowiadań o zorganizowanym obozie wypoczynkowym „Wiarusa” i żałują, że już przed tym urlopem wyrzucali, przyrzekając jednak na przyszły rok skorzystać z okazji.

Od Słonima jadę już sam w przedziale i znowu myślą wracam nad morze. A jak, a co, jak spędzę te kilka dni w obozie.

W Warszawie po kilkunastuminutowym czekaniu wsiadam do pociągu, który ma mnie zawieźć już wprost do Gdyni.

W Gdyni załatwiam ważniejsze sprawy osobiste, przeważnie gotówkowe, a następnie wykupuję bilet do Wielkiej Wsi. Tu jednak niespodzianka, bo są dwie Wielkie Wsie, ale kasjer szybko się orientuje i powiada może pan do obozu wypoczynkowego „Wiarusa?”, mówię mu, że tak i otrzymuję bilet.

W Pucku do mego przedziału wsiaada jakiś okazały kolega wojskowy — kopista, więc wszczynam z nim rozmowę. Okazuje się, że jest to gospodarz naszego obozu. Razem więc wysiadłszy z wagonu, śpieszymy na miejsce obozu. Piszę miejsce, ponieważ zastałem dopiero miejsce na obóz. Po zgłoszeniu się u kierownika redaktora Mackiewicza, udaję się szybko nad morze, by się napawać jego widokiem.

Po obiedzie zajęto mnie do stawiania namiotów, które ze względu od kierownictwa niezależnych przybyły dopiero 18.VI b. r. Zabieram się więc do pracy ochotczo i pomagam w czym tylko mogę. Wkręcam grajarcy, zakładam liny, podnoszę słupy itp. Chociaż się sumiennie napracowałem i usmarowałem wazeliną, to jednak nie załowałem tego, gdyż poznałem nową sztukę stawiania namiotów, a to się zawsze przyda. Dwa namioty nawet sam postawiłem. Jeden to na pewno, o ile go wiatr nie zdmuchnął, jeszcze dotychczas stoi.

Tak więc pierwszą noc spędziłem w namiocie, który postawiłem razem z „góralem”, kolegą z piórkiem. Wiatr, szarpiąc namiotem, przypominał nam szum wzburzonego morza, a my dwaj wśród 40 łózek jak zabłąkani żeglarze. Po smacznym śnie wstajemy, ubieramy się i przyprowadzamy naszą toaletę do należytego wyglądu, by godnie wystąpić na powitanie przybywających z różnych stron kraju obozowiczów.

Już od samego rana dnia 19.VII b. r. rozpoczął się napływ gości, który w godzinach południowych wzmógł się znacznie. Przybywają do obozu piękne panie, koledzy różnych szarż i broni.

Każdy z obozowiczów w pierwszym rzędzie interesował się łózkami i siennikami, wybierając lepszy i wygodniejszy. Nikt jednak nie przewidywał ewentualności „potopu”. Mnie samemu nie przyszło to do głowy. Tę nieroztropność pchania się pod otwory namiotu przypłacił podrożą pod parasolem dookoła namiotu.

Pierwszy „krupniczek”, chociaż bez „oka”, smakował wszystkim wysmienicie, o czym świadczyły roześmiane twarze naszych pań.

Pierwszy dzień upłynął dość wesoło na przygotowywaniu legowiska i poświęcony był ogólnemu zapoznaniu się wzajemnie, jak też i z warunkami pobytu w obozie.

Ponieważ kawalerka i tak zwani „słomiani wdowcy”, do których i ja się zaliczałem, reprezentowani byli dość licznie, przeto przystąpiliśmy z miejsca do utworzenia „klubu kawalerów” i wybraliśmy zarząd, na którego czele, jako prezes, stanął kolega Jasiu Bielecki. Mnie przypadł w udziale tytuł sekretarza klubu. Odtąd wszelkie kawalerskie wypadki organizował kolega prezes, który swój wybór musiał oblać „machandlem”. Co to jest „machandel” — to się każdy przekona już w obozie.

Z każdym dniem stawało się w obozie weselej. Uzupełnienie w zaprowiantowaniu wypełniały flądry, węgorze, dorsze i inne stwory morskie, konsumowane tu masowo. Kolega Grabowski, który nie

jadał mrożonych dorszy, chodził z wędką po świeże ryby do portu Władysławowo. Ale ryby nie miały wielkiego sentymentu do lotnictwa, bo kolega Grabowski wracał zazwyczaj z portu z pustą torbą.

Wieczory w obozie były nader urozmaicone. Po kolacji zawsze albo kino — radio — dancing przy wspaniałej aparaturze propagandowego samochodu. Bawiliśmy się przeważnie do godziny 22, po czym wszyscy udawali się na spoczynek. I tu, w sypialni, rozpoczynała się dalsza część zabawy, opowiadano sobie wzajemnie najrozmaitsze kawały. Tu rej wodził kolega Michalski, który sypał nimi jak z rogu obfitości.

Nikt w obozie się nie nudził, a ja szczególnie. Kapalem się, plązowałem, kibicowałem zawzięcie przy kartach, ba, nawet pokazywałem, jak się w siatkówkę grać nie powinno.

Najmniej utrapienia z nami miała pani doktor obozowy Endówna, a najwięcej kierownik oświatowy p. Szczypiński, któremu nie dawaliśmy spokoju, szczególnie gdy zawczasie kończył zabawy. Raz pamiętam, zmuszeni byliśmy wysłać delegację, która wybłagała przedłużenie tańcówki o pół godziny, a że jest chłop morowy, więc wszystko dało się z nim załatwić.

W dniu 26.VI b. r. przybył do obozu redaktor naczelny „Wiarusa” pan kapitan Ciepeliowski, na spotkanie którego wyszliśmy wszyscy na dworzec. Wesołość tego dnia wzmogła się do setnej potęgi. Bo doprawdy pan kapitan cieszy się wśród nas, no i pan niezwykłą sympatią. Gdyby pan kapitan był dłużej w obozie, to stałaby się „katastrofa”, bo zarząd klubu kawalerów wobec tego, co się działo, zmuszony byłby pójść do dymisji i klub rozwiązać. Każda bowiem pani, chociaż ukradkiem, zerkala na stronę „naczelnego”, no a my, „klub kawalerów”, straciliśmy na powazaniu.

W dniu 24.VI b. r. kolega Mackiewicz zorganizował wycieczkę do Gdyni i na Hel. Wycieczka ta najdłużej chyba pozostanie uczestnikom w pamięci. Kochany „Orbis” chciał z nas porobić Kusocińskich czy Nurmich. W Gdyni zwiedziliśmy port i wszystkie jego urządy, urządzając przejażdżkę „Malgosią” po porcie, a następnie „Jadwisią” udaliśmy się na Hel. Na Helu zwiedziliśmy muzeum morskie, zapoznając się z fauną i florą naszego morza.

Zapomniałem jeszcze dodać, że tak podczas jazdy na Hel „Jadwisią”, jak i podczas kilku wycieczek kutrem na pełne morze, ryby były obficie karmione przez nasze panie. Wprawdzie te eskapady bez przygód nie miałyby tego uroku i nie wywoływałyby tego efektu, a tak to dłużej pozostaną nam wszystkim w pamięci.

W dniu 28.VI b. r. przybył do obozu na wizytację pan pułkownik dyplomowany Leon Koc, szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, którego przy wejściu na teren obozu powitał kolega Adamowicz. Po zwiedzeniu urządzeń obozu oraz rozmowach z uczestnikami pan pułkownik Koc, żegnany przez naczelnego redaktora „Wiarusa”, kierownika obozu Mackiewicza i delegację podoficerów, wyjechał tego dnia wieczorem do Warszawy.

Dnia następnego przy kolacji odezwała się syrena, którą posługiwał się kolega Mackiewicz, gdy chciał nam coś zakomunikować. Jednak tym razem nic nam nie powiedział, a tylko usłyszeliśmy głos pana kapitana Ciepeliowskiego, który w pięknym przemówieniu pożegnał się z nami, życząc dalszego wesołego pobytu w obozie, a szczególnie pięknej, słonecznej pogody. Żegnając w imieniu obozowiczów pana kapitana, podziękowałem Mu za zorganizowanie nam tak miłego wypoczynku, gdzie zdala od wszelkich trosk służbowych i życia codziennego możemy należycie spędzić urlop. Po tańcówce wszyscy udaliśmy się na stację celem pożegnania odjeżdżającego pana kapitana.

Czas jednak kroczy milowymi krokami. Z bólem serca, ze szczerym przyrzeczeniem, że na przyszły rok gremialnie przybędziemy do obozu, poczęliśmy opuszczać zielono-płowe namioty, żegnając się z pozostałymi, którym dane było jeszcze kilka dni pozostać w obozie.

Pojedyńczo lub grupkami wsiadaliśmy do wagonów, które miały nas rozwieźć w różne strony naszego kraju, do różnych zajęć w ciężkiej służbie wojskowej. Raz jeszcze rzucaliśmy okiem na obóz, by go pożegnać do przyszłego roku. Praca nasza będzie dla nas tym znośniejsza, że żyć będziemy nadzieją, że w przyszłym roku znów się spotkamy pod szumiącymi namiotami, nad błękitnym polskim morzem.

Chciałbym na tym miejscu wyrazić naszą wdzięczność dla Redakcji „Wiarusa” za zorganizowanie obozu, jak również koledze Mackiewiczowi, kierownikowi obozu i wszystkim osobom z kierownictwem za pełną oddania i poświęcenia pracę dla korpusu podoficerskiego. Przyznać muszę, że praca ta wymagała nie tylko wielkiego wysiłku i poświęcenia, ale i stalowych nerwów.

Pragnąłbym, aby II i III tura czuła się tak w obozie, jak ja się czulem i by między obozowiczami panowała taka harmonia, jaka panowała w I turze obozu wypoczynkowego „Wiarusa”.

Popiel Stanisław, wachmistrz

R a d i o

RADIO W SAMOCHODZIE

Celowość i użyteczność radia w samochodzie nie ulega już dzisiaj wątpliwości. W szczególności przy większych odległościach radio jest cenną rozrywką dla automobilisty, a równocześnie pożądanym doradcą, informującym o warunkach jazdy.

Mimo, że poziom techniczny odbiorników samochodowych nie pozostawiał wiele do życzenia, przez dłuższy czas nie mogły one przyjąć się w szerszej skali z powodu braku zaufania ze strony publiczności. Dopiero w ostatnim roku zainstalowano w Niemczech większą ilość odbiorników samochodowych, przy czym przemysł automobilowy częściowo zaopatrywał w odbiorniki nowe typy samochodów.

Mimo stosunkowo niewielkiego zapotrzebowania na odbiorniki samochodowe, przemysł radiowy włożył dużo wysiłku w ich udoskonalenie techniczne, osiągając doskonałe rezultaty. Odbiorniki samochodowe nowego typu są dużo mniejsze i dużo bardziej czułe niż szesioroczne, co ma wielkie znaczenie ze względu na ograniczone działanie anteny.

Odbiorniki te są urządzone w ten sposób, że skala i guziki manipulacyjne są przymocowane na tablicy obok instrumentów samochodowych, lub nawet wbudowane w tę tablicę. Oświetlenie skali może być dowolnie regulowane, aby nie przeszkadzało automobilście. Sam odbiornik oraz głośnik na prądzie od 6 do 12 volt, to znaczy przy wszelkich używanych akumulatorach. Przemysł radiowy zwrócił szczególną uwagę na usunięcie możliwych zakłóceń. Ciągłe wstrząsy, jakim podlega odbiornik, zainstalowany w samochodzie, wymagają szczególnej jego odporności na przeszkody mechaniczne. Do osiągnięcia tego celu służą znakomicie nowe lampy samochodowe ze stalowymi kolbami; są one nieczułe na wstrząsy, a poza tym dużo mniejsze od lamp dawnego typu.

31 LIPCA WYRUSZA MAŁA ORKIESTRA POLSKIEGO RADIA WISŁĄ DO MORZA

W końcu lipca i pierwszych dniach sierpnia mikrofon Polskiego Radia odbędzie oryginalną podróż z Warszawy Wisłą do Gdyni. W wycieczce tej weźmie udział kapela ludowa F. Dzierżanowskiego, Aniela Szlemińska, „Czwórka radiowa” i Henryk Ładosz, który prowadzić będzie konferansjerkę. Zespół mikrofonowy da szereg koncertów w drodze. Pierwszym etapem będzie Płock, drugim Włocławek, następnie wycieczka radiowa zawita do Torunia, Grudziądza, Czewy, Gdyni, Orlowa i Wielkiej Wsi. Wiele z tych koncertów będzie transmitowane przez rozgłośnie Polskiego Radia. Wycieczka trwać będzie do dnia 6 sierpnia.

KOSZTOWNA TRANSMISJA

W początku czerwca roku bieżącego odbył się w Strasburgu mecz futbolowy Brazylia — Polska, z którego transmisję nadano na stację południowo-amerykańską. Pewien dziennikarz brazylijski prowadził reportaż na odległość 13.000 kilometrów. Koszt transmisji wyniósł około 108 zł za minutę, ponieważ zaś transmisja trwała dwie godziny, ogólny koszt wyniósł około 12.960 zł.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 24.VII. 9.15 Regionalna transmisja z Krzemienia (nabożeństwo i reportaż). 12.03 Poranek muzyczny z Wilna. 13.00 „Miłość w życiu Orzeszkowej” — szkic literacki. 13.15 Pań przy kierownicy — pogadanka. 13.20 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Węzeł” — słuchowisko. 17.10 Recital fortepianowy Izzy Ostoi. 17.40 Tygodnik dźwiękowy. 18.10 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.05 Koncert skrzypcowy d-moll Roberta Schumanna. 21.00 „Melomani” — wesola audycja z Katowic. 21.30 Transmisja fragm. I meczu pływackiego Polska — Finlandia. 22.10 „Dina” — wodewil na motywach komedio-opery.

Poniedziałek 25.VII. 16.00 Koncert solistów. 16.45 Prowancja — kraj śpiewającego świerszcza — felieton. 18.10 Lekkie otwory organowe. 18.30 Audycja Legii Akademickiej. 19.00 „Żołnierz w piosence” — piosenki. 19.30 „Uśmiech Albionu” — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert w wykonaniu zespołu jugosłowiańskiego instrumentów ludowych „Tamburina”. 22.00 Transmisja koncertu z Kopenhagi.

Wtorek 26.VII. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Motocyklem po Polsce — opowiadanie. 18.10 Koncert kameralny z Krzemienia.

DEBIUT KSIĘŻNICZKI

Mała księżniczka Beatrycze holenderska, licząca zaledwie kilka miesięcy, zadebiutowała przed mikrofonem.

Radio holenderskie transmitowało ceremonię chrztu księżniczki, nadając tę audycję również na falach krótkich do Indji Holenderskich. Ceremonia kościelna była wspaniała, a w momencie udzielania chrztu, gdy umilkła muzyka, rozległ się głos małej księżniczki. W całej Holandii, na Jawie, na Sumatrze i Borneo tysiące słuchaczy poddawało się wzruszeniu na odgłos płaczu ich przyszłej królowej.

NIEMCY POLSCY BOJKOTUJĄ POLSKIE RADIO

Tygodnik „Rundfunkwoche” zamieszcza notatkę o zarządzeniu wojewody poznańskiego, zakazującym słuchania audycji zagranicznych w publicznych lokalach. Czasopismo niemieckie stwierdza z zadowoleniem, że Niemcy, zamieszkali w poznańskim, odpowiedzieli na to zarządzenie bojkotem Polskiego Radia, to znaczy wymeldowaniem się i demontowaniem odbiorników.

ZWIEDZANIE ROZGŁOŚNI POLSKIEGO RADIA

Wielkie znaczenie dla popularyzacji radia wśród najszerszych warstw ludności, a zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, mają wycieczki, które zwiedzają studia i urządzenia techniczne rozgłośni Polskiego Radia. Dzięki tym wycieczkom słuchacze zaznajamiają się z techniką nadawania audycji i warunkami pracy w studiach radiowych. Ostatnio w związku z zakończeniem roku szkolnego dało się zauważyć wzmoczenie ruchu wycieczkowego w rozgłośniach Polskiego Radia.

Rozgłośnie poznańską Polskiego Radia zwiedziło w czerwcu ponad 1.000 osób, przeważnie młodzieży szkół powszechnych i średnich. Uczestnicy wycieczki poza oprowadzeniem ich po studiach, zaznajomieniem z działami mikrofonu, z nadawaniem słuchowisk itd. — wysłuchali referatów na temat radiofonizacji kraju, oraz otrzymali broszury propagandowe.

Koncert skrzypcowy norweskiego harcerza w Polskim Radio dn. 15.VII.1938 roku



19.35 „Gulasz z papryką” — koncert. 21.10 Walce w wykonaniu Jany Szymulskiej. 22.00 Muzyka operowa.

Sroda 27.VII. 16.00 Koncert orkiestry rozgłośni wileńskiej. 16.45 Dlaczego i jak wojska studiują historię — odczyt. 18.00 Ogród angielski — felieton. 18.10 Arie operowe w wykonaniu Stefana Romanowskiego. 19.00 Recital wiolonczelowy. 19.30 „Wesoly ogród zoologiczny” — koncert rozrywkowy. 21.10 „Chopin a polska ziemia” — V audycja. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki” — VII audycja.

Czwartek 28.VII. 15.30 Muzyka z płyt. 16.00 Muzyka salonowa. 16.45 Spółdzielnia turystyczno-leśniczowa — felieton. 18.10 Wiązanka śląskich pieśni ludowych. 18.30 „Trwoga w San Antonio” — premiera słuchowiska. 19.10 Koncert laureatów Konserwatorium Warszawskiego. 19.40 Letnie nastroje — koncert rozrywkowy. 21.10 Recital śpiewaczy Lucyny Szczepańskiej. 22.00 Koncert wieczorny.

Piątek 29.VII. 15.15 Pomorskim szlakiem wodnym — pogadanka. 16.00 Wiązanki z operetek Lehara. 18.00 Wachlarz elektryczny — pogadanka. 18.10 Koncert na instrumentach dętych. 18.45 „Powieść współczesna na rozstajnych drogach” — szkic literacki. 19.00 Polskie utwory fortepianowe. 19.30 „Podróż w nieznane” — koncert rozrywkowy. 20.55 Audycja dla wsi. 21.10 „Laura i Filon” — wieczór dawnych piosenek. 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela — V audycja.

Sobota 30.VII. 15.15 Słuchowisko dla dzieci: „Dolina czarnego potoku”. 16.00 Koncert orkiestry pułku strzelców podhalańskich. 16.45 Jak nie należy podróżować — felieton. 17.00 Polska kapela ludowa F. Dzierżanowskiego. 18.10 Recital śpiewaczy Rudolfa Joksa. 18.45 „Mazowsze w poezji” — kwadrans poetycki. 19.00 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego. 19.30 Muzyka taneczna. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 Na polską nutę — audycja muzyczna. 22.00 „Godzina niespodzianek”.

Z naszego życia



St. kapelan ksiądz Poglódek

POŻEGNANIE PROBOSZCZA — WOJSKOWEJ PARAFII CIESZYŃSKIEJ

W miesiącu czerwcu bieżącego roku korpus podoficerski w Cieszynie — zegnał w ognisku podoficerskim swego ukochanego proboszcza parafii wojskowej w Cieszynie — st. kapelana ks. Poglódka Konstantego, odchodzącego na wyższe stanowisko.

St. kapelan ks. Poglódek Konstanty w czasie swego 16-letniego pobytu w pułku był prawdziwym ojcem i opiekuncem korpusu podoficerskiego i ich rodzin, oraz wszystkich żołnierzy garnizonu Cieszyn. Nie szczędził nigdy siły i pracy, gdy tego zachodziła potrzeba. Swym ojcowskim, dobrym sercem zaskarbił sobie w korpusie podoficerskim, jak również wśród żołnierzy pułku i osób cywilnych, niezapomnianą nigdy wdzięczność i poszanowanie.

W imieniu korpusu podoficerskiego przemawiał starszy sierżant Graczyk Stanisław, zastępca przeora ogniska podoficerskiego, dziękując st. kapelanowi ks. Poglódkowi Konstantemu za serdeczną i prawdziwie ojcowską opiekę, jaką darzył korpus podoficerski i ich rodziny, oraz żołnierzy przez cały swój pobyt w pułku — zapewniając go, że tak jak dotąd z wiarą w Boga będą pracować ku chwale Ojczyzny, i że nie żołnierska, jaka łączyła nas dotąd nie zostanie nigdy pomiędzy nami przerwana — życząc mu jednocześnie dalszej owocnej pracy na nowym stanowisku.

W odpowiedzi na to, ks. Poglódek Konstanty w dłuższych i serdecznych słowach podziękował wszystkim podoficerom i ich rodzinom za stałą i ofiarną pracę, której nigdy nie szczędzili na polu opieki nad żołnierzem i miejscową diatwą biedną, zaznaczając, że podoficer tego pułku zostanie na zawsze w jego pamięci.

Prócz braci żołnierskiej, wiele osób cywilnych miasta Cieszyna i okolic — za dobre serce i pomoc ojcowską, jaką ich darzył przez cały czas swego pobytu w Cieszynie — prosił tą drogą przelać ukochanemu proboszczowi ks. Poglódkowi, staropolskie „Bóg zapłać“.

J. Marclnek, sierżant

WSPÓLPRACA OGNISK

Zarząd ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Przemyśl w ciągłej trosce o podniesienie współzycia koleżeńskigo, w poszukiwaniu dróg dla należytego rozwiązania zagadnień, które są celem istnienia ogniska, by stało się prawdziwym ośrodkiem, który ma skupiać i pobudzać jednostki do pracy twórczej na polu pracy kulturalno - oświatowej i społecznej — nawiązał kontakt z zarządami ognisk Lwów, Jarosław, Rzeszów, Łańcut, Sanok, które położone są najbliżej naszego garnizonu. Ma to na celu wzajemną wymianę myśli i zamierzeń na najbliższą przyszłość. Szczególnie chodzi o dział kulturalno - oświatowy, sportowy oraz pracy społecznej.

Sądzymy, że sposób ten przyczynić się może do osiągnięcia wspólnych korzyści na polu zbliżenia oraz współpracy koleżeńskigo.

Dlatego pragniemy, ażeby przez wzajemną wymianę naszych komunikatów ułatwić wspólne osiągnięcie zadań i celów, których realizacja ma być dokonana w najbliższej przyszłości.

Szczerze życząc, aby piękne nazwy naszych placówek kulturalnych stały się wkrótce prawdziwymi „ogniskami“ życia, pracy, kultury i szlachetnych wysiłków podoficerów zawodowych, którzy w nieustannej trosce o przyszłość Polski i jej rozwój nie tylko powinni być gotowi każdej chwili do bezgranicznych poświęceń, lecz intensywną i rzetelną pracą w dużej mierze przyczynić się do osiągnięcia wielkich celów dla jej potęgi i wielkości — wierzymy, że przy dobrych chęciach i usilnej pracy zdołamy te cele osiągnąć.

Władysław Pikoń, ogniomistrz

WYCIEZKA PODOFICERÓW Z ŻURAWICY

Zarząd kasyna podoficerów zawodowych w Żurawicy za zgodą i poparciem dowódcy batalionu zorganizował w dniu 5.VI.1938 roku wycieczkę krajoznawczą do miasta Dobromila.

Celem wycieczki było zwiedzenie żupy solnej w Lacku oraz ruin zamku Herburtów.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele miejscowym w Dobromilu udaliśmy się do Państwowej Saliny w Lacku, gdzie bardzo

przychylnie i szczegółowo zapoznał nas z wydobywaniem solanki p. Madej Władysław.

Na uwagę zasługuje warzelnia, w której otrzymuje się po wygotowaniu gotową sól.

Drogą przez podoficerski tygodnik „Wiarus“ ślemy serdeczne podziękowanie panu dyrektorowi za zezwolenie zwiedzenia żupy solnej w Lacku, oraz panu Madejowi Władysławowi, za szczegóło-



Uczestnicy wycieczki na tle szybu w Lacku



Ciepota ruin zamku Herburtów



Zgarniane samochody Polskiego Czerwonego Krzyża

**Zarząd i rada nadzorcza kasyna podoficerów zawodowych
w Żurawicy na rok 1938:**

Od lewej (siedzą):

plut. Ganczarczyk Karol — członek rady nadzorczej,
sierż. Dygon Stefan — kierownik sekcji zabaw,
st. m. w. Treszer Karol — zastępca prezesa,
st. sierż. Majchrzak Teofil — prezes,
st. sierż. Szostak Józef — członek rady nadzorczej,
sierż. Musiał Jan — skarbnik,
plut. Jajko Roman — zastępca skarbnika i korespondent do „Wiarusa”,

Stoją (od lewej):

kapral Skalski Zdzisław — zastępca gospodarza kasyna,
plut. Reczko Józef — gospodarz filii kasyna,
st. sierż. Dudek Stanisław — przed. rady nadzorczej,
mł. m. w. Wingert Marian — zapasowy czł. zarządu,
kapral Terlak Jan — gospodarz kasyna.

Nieobecny na zdjęciu kapral Bazan Mieczysław — sekretarz.



we zapoznanie nas z urządzeniem saliny i oddanie swego drogiego czasu (bezinteresownie) w dzień Zielonych Świąt dla podoficerów i ich rodzin.

Po opuszczeniu państwowej saliny w Lacku udaliśmy się samochodami do ruin zamku Herburtów.

U podnóża zamku samochody Polskiego Czerwonego Krzyża, które nas przywiozły, zostały na miejscu zagarażowane, natomiast zgłodniałym wycieczkowiczom zabrali się do spożycia posiłku. Po spożyciu posiłku udaliśmy się na bardzo wysoką górę do ruin zamku.

Na miejscu zajazdowym zamczyska odbyła się majówka z tańcami, która trwała od godziny 19.10. W czasie tej majówki przegrywał zespół orkiestry jazzowej batalionu, natomiast w chwilach wolnych słuchaliśmy audycji radiowych, przez zainstalowany aparat sierżanta Starzaka Andrzeja.

Sierżant Oleksiński Ludwik i kapral Hajdukiewicz Władysław zaopatrzeni bogato w repertuar humoru, bawili całe towarzystwo.

Kolega młodszy majster wojskowy Wingert Marian wygłosił historię zamku Herburtów (a raczej majątności rodu Wacława z Sambora).

Jajko, plutonowy

ŚWIĘTO ARTYLERZYSTÓW W WŁODZIMIERZU

W związku z uroczystością święta pułkowego miałem zaszczyt po raz drugi składać wieniec u stóp pomnika poległych artylerzystów w Włodzimierzu.

Apel wieczorny odbył się w wigilię święta pułkowego o godzinie 20-tej. Po odczytaniu listy poległych na polu chwały, nastąpiło złożenie wieńców na grobie poległych żołnierzy, po czym artylerzyści ustawili się do defilady. Dziarska postawa i sprężystość kroku kadry zawodowej i kanonierów świadczyć może o ich bardzo dobrym wyszkoleniu.

Fr. Sobera, starszy sierżant

Czwarty turniej tenisowy „Wiarusa” o nagrodę przechodnią Pana Ministra Spraw Wojskowych

(WILNO, 21—23 LIPCA 1938 R.)

W chwili, kiedy numer ten dojdzie do rąk naszych Czytelników, niewątpliwie większość uczestników turnieju będzie już w drodze na miejsce przyszłej batalii o tytuł najlepszego tenisisty podoficera polskiego.

Wilno jest już gotowe na nasze przyjęcie i z niecierpliwością oczekuje na swoich kolegów z garnizonów całej Polski. Lista zgłoszeń wykazuje, że większość tych, którzy mają coś do powiedzenia w podoficerskim tenisie, zgłosiła się i zjedzie do Wilna dla obrony dotychczas zdobytego stanowiska. Dużo nazwisk nowych i młodych zawodników napędza nas nadzieją na szeroki rozwój sportu tenisowego wśród podoficerów i potwierdza, że droga przez nas obrona jest celowa i pożyteczna. Spodziewamy się, że wśród tych młodych znajdą się prawdziwe talenty, które zajmą poczesne miejsca w tenisie polskim. Ambicją naszą jest nie tylko ogarnięcie zasięgiem sportu tenisowego jak najszerszych kół podoficerskich, ale i także podniesienie poziomu sportowego, który pozwoliłby naszemu mistrzowi nawiązać równorzędną walkę z najlepszymi tenisistami polskimi. Widzimy, że sprawa ta trudna jest szczególnie w wojsku ze względu na ciężką pracę podoficera, któremu bardzo niewiele czasu pozostaje na uprawianie sportu. Nie tracimy jednak nadziei i liczymy na zaciętość i samozaparcie młodego pokolenia.

Tenis wymaga długoletniego treningu i dużej pracy nad sobą, ale ma to miłego do siebie, że potrafi się wywdziżyć. Przykład starszego sierżanta Drapały, mistrza tenisowego „Wiarusa”, wyraźnie to podkreśla. A mianowicie raz osiągnięta wysoka forma pozostaje na długie lata i umożliwia przy racjonalnym treningu stosunkowo łatwą obronę zdobytego miejsca w hierarchii sportu tenisowego. Równocześnie doświadczenia turniejowe, nabyte w cięż-

kich rozgrywkach, umożliwią zniwelowanie szkodliwych skutków zanikającej z biegiem lat formy fizycznej.

Osiągnięcia takiej formy sportowej, a co za tym idzie i dobrych wyników w zawodach, życzymy wszystkim sportowcom podoficerom polskim, a przede wszystkim uczestnikom naszego turnieju.

Powracając do spraw turnieju wileńskiego przypomniemy, że zawodnicy powinni się zgłosić w miejscu urzędowania komitetu organizacyjnego najpóźniej do godziny 7 dnia 21 lipca. Przewodnicy będą oczekiwać na dworcu w ciągu popołudnia dnia 20 lipca i przed południem dnia 21 lipca.

Program turnieju przewiduje dnia 21 lipca o godzinie 9 złożenie hołdu na Rossie, przy czym wspólny wyjazd autobusem z miejsca zakwaterowania nastąpi o godzinie 8.30.

Otwarcie turnieju nastąpi o godzinie 10. W ciągu dni 21 — 23 lipca odbędą się rozgrywki w grach pojedynczych, podwójnych i mieszanych, przy czym zakończenie turnieju i rozdanie nagród nastąpi dnia 23 lipca po południu.

Zawiadamiając uczestników o naszej gotowości, oczekujemy na nich w nadziei, że turniej nasz spełni wszystkie oczekiwania i plany.

T. K.

DALSZY CIĄG LISTY ZGŁOSZEŃ TURNIEJU TENISOWEGO „WIARUSA”:

- 44) p. Łukowiakówna Delfina WKS Brześć nad Bugiem.
- 45) starszy sierżant Szpotakowski Aleksander WKS Brześć nad Bugiem.
- 46) sierżant Ziolo Wojciech WKS Brześć nad Bugiem.
- 47) sierżant Zapart Leon WKS Dederkały.
- 48) p. Kołacka Maria WKS Poznań.
- 49) starszy ogniomistrz Rabczuk A. E. WKS Modlin.

H u m o r

— Dlaczego szeregowiec Mucha nie uklonił się porucznikowi, który teraz przeszedł?

— Bo to był mój brat, panie kapitanie.

— Wszystko jedno. Gdyby to nawet był twój ojciec, to szacunek trzeba mu okazać.

Shaw siedział kiedyś znudzony na dobroczynnym koncercie, odbywającym się pod protektorem pewnej damy.

— Czy nie uważa pan, — spytała go dama, — że orkiestra brzmi wspaniale? Niech pan pomyśli, że ci ludzie przez jedenaście lat grają razem.

— Jedenaście lat, — powtarza pisarz, — a ja myślałem, że my już dłużej tu siedzimy.

— Gdzie się zaczyna trawienie? — pyta profesor ucznia.

— W ustach!

— Nie, panie studencie — trawienie zaczyna się w kuchni!

We wsi, gdzie się zatrzymał dwór, chłop bił osła. Ktoś z dworaków stanął w jego obronie. Chłop zdejmując kapelusz i woła:

— Przepraszam cię, panie mój osle, nie wiedziałem, że masz przyjaciół na dworze.

Pewna stara księżna, dowiedziawszy się, że damy współczesne przyjmują u siebie mieszczan, nie posiadała się z oburzenia.

— Za moich czasów — powiadała, — przyjmowano w łóżku, przyjmowano w przedpokoju, ale u siebie... nigdy!

Pewien zamożny człowiek, rozczulony przez żebraka losem jego żony i dzieci, udzielił mu większej jałmużny niż to bywa w zwyczaju. Po pewnej chwili spotyka go w restauracji jedzącego ostrygi i nie może się wstrzymać od wymówek.

— Panie — odpowiada żebrak, — ma pan rację, ale niech mnie pan wysłucha. Jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść ostryg. Jak mam pieniądze, to także nie mogę jeść ostryg? Kiedyż ja będę jadł ostrygi?

Jamesowi Rotschildowi anonsują jakiegoś księcia w momencie, kiedy jest bardzo zajęty.

— Proszę zająć miejsce — rzuca od biurka.

— Jestem księżę X — powtarza zgorzchniony gość.

— Więc niech pan zajmie dwa miejsca — odpowiada Rotschild.

Pewna dama mówiła:

— Kochankowie powinni być zawsze piękni, ale mężowie, to jak Bóg da.

Ludwik XIV zapytał się Moliera, czy jest zadowolony ze swojego lekarza.

— Sire, — odpowiedział pisarz, — często rozmawiamy ze sobą, przepisuje mi lekarstwa, nie biorę ich, wracam znowu do zdrowia.

Pewna aktorka, grająca rolę męską, powiedziała: — Mogę iść o zakład, że połowa publiczności wzięła mnie za mężczyznę.

Jedna z jej koleżanek odpowiedziała na to:

— Niech się pani uspokoi, druga połowa jest doskonale przekonana, że tak nie jest.

Heine przyjął kiedyś wyzwanie na pojedynek. W dzień rozprawy padał ulewny deszcz. Idąc po błocie na spotkanie, poeta powiedział do przyjaciół, którzy mu towarzyszyli:

— Widzicie, drogi honoru bywają czasami bardzo brudne.

Kiedy Dumasowi synowi opowiadano po raz nie wiadomo który jeden z licznych kawałów jego ojca, pisarz odrzekł z pewną melancholią:

— Czegóż chcecie? To urwis, którego dostałem wtedy, kiedy byłem jeszcze bardzo mały.

Na premierze jakiejś nudnej sztuki słysząc w pierwszych rzędach krzesel chrapanie. Nagle na galerii ktoś zawołał na cały głos:

— Panie, niech pan tak nie chrapie, obudzi pan cały teatr.

W pewnym towarzystwie Shaw w dłuższym monologu swoim zwyczajem wyszydzał szereg konwenansów społeczeństwa angielskiego. Znajdujący się podówczas w salonie znakomity powieściopisarz, znany ze swej skłonności do wszelkiego rodzaju kompromisów i serwilistycznego oportunizmu, zbliżył się do Shawa i powiedział mu łagodnie:

— Szkodzi pan tylko sobie, postępując w ten sposób: wkrótce nie będzie pan miał wcale przyjaciół.

— To prawda, — brzmiała odpowiedź, — ale pan nie ma już wcale nieprzyjaciół.

Ciężko choremu Sheridanowi lekarz zabronił wszelkiego rodzaju trunków. Po trzech dniach zjawia się u pisarza.

— Czy ściśle stosował się pan do moich wskazówek?

— Ściśle.

— Widzi pan, to był jedyny środek, żeby przedłużyć panu życie.

— Nie wątpię. Nigdy życie nie dłużyło mi się tak, jak w ciągu trzech ostatnich dni...

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Clepiałowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Władław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Kłaze Zakł Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ułożył „Wło - čko”



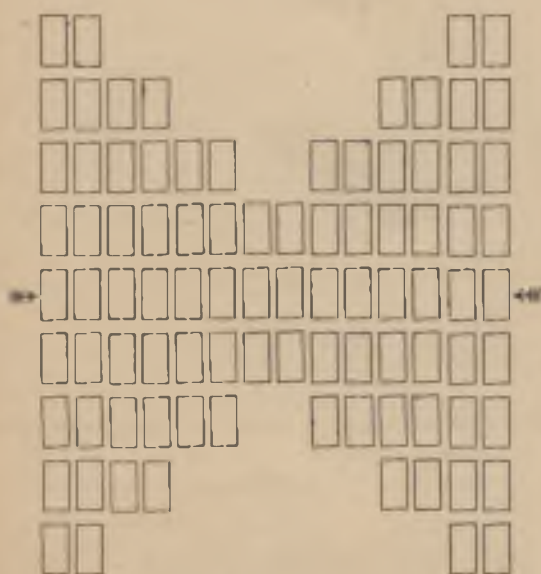
W figurę wpisać poziomo 12 wyrazów według podanego niżej znaczenia. Środkowy rząd pionowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Czupełność, buńczuczność, czelność. 2) Dzień w tygodniu. 3) Bezpłatny dodatek, nagroda dodatkowa. 4) Dawna polska miara objętości. 5) Dzień poprzedzający święto. 6) Osaczenie, opasanie. 7) Ptak. 8) Podwójny szereg. 9) Ptak. 10) Pomoc pieniężna, zasiłek. 11) Najwyższy zakład naukowy. 12) Wezwanie do narodu lub pewnej jego warstwy.

ZADANIE

ułożył „Wło - čko”



W figurę należy wpisać pionowo 14 wyrazów według podanego niżej znaczenia. Środkowy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Ciepły okład. 2) Chorągiewka u kopii lub włóczni. 3) Siodło uplecione ze stomy, okryte grubym płótnem. 4) Rogi łosia i da-

niela. 5) Trzeci syn Noego. 6) Posłłek południowy. 7) Wykrzyknik. 8) Litera fonetycznie. 9) Barwa ciemno-wiśniowa. 10) Część okrętu. 11) Anioł, otaczający tron Boga. 12) Barwa szkarłatna, czerwona. 13) Cel, kierunek, dążność. 14) Kolnierzyk księży, zapinany z tyłu na szyl.

ARYTMOGRAM

ułożył „Wło - čko”

1 2 3 4 5 — 19 4 16 — 8 22 — 12 4 — 1 19 2 11 17 —
15 12 16 22 1 17 — 15 17 4 11 20 17 4 — 21 22 1 19 13
8 22 — 6 7 10 7 14 4 — 20 22 11 4 14 4 — 2 — 20 17 4 10 13 —
3 22 19 5 12 4 6 2
12 16 17 1 12 8 12 13 — 14 4 — 14 2 20 — 9 7 5 2 18 2 16 —
3 22 23 8 17 16 2 — 14 2 20 — 22 1 19 13
17 — 19 13 11 20 22 — 3 22 12 22 1 19 2 16 17 4 —
3 22 19 2 5 18 2 16 2 — 18 11 4 6 2.

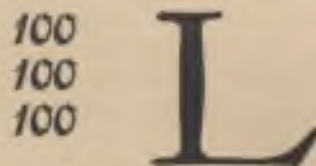
Cyfry zastąpić literami według podanego niżej klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 — Żołnierz z oddziału, będącego pod dowództwem inżynierów wojskowych i zajmującego się sypaniem szanów, zakładaniem min, budową mostów itd.
6 7 8 9 — Odgłos upadku, uderzenia.
10 2 11 1 12 13 — Nie bliski, odległy, oddalony, położony opodal w znacznej odległości.
14 2 15 16 17 4 — Nie kryjomo, publicznie, otwarcie, wi-docznie.
18 2 18 2 19 4 20 — Ironicznie człowiek dokuczliwy, dający się we znaki.
21 22 23 8 17 2 3 2 16 17 — Miłościwa pani, łaskawa pani.

REBUSIK

ułożył „Wło - čko”



LAMIGŁÓWKA

ułożył „Wło - čko”



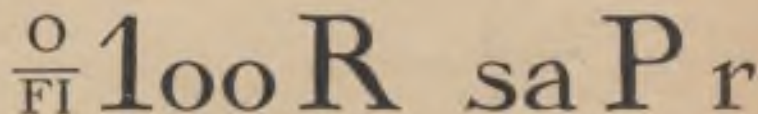
W figurę wpisać poziomo 5 pięcioliterowych wyrazów. Rzędy ukośne dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Lek przeczyszczający. 2) Sztuczna droga wodna. 3) Krótszy kij u cepa. 4) Główk w gwarze. 5) Część podwozia pojazdu.

REBUSIK

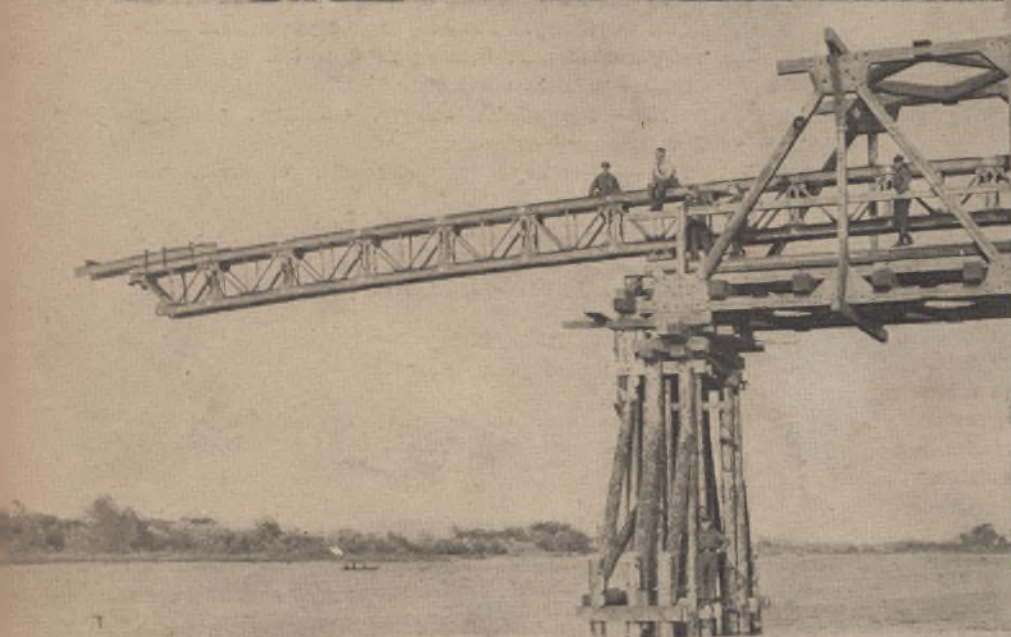
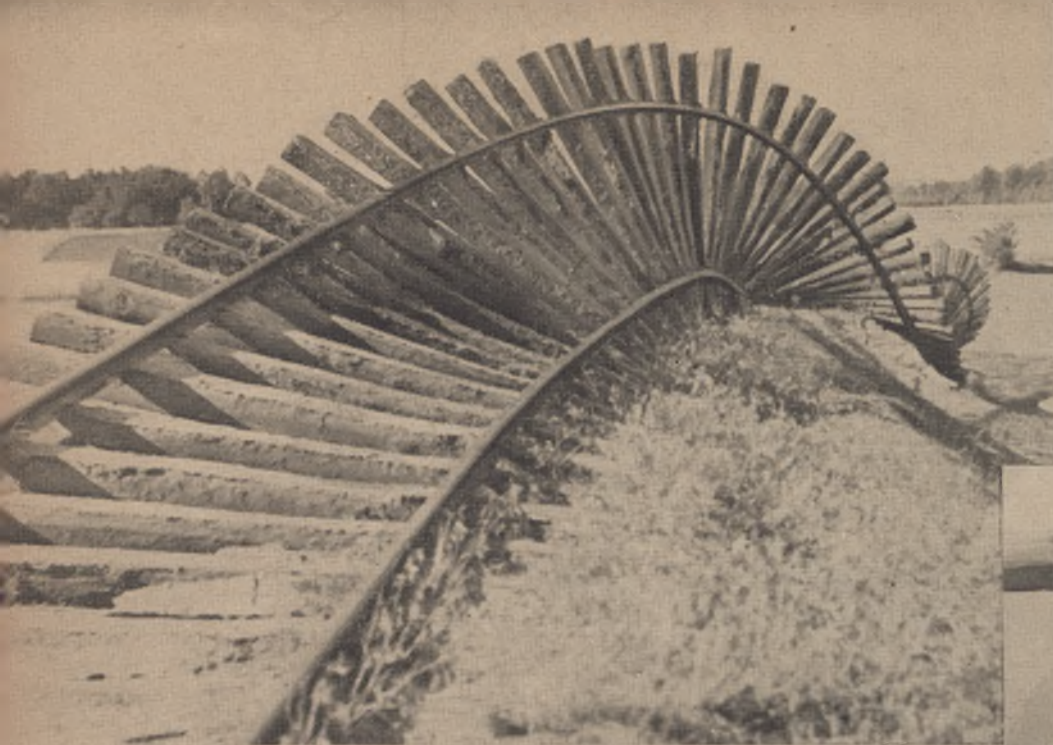
ułożył „Wło - čko”



Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania wśród tych, którzy nadesłali rozwiązania.





ROK II

WARSZAWA, 23 LIPCA 1938 ROKU

NR 30

Kobieta litewska

Do niedawna jeszcze Litwa była dla nas terenem niedostępnym, mimo bezpośredniego sąsiedztwa z Polską, mimo tak wielu więzów, sięgających w głąb historii i przez kilka wieków łączących oba narody. Dziś, dzięki nawiązaniu stosunków dyplomatycznych, współżycie z Litwą stało się sprawą aktualną, przyjrzyjmy się więc psychice i życiu kobiety litewskiej, o której dotychczas nie dochodziły nas żadne wieści.

Światopogląd przeciętnej Litwinki kształtuje się pod znakiem konserwatyzmu, prądy współczesne są jej niemal zupełnie obce i wiele jeszcze wody upłynie w błękitnym Niemnie, zanim kobieta litewska wyjdzie poza ramy swego jednostajnego światka.

Nie znaczy to jednak, aby nie można było spotkać na Litwie kobiety nowoczesnej, z wyższym wykształceniem, ale są to wypadki sporadyczne i należą do wyjątków. W społeczeństwie litewskim przeważa pogląd, że kobieta jest przeznaczona ściśle do życia rodzinnego, to też rodziny litewskie cechuje ogromna solidarność, a małżeństwo uważa Litwinka za nierozdzielne, tym bardziej, że jest ona bardzo wierząca i religijna. Prawda, że pod wpływem prądów przenikających z zagranicy, kobieta wykształcona próbuje i na Litwie walczyć o równouprawnienie i chce rozszerzyć swój widnokrąg myślowy, ale idzie to opornie i przejawia się raczej w teorii.

Pierwszą bojowniczką o emancypację kobiety litewskiej jest Gabriela Pietkiewiczajte. Urodziła się ona w roku 1872 w majątku Puzyniszki w powiecie birżańskim. Matka jej, Polka, z domu Chodakowska, dała swej córce staranne, prawdziwie europejskie wychowanie, nacechowane wysoką kulturą i poczuciem godności osobistej. Ta atmosfera polskości pozostała już w niej na całe życie, jednak pod względem narodowym zwyciężyła litewska krew ojca. Duży wpływ wywarła również przyjaźń z największą pisarką litewską p. Żemajtienne.

Pani Pietkiewiczajte wcześniej rozpoczęła walkę o prawa kobiety, gdyż już w roku 1907 zakłada w Kownie pierwsze pismo kobiece p. t. „Lieturajte“ (Litwinka). Prowincjonalne wówczas Kowno mało jednak daje pola do popisu,

więc redaktorka przenosi się do Wilna i nadal pracuje w obranym przez siebie kierunku, pisząc dla kobiet i propagując zasadę równouprawnienia. Z biegiem czasu udaje się jej pozyskać dla swej idei wiele zwolenniczek, wśród których przeważają kobiety ze sfer intelektualnych i literackich, a więc pp. Rakauskajte, Przybiliuskajte, Griegajtene i inne. Do dziś istnieje w Kownie specjalna organizacja kobiet litewskich, pod nazwą: „Moteru Fariba“, skupiającą sporą część kobiecej inteligencji. Z pism kobiecych należy wymienić dwa,

a więc: „Motevis“ (Kobieta) i „Matine ir Vajkas“ (Matka i dziecko).

W rzeczywistości jednak cały ruch kobiecy przejawia się raczej w postaci artykułów i dyskusyj, realnie jednak nie występuje czynnie. Jeśli zechcemy porównać kobietę litewską z jakąś znaną postacią z literatury, to w każdym razie nie porównamy jej ani z Basią sienkiewiczowską, ani z bohaterką „Lalki“ Prusa. Można za to śmiało powiedzieć, że jest to typ Biruty, żony Kiejstuta. Cechy narodowe Litwinów, to skrytość, upór, praktyczność i brak romantyzmu, czynią one kobietę litew-

ską może „mało powabną“ w naszym pojęciu, nie umniejsza to jednak ich zalet, jako wzorowych żon i matek. Litwinka jest samodzielna, energiczna, ale na zewnątrz może mało „kobieca“, chociaż posiada w wysokim stopniu rozwinięty zmysł artystyczny i poczucie porządku i estetyki. Wieśniaczka litewska fabrykuje sama różne pomysły zabawki dla swych dzieci, niejednokrotnie posiada też i zdolności prawdziwie artystyczne. W chatach chłopskich widzimy nieraz posążki świętych, wyrzeźbione z drzewa przez kobiety.

Kobiety litewskie szczycą się oryginalną, swoistą urodą, mają przeważnie regularne rysy, czoła niskie, jasne włosy i niebieskie oczy. Chętnie ubierają się w samodziały, tkane własnoręcznie — umiejętność tkania przechodzi dziedzicznie z matki na córkę.

W gruncie rzeczy kobieta litewska jest typem kobiety wysokowartościowym, solidnym i bardzo poważnie ujmującym życie. Jest wierna tradycji i niechętnie przyswaja sobie nowe formy.



Stroje i typy ludowe Litwy

Kwiaty mówią...



I te kosztowne storczyki czy orchidee, misternie ułożone ręką ogrodnika, czy niedbale rzucone, zwiędłe róże w wazonie z brudną wodą, czy te inne, polne, pachnące lasem, powietrzem, zbożem kwitnącym...

Wszystkie żyją i mówią! Jedne świadczą o zamożności domu, o jego kulturze, inne o człowieku, niewrażliwym na piękno, nieczulej duszy, przyziemnej i ciasnej. Ale najpiękniejsze nawet kwiaty sztuczne nie potrafią wytworzyć tego nastroju pogody i harmonii, jaki dają kwiaty ży-

we. Częstka umeblowania, uzupełnienie wnętrza, stroju kobiecego...

Nie ma człowieka, który by nie kochał kwiatów. I bogacz, opływający w dostatki tego świata, i ten, któremu się nieźle powodzi, i ten cichy, szary człowieczek, wiecznie zapędzony — przystanie na widok kwiatów, odetchnie głębiej, ucieszy zmęczone oczy, podnieci wyobraźnię. Jak świat wielki i szeroki ludzie uprzyjemniają sobie życie kwiatami. W domu, parkach, ogrodach, na ulicach, barwne ich plamy odbijają się od szarej ziemi, asfaltów i kamienic wielkiego miasta. Dziś się trochę zmieniło. O tyle, że kwiat prócz uprzyjemniania życia musi przynosić człowiekowi korzyść, być po prostu użyteczny pod każdym względem. W szalonym i gorączkowym wyścigu o poprawę bytu znalazły się i kwiaty, wciągnięte siłą bez zgody ich i woli. Niedawno ogromne zdziwienie wywołał zegar olbrzym przy jednej z szos francuskich. Był on ani z miedzi, ani z aluminium, po prostu cudownie zrobiony z kwiatów różnych kolorów, zręcznie ułożonych ręką ogrodnika - mistrza, pełnego pomysłu i humoru.

Naturalnie to kwiatowe arcydzieło jest wynikiem dużego nakładu pracy, cierpliwości, no i gustu. Jeśli chcecie, opowiem Wam pokrótce, jak kwiat z roli biernej, jaką odgrywał dotychczas, w dekoracji — przeszedł do roli czynnej, twórczej.

Japonia jest pierwszym krajem, w którym kwiaty już w wieku XVIII przestały być li-tylko przedmiotem zachwytu i cichej adoracji, ale zaczęły po prostu żyć i mówić. W tej krainie wachodzącego słońca, na tle pięknej przyrody, kobieta, mała, filigranowa, barwnie ubrana laleczka, kocha kwiaty. Nie rozstaje się z nimi nigdy, zdobi włosy, upiększa mieszkanie, a prawdziwą jej chlubą jest ogród — mały cud, pelen tajemniczych altanek, grot, mostków, strumyków, porozrzucanych z myślą, sentencją moralną. Nie sądzicie jednak, aby te maksymy i dewizy życia, w których Japonka lubuje się, przestrzega — wypisane były na ścianach, nie! Zrobione są z kwiatów pojedynczych lub zgrupowanych w klombach. Podziwiając piękno kowanych goździków i białych maków, w misternym ułożeniu kwiatów czytamy: pies jest przyjacielem człowieka, albo: starość w zdrowiu jest wielkim szczęściem. I człowiek staje przed każdym klombem i myśli, bo przyciągnie go wprowadzie piękno kwiatów, ale zatrzyma treść, sentencja, ich ułożenie.

Ale nie cała Japonia podchodzi do kwiatów z punktu widzenia romantyzmu. Przemysł na przykład odrzucił daleko moment piękna, a kwiat użył jedynie jako dekorację, przyciągającą wzrok w celu kupna reklamowanych towarów. Na przykład na dworcach japoń-

skich nazwy stacyj wypisane są kwiatami na trawnikach, przedwinię utrzymywane.

Do dnia dzisiejszego utrzymał się jeszcze zwyczaj, że kobieta japońska ozdabia mieszkanie kwiatami, dostosowując je do pogody, więc bukiet kwiatów jasno-niebieskich stawia, gdy pada deszcz, a kwiaty gorące, barwy czerwonej, gdy dzień zapowiada się upalny. Kwiaty, jak widzimy, żyją i żyć muszą w ręku pomysłowych kobiet, od których przecież zależy piękno wnętrza, jak i pogodny nastrój całego domu.

Ameryka Północna, kraj businessman'ów, groszorbów, patrzy na piękno kwiatów ze strony tylko praktycznej. I kwiaty w Ameryce Północnej mówią, ale jakże odmiennym językiem, bo pozbawionym poezji i piękna Japonii. Amerykanie nie mają czasu na sentyment. Time is money. Czas to pieniądz! Keep smiling. — I z uśmiechem na ustach pracują, walczą, zdobywają, podporządkowując wszystko swemu upodobaniu, pozabawiając wszystkiego piękna i poezji w tej dążności do zubożenia się. Nawet kwiaty!... Kwiat w dłoniach kobiety - Amerykanki stracił jak gdyby swój urok, czar, nawet zapach subtelny, a zaczął spełniać rolę podobną do autobusu, telefonu czy radio w życiu miasta, rolę reklamy, męczącej a jednocześnie nęcącej oczy człowieka.

Hollywood — miasto filmu, miasto olbrzymich możliwości fotograficznych, zastosowało kwiat w celach czysto finansowych. Stworzono cudowne aleje, wysadzone palmami, ozdobne trawniki, niczym najpiękniejsze perskie dywany, napisy kwiatowe najsłynniejszych gwiazd filmowych itp.

W stolicach państw zachodnich kwiaty mówią cyframi, ułatwiając automobilistom, nie znającym drogi, kierowanie się na żądane miejsce. Na skrzyżowaniach ulic, w hałasie, pyłe wielkiego miasta zmęczony wzrok człowieka przyciąga masyw kwiatów czerwonych i żółtych na tle jasnej zieleni. Jeśli turysta, będąc w środku miasta, chce skierować się na lotnisko, nie łatwiejszego, jak iść wzdłuż klombów z białymi kwiatami — a bez wskazówek policjanta dojdzie do celu. Jeżeli chcecie dojechać do rzeki czy morza i jechać wodą — trzeba uważać na klomby z niebieskimi kwiatami, podczas gdy kierunek drogi na dworce oznaczony jest kwiatami czerwonymi. Jedyne napisy objaśniają: kwiaty białe — lotnisko, zieleń lub kwiaty niebieskie — woda, czerwone — ogień, lokomotywę. Jest to jedna z lepszych kombinacji kwiatowych, bo łączy miłe z pożytecznym.

Anglia natomiast jest krajem kwiatów symbolicznych. Tam zakochani nie potrzebują pisać w celu okazania swego uczucia, bo przysłany bukiet rezedry oznacza zazdrość, wymówki, mak czerwony jest symbolem szalonej radości, chaber — słodycz i sentyment oznacza, niezapominajka — nadzieję długiego pamiętania i wierność. Taki jest język kwiatów. Prosty, a jednocześnie tak bardzo skomplikowany przez najrozmaitsze odmiany jak i kolory kwiatów, które bardzo często są przyczyną nieporozumień i łez. Opowiadano mi, że flirt może się doskonale odbywać tylko przy pomocy kwiatów. Może tylko zbyt poetycznie, jak na dzisiejsze czasy.

Oto fragment listu zakochanego: — Byłaś wczoraj zagniewana, najdroższa, wiem, że zrobiłem ci przykrość. Wybacz... itd. Po co pisać, gdy w zamian można wysłać bukiet: czerwony mak, dwa tulipany ciemne, niezapominajki, gałązkę bluszczu, goździki żółte. I to bardzo proste, jak widzimy, i zrozumiałe, ale tylko dla wtajemniczonych. Dodam, że istnieje podobno specjalny słownik, coś w rodzaju sennika (nie chcę być złośliwa) do odczytywania przysyłanych bukietów. Podziwiam cierpliwość tych ludzi, ale podobno zakochanym nie jest trudno i za ciężko.

Nowa moda kwiatowa doszła i do nas. Spotyka się tu i owdzie misternie zrobione napisy kwiatowe, ale zasadniczo kwiat wszedł cicho, niepostrzeżenie w życie nowoczesne, nie dając sobą żadnych sensacji.

Nie było potrzeby robić z kwiatów znaków orientacyjnych, bo mamy słupy i sygnalizację, ani znaków porozumiewawczych, bo mamy swój język rodzinny, którym, mimo wszystko, najłatwiej się dogadać.

Kwiat wszedł w nasze życie, stał się dziś konieczny, nieodłączny od poezji, piękna i dobrego samopoczucia.

Kompoty na zimę

Obecnie, w okresie lata, można przygotować kompoty, które zimą będą stanowiły doskonałe i zdrowe uzupełnienie naszego jadłospisu.

Kompoty można robić ze wszystkich owoców. Należy jednak pamiętać, że trzeba brać owoce świeżo zebrane, nienadsute, najlepiej trochę niedojrzałe, żeby miąższ ich posiadał jeszcze pewną sprężystość, wówczas nie rozpadną się i zachowają swój kształt.

Owoce, które bierzemy na kompoty, nie należy pluścić, większe z nich obcieramy serwetką lub ściereczką, drobniejsze zaś przebie-ramy ze śmieci, oczyszczamy z korzonków.

Poza owocami ważną rzeczą przy przygotowywaniu kompotów owocowych są naczynia. Kompoty te przygotowujemy zazwyczaj w specjalnych słoikach, hermetycznie zamykanych (Wecki, rys. 4), lub w zwykłych stojach, które jednak zawsze muszą być u góry zwężone. Słoje zwykłe, które nie posiadają, jak Wecki, uszczelnio-nej dobrze pokrywki, uszczelniamy różnymi sposobami: 1) za po-mocą zwykłego, szerszego lub węższego korka, obwiązanego sznur-kiem, zapobiegającym wypchnięciu korka (rys. 1), lub zalania po tym korka pechem; 2) przez obwiązanie szynki słoika pęcherzem (rys. 2); 3) za pomocą obklejenia szklanym papierem. W tym wy-padku należy uważać, aby papier doskonale przylegał do otworu, że-by nie było żadnej szparki.

Wszystkie te uszczelnienia otworów są potrzebne dlatego, żeby podczas nagrzewania kompotu do temperatury wrzenia, a nawet zagotowania ich nie dochodziło do nich powietrze, co jest zasadni-czym warunkiem sterylizacji.

Aby owoce nie psuły się, należy przy przygotowywaniu wszyst-kie naczynia dobrze wymyć i wypłukane przegotowaną wodą posta-wić do osuszenia dnem do góry, wycierając je, uważać na proporcje cukru i wody, poza tym doskonale przesortować owoce. Przy do-kładnym zastosowaniu tych wszystkich warunków kompoty, które przygotowujemy, będą mogły stać, nie psując się, 2 do 3 lat.

Podajemy paniom kolejno wszystkie czynności, związane z przygotowaniem kompotów.

PRZYGOTOWYWANIE SŁOIKÓW LUB BUTELEK

Przed myciem należy dokładnie obejrzeć słoiki, aby nie po-zostawić żadnego z jakąś szparą czy skazą, gdyż powietrze, które się po tym dostanie przez szparę, wpłynie ujemnie na sterylizację owocu. O ile do zamknięcia bierzemy korki, to należy je przed tym sparzyć doskonale gorącą wodą, aby zmiękły i szczelnie wypełniły szyjkę butelki czy słoika.

Przygotowanie syropu. Do kompotów bierzemy: 15 dkg cukru na $\frac{1}{2}$ kg owocu, przy owocach kwaśniejszych — $\frac{1}{4}$ kg cukru na $\frac{1}{2}$ kg owocu. Owoce miąższ przesypujemy cukrem, układając w słoje do gotowania, albo też przygotowujemy syrop i wkładamy je od razu do zszumowanego uprzednio syropu. Owoce większe zale-wamy od razu syropem. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku należy uważać, aby woda, którą nalewamy na owoce, prze-sypane cukrem, względnie syrop, nie dochodził wyżej, niż do $\frac{1}{4}$ wysokości słoika.

Po nałożeniu owoców i zalaniu ich syropem wycieramy sta-rannie brzegi słoja i zamykamy przy Weckach szklaną pokrywką z gumką. Przy słojach zwykłych uszczelnimy w jeden z wyżej po-danych sposobów.

Przygotowanie owoców. Czysto przebrane i oczyszczone owo-ce ważymy, abyśmy wiedzieli, jakie zachować proporcje cukru. Większe obcieramy, a także nakłuwamy szpilką. Naktucie zabez-pieczy owoce od pęknięcia. Następnie blanszujemy je, to znaczy pa-rzymy gorącą wodą i szybko ostudzamy, względnie można sparzyć owoce na parze, co jednak jest kłopotliwe i mało używane. Po spa-rzeniu wyjmujemy owoce łyżką durszlakową, układamy na talerze czy półmiski i stawiamy do zimnego miejsca, aby ostygły. Blanszo-wane owoce dają się ściślej układać w słoje, nie podpływają na wierz-chu, miąższ ich traci swą tykowatość. Naturalnie nie wszystkie owo-ce można blanszować, na przykład truskawki, poziomki lub ma-liny nie nadają się do blanszowania ze względu na zbyt delikatny miąższ. Większe owoce przekrawamy na części i wyjmujemy pestkę.

Steryllizacja. Napełnione owocami z syropem słoiki wstawiamy do naczynia dość głębokiego z sianem, którym przegradzamy słoje, nalewamy do garnka zimnej wody, która powinna dochodzić trochę wyżej niż połowa wysokości słoików. Garnek z początku stawiamy na słabszym ogniu, żeby woda ogrzewała się powoli, aż do zagoto-wania. Gdy woda się zagotuje, spoglądamy na zegarek i gotujemy

RÓŻNE ZAMKNIĘCIA PRZY STERYLIZACJI



dany owoc według przypadającego dlań czasu gotowania. Po upły-wie tego czasu odstawiamy naczynie, nie wyjmując słoików z gorą-cej wody i czekamy aż do zupełnego ostygnięcia.

Tabela czasu, potrzebnego do gotowania różnych owoców: truskawki 10 — 15 minut; poziomki 10 — 15; agrest dojrzały — 10 — 15; porzeczki — 15 — 20; maliny — 15 — 20; wiśnie 15 — 20; czereśnie 15 — 20; agrest niedojrzały — 15 — 20; renklody 20 — 25; śliwki 20 — 25; morele 30 — 40; brzoskwinie 30 — 40; gruszki 30 — 40; jabłka 30 — 40.

Przechowywanie kompotów. Zupełnie wystygłe słoje wyjmujemy z wody i wytarte przechowujemy w chłodnym ale suchym miej-scu. W lecie można je przechowywać w piecu przy otwartym lufcie. O ile zobaczymy, że kompot fermentuje, co poznać łatwo, po unoszą-cych się od dołu słoja kulkach powietrza, należy wstawić słoje, nie otwierając, do garnka z sianem i gotować w podany wyżej sposób przez 15 minut. O ile na wierzchu w słoiku ukaże się zielonkawa pleśń, należy otworzyć go i po zdjęciu z wierzchu dokładnie pleśni użyć kompot. Można także co parę tygodni ostrożnie w rękach przewracać kompoty dnem do góry, aby syrop dokładnie się wymie-szał, co zapobiegnie tworzeniu się pleśni.

Z niektórych owoców, w szczególności z wszelkiego rodzaju jagód, jak poziomki, truskawki, maliny, czarne jagody itd., można przygotować na zimę kompoty bez cukru sposobem, podanym wyżej. Zebrane w suchy dzień owoce wysypujemy do butelek czy sło-ów i po uszczelnieniu gotujemy w sianie. Tak przygotowane owoce będą doskonale na zupy czy kompoty. Jeśli używamy je na kompot, to należy przed tym przygotować syrop: i z cukru, i z odcedzonego soku z owoców i wrzucać nań owoce.

Słoiki Wecka, wyrabiane obecnie przez szereg krajowych fa-bryk, nie różnią się jakością od zagranicznych — są jednak od nich znacznie tańsze. To też ze swej strony śmiało możemy je polecić wszystkim paniom.



Słoiki „Wecka” — różnego wyminarów

Kronika kobieca

50-LECIE MIĘDZYNARODOWEJ RADY KOBIECEJ

Najbliższy kongres Międzynarodowej Rady Kobiecej odbędzie się w dniach od 11 do 22 lipca bieżącego roku w Edynburgu. Kongres ten będzie równocześnie jubileuszowym posiedzeniem tej organizacji, gdyż Międzynarodowa Rada Kobieca założona została przed 50-ciu laty.

KOBIETY SJAMSKIE W PRACY SPOŁECZNEJ

Młodziutka córka Sjamu Piera Hoon, która niedawno ukończyła studia medyczne w Paryżu, powróciła obecnie do swej ojczyzny. Piera Hoon ogłosiła w Bangkoku apel do wszystkich kobiet, posiadających dyplomy uniwersyteckie, wzywając je, aby złączyły się w jedną organizację w celu oddania się pracy społecznej.

Na apel Piery Hoon zgłosiło się natychmiast 10 kobiet sjamskich, które postanowiły się poświęcić przede wszystkim pracy dla młodych matek i dzieci, znajdujących się często w bardzo opłakanych warunkach. Młoda lekarka sjamska zamierza wytoczyć kampanię handlowi kobietami i dziećmi, a to przede wszystkim przez założenie przytułku, w którym by miały znaleźć pomieszczenie te wszystkie kobiety, które wpadły kiedykolwiek w ręce handlarzy żywym towarem.

ZAKONNICA NA KATEDRZE UNIWERSYTECKIEJ

Siostra Amadea ze zgromadzenia sióstr św. Krzyża, przełożona pielęgniarek w St. Mary's College, Notre Dame, Indiana, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, została powołana na katedrę higieny stanowego uniwersytetu w Indiana.

PRAKTYKA TENISOWA ZUZANNY LENGLEN

Zmarła przed kilkunastu dniami znakomita francuska tenisistka, Zuzanna Lenglen, od dzieciństwa kształcona była w celności rzutu piłką przez swego ojca.

Kładł jej na korce chustkę do nosa i Zuzanna musiała w nią trafić dokładnie. Posyłał jej piłki to ostre nad siatką, to górne, a ona musiała je odbijać, ale tak, aby zawsze padły na chustkę, którą przesuwiał z miejsca na miejsce.

Ze ten system nie był najgorzszy, dowiodła kariera tenisowa niezwykłej mistrzyni kortu.

PRAWNUCZKA PANI DE STAEL ZDAŁA DOKTORAT W PARYŻU

W paryskiej Sorbonie zdobyła niedawno dyplom doktorski hr. de Pange, z domu księżniczka de Broglie, prawnuczka sławnej pisarki francuskiej pani de Stael (1766—1817). Za temat swej pracy doktorskiej obrała sobie hrabina de Pange pewne szczegóły z życia swej wielkiej prababki. Przystudiowała ona mianowicie dokładnie całą korespondencję pani de Stael z braćmi Schlegel, znajdującą się w bibliotece rodzinnej ks. de Broglie. Na podstawie tej korespondencji wykazała hr. de Pange w swej pracy doktorskiej, iż mimo, że silny kontakt duchowy łączył poetów niemieckich braci Schlegel z panią de Stael, to jednak wpływ ich na nią był znacznie mniejszy niż dotąd powszechnie sądzono.

KONGRES DZIECKA W WARSZAWIE

W dniach 2 — 4 października roku bieżącego odbędzie się w Warszawie pod protektorem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego Kongres Dziecka. Kongres ten będzie miał za zadanie zwiększenie i spopularyzowanie zainteresowania społeczeństwa zagadnieniami, związanymi z życiem dziecka.

Na Kongresie będą reprezentowane władze państwowe, czyn-

nikł samorządowe, organizacje społeczne oraz wybitni działacze na polu pracy dla dziecka.

Jednocześnie z Kongresem odbędzie się Wystawa Dziecka.

GDY LADY GODIVA JEST ZBYT LEKKO UBRANA...

Do niezwykłego zajścia doszło w czasie historycznego pochodu w mieście Tedington pod Londynem. Mianowicie w rozmaitych miastach Anglii urządzone są pochody historyczne, w których występuje legendarna postać, lady Godiva. Według starych podań angielskich lady Godiva, małżonka hrabiego Leofrica z Mercia, miała uwolnić swe miasto Coventry od wielkiego okupu pieniężnego, nałożonego na miasto, przejeżdżając konno nago przez ulice. Otóż w Tedington rolę lady Godiva odgrywała 14-letnia uczennica, która w kostiumie kąpielowym koloru cielistego przejeżdżała konno przez miasto w otoczeniu historycznego orszaku. W pewnym momencie jakiś mężczyzna, stojący w szpalierze publiczności, podbiegł do młodocianej „lady” i usiłował ją zrzucić z konia. Ojciec dziewczynki w kostiumie Wikinga pośpieszył jej z pomocą. Napastnika aresztowano. Thomaczy się, że chciał zaprotestować przeciwko zbyt frywolnemu kostiumowi lady Godiva, obrażającemu moralność publiczną.

HANDEL DZIEWCZĘTAMI W TURKMENI

„Komsomolskaja Prawda” donosi, że organizacje komsomolskie w Turkmeni nie prowadzą walki z przeżytkiem feodalno-pańszczyźnianym wśród młodych dziewcząt. Dotychczas w Turkmeni prowadzony jest handel dziewczętami i zawierane są małżeństwa z małoletnimi, a liczne organizacje wobec tych faktów przechodzą zupełnie obojętnie, co gorsza znaczna część aktywistów komsomolskich nie jest wolna od starych feodalnych poglądów na kobietę.

Dziennik przytacza fakty, wskazujące, że członkowie centralnego komitetu komsomolskiego występują na zebraniach przeciwko przesądom feodalnym, a sami u siebie w domu tym przesądom hołdują.

NA JAKICH WARUNKACH MOGĄ GŁOSOWAĆ KOBIETY NA WĘGRZECH?

Dzięki nowej ustawie wyborczej na Węgrzech kobiety także uzyskały tajne prawo głosowania przy wyborach gminnych i do parlamentu. Mimo, że jest to pewien krok naprzód, nie zdobyły jednak kobiety węgierskie powszechnego prawa wyborczego na równi z mężczyznami, lecz otrzymały prawo głosowania z wieloma ograniczeniami i zastrzeżeniami.

Głosować mogą i powinny tylko te kobiety, które liczą lat 30 lub ponad 30 i które posiadają pewne wykształcenie. Kobiety niezamężne muszą wykazać, że posiadają pewne środki egzystencji lub też wykonywują jakiś zawód. Mężatki mogą głosować tylko wówczas, gdy są żonami wyborców. Tak samo głosujące wdowy muszą być wdowami po wyborcach.

Kobiety posiadające jakieś tytuły czy dyplomy uniwersyteckie mogą już głosować w 23-cim roku życia, więc w tym samym co mężczyźni. Do głosowania w tym wieku uprawniane są również matki, posiadające więcej aniżeli troje dzieci, ale muszą wykazać się umiejętnością chociażby czytania.

Powyższa ustawa i zastrzeżenia nie zadowolily kobiet węgierskich. Wysłały więc odpowiednie pismo do parlamentu węgierskiego i postanowiły walczyć o zdobycie całkowitego równouprawnienia z mężczyznami.

MANEKINY KRÓLOWYCH

Królowa - wdowa angielska Maria I obecna monarchini królowa Elżbieta, mają wielkie ułatwienie przy zamawianiu toalet. Nie potrzebują jeździć do krawców, ani u siebie poddawać się uciążliwej procedurze młary. Krojeży londyński, który ma przywilej ubierania ich Królewskich Mości, posiada modele, dłuta J. H. Gamsa, sfabrykowane z tak plastycznego materiału, że można im nadać dokładną proporcję dostojnych klientek. Obecnie wynalazek Gamsa używany jest również w szpitalach do ćwiczenia personelu, tudzież w studiach kinematograficznych.

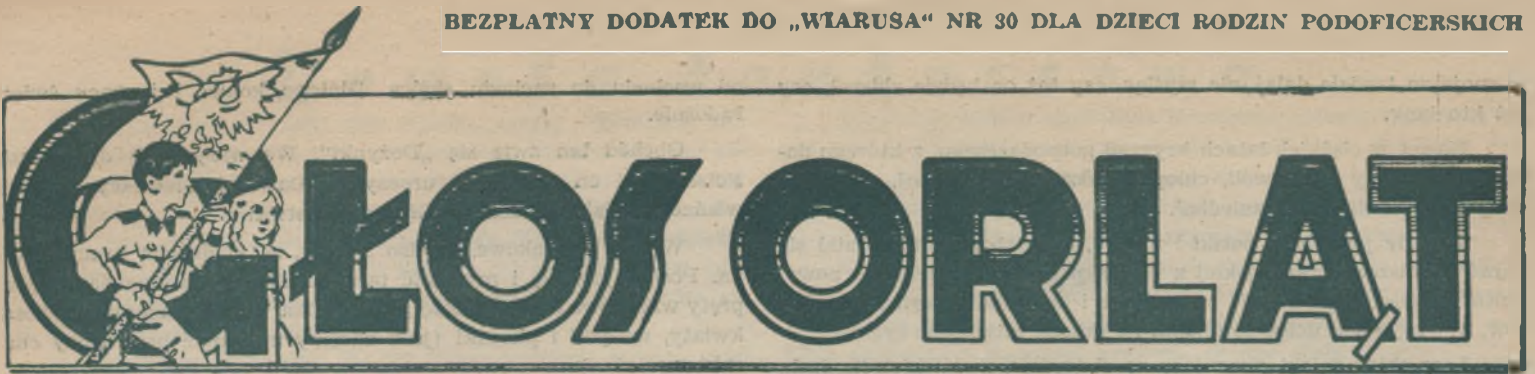
WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca redaktora naczelnego: Wacław Szmagier

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17



CIEPŁY ORŁAT

POD REDAKCJĄ TADEUSZA NITTMANA, ROTMISTRZA W S. S.

ROK I

WARSZAWA, 23 LIPCA 1938 ROKU

NR 30

PLON NIESIEMY, PLON!



Żniwa NA MAZOWSZU



W KRAKOWSKIM



NA PODOLU

Miła nasza Ojczyzna — to kraj rolniczy. Blisko 80% ludności pracuje na roli. Miasta nasze mniej są liczne, niż na Zachodzie, przemysł nie rozwinął się jeszcze tak, jak w Niemczech, Anglii, Belgii czy w niektórych innych państwach.

Ziemia z dziada pradziada przechodzi na synów i wnuków. Ziemia — żywicielka. Chłop twardo się tej ziemi trzyma. Nie wydarła mu jej ani chciwość niemiecka w czasie rugów pruskich, czy niszczycielska gospodarka Moskali w latach niewoli; nie wystraszyła go z łańcu ojczyznostraszna zawierucha ostatnich wojen; chłop polski uciekał z ojcowizny w ostatniej dopiero chwili, gdy już dach, płonący od granatów, walił mu się na głowę; lecz gdy tylko umilkły działa, a linia bojowa przesunęła się nieco — wracał na zagon ojczysty; siał i orał

Dalszy ciąg na str. 2.



POLNE WOZY WRACAJĄ Z POLA



DZIATWA ZBIERA KŁOSY NA RZYSKU



DOŻYNKI

w znojnym trudzie dalej, nie myśląc, czy też on będzie zbierał, czy też kto inny.

Nawet w ciężkich latach kryzysu gospodarczego, z którego dopiero dzwigamy się powoli, chłop nie dojadł, nie dospał, ale ziemi swej nie opuścił i nie zaniedbał.

Twardy jest chłop polski i mocny, jak dąb stuletni. Umiał się parać w puszczy brazylijskiej z wrogą przyrodą, potrafił do nowej kultury rolnej doprowadzić opuszczone i zaniedbane fermy Francuzów, którzy woleli uciec do miasta na miłsze, łatwiejsze życie.

Lecz chłop polski, pracujący na obczyźnie, w dalekich krajach, na emigracji — to smutna czasami konieczność.

Wszędzie jednak, gdzie by nie był, tęskni do ojcowizny i do krajobrazu ojczystego, z którym zrósł się i który pokochał od dzieciństwa. I nigdzie też tak dobrze się nie czuje, jak na swoich, po ojcach odziedziczonych „morgach“.

Oto lato w pełnej bujności. Dojrzewają polskie łany. Rolnik z niepokojem patrzy w niebo, czy aby grad czy burze nie zniszczą całorocznej jego pracy, czy rwące powodzią rzeki nie wyleją na jego zagon?

Z nabożeństwem i radością szykuje się do żniw. Ostrzy kosę na osetce, szykuje wozy do zwózki, opatruje stodołę.

Już dzwonią kosy i sierpy, jak Polska długa i szeroka. Żniwa. Skończy się ciężki okres głodowania, zapelnia się spichrze, a w kasie znajdzie się grosz świeży; rzadki, a jakżeż bardzo na wsi pożądany gość. Wieś tyle ma potrzeb, a wciąż jeszcze niewiele z nich tylko może zaspokoić.

Wy wszyscy, mili czytelnicy, którzy w tej chwili przebywacie na wakacjach, gdzieś tam, na szczerej wsi, wiecie o tym aż nadto dobrze! Lecz wiecie i widzicie także, jak wieś ta się odmienia — odmienia na lepsze, na naszych oczach, może niepostrzeżenie dla nas samych. Dwadzieścia lat własnych rządów gruntownie odmieniło los chłopski. Setki tysięcy instruktorów rolnych, nauczycieli szkół rolniczych niższych i wyższych pracują bez wytchnienia od lat, ucząc wieśniaków jak gospodarować lepiej, wydajniej, tak, by większy pożytek mieć ze swego łanu i większy osiągnąć dobrobyt.

Setki też rośnie szkół wiejskich, domów ludowych, budynków gminnych. Mnożą się organizacje społeczne na wsi, które mówią jej o Polsce lub służą dobru ogólnemu, jak „Strzelec“, „Ochotnicze straże pożarne“, „Kółka rolnicze“, spółdzielnie wiejskie i inne.

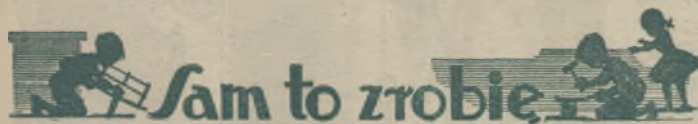
Polska wieś dzisiaj — to już nie ta sama, co była!

To też, gdy legną pokotem skoszone łany, gdy stodoły w całym kraju napelnia się pięknym, dorodnym zbożem, gdy nadejdzie po żniwach czas odpoczynku i wesela — gdy święcić będziemy wszędzie radosne święto dożynkowe — wtedy i owe milionowe rzesze oraczy, stających się z każdym dniem bardziej pełnowartościowymi obywatelami państwa, spojrzysz ufnie w przyszłość Polski — coraz mocniejszej i coraz bogatszej.

Z tysiąca piersi chłopów, którzy nas żywią i bronią, popłynie w tym dniu pod niebo polskie, razem ze śpiewem skowronków, stara, tradycyjna pieśń żniwiarzy:

„Plon niesieniy, plon!“

Tobie, Ojczyzno miła!...



WIJEMY WIENIEC DOŻYNKOWY!

Tradycja dożynkowa istnieje w Polsce od bardzo dawna. Była ona i jest radosnym świętem rolnika. Dla niego inny jest podział pracy i wypoczynku, niż dla nas. Rolnik odpoczywa w zimie, a my wtedy mamy najwięcej lekcji, my mamy wakacje, a rolnik pracuje

od wschodu do zachodu słońca. Dlatego koniec tej pracy święci radośnie.

Obchód ten zwie się „Dożynki“. We wszystkich dzielnicach Polski nosi on charakter uroczysty. Dawniej właścicieli składali wieniec dziedzicom, dziś — Głowie Państwa!

Wieniec dożynkowy, bardzo strojny, są symbolem pracy rolnika. Postarajmy się i my uwić taki wieniec. Potrzebne nam będą: pręty wiklinowe lub drut dość gruby, kilka wiązek rozmaitego zboża, kwiaty, wstążki i pierniki (jeśli chcemy utrzymać prawdziwy charakter wienca).

Wieniec dożynkowy może mieć kształt rozmaity: korony, okrągły, owalny, kopki słana, snopka zboża, narzędzi rolniczych, zagród wiejskich itp. My uwiemy wieniec w kształcie korony. Z grubego drutu robimy koło o promieniu 25 cm. Następnie dzielimy koło na cztery części i w miejscach podziału przymocujemy pręty długości 60 cm. Pręty te łączymy u góry, starając się nadać im kształt korony. To jest dopiero początek pracy. Pręty oplatamy teraz zbożem rozmaitym tak, aby kłosa sterczały ku górze. Należy pamiętać, aby nie widać było sznurka, którym oplata się zboże i aby kłosa były właściwą ozdobą wienca. Właściwie wieniec już zrobiony, przysstrajamy go u wierzchołka pękiem kolorowych wstążek i niczym drogim kamieniem — wsadzamy pierniki.

Wieniec w kształcie owalu robimy w podobny sposób. Z wikliny lub drutu robimy duży owal i oplatamy go zbożem, pamiętając o kłosach. Następnie przysstrajamy go wstążkami i kwiatami. W niektórych dzielnicach Polski u szczytu wienca dożynkowego ustawiają rolnicy sztucznego koguta, podobno ma to być zapowiedź dobrych zbiorów na rok następny.

Mając wieniec dożynkowy, możemy zaświecić małe święto „Dożynek“ w naszym gronie.

Napiszcie nam, czy kto z Was to zrobił?

E. G.

N a s z k o n k u r s

Stosownie do naszej obietnicy, ogłaszamy konkurs wakacyjny „Głosu Orłąt“. Jest to konkurs poniekąd literacki, bo oto, drodzy czytelnicy, macie wymyślić najodpowiedniejszy, waszym zdaniem — TYTUŁ do podanej poniżej nowelki konkursowej.

Przeczytajcie ją uważnie w wolnej chwili, a potem pomyślcie i zastanówcie się, jaki tytuł ta nowela powinna nosić?

Owoc waszych przemyślań nadsyłajcie nam w terminie nie późniejszym, jak 1 września bieżącego roku. Macie więc przeszło miesiąc czasu!

Wystarczy na karcie pocztowej wypisać wyraźnie przez was obmyślony tytuł wraz z krótkim uzasadnieniem, opartym o treść „Nowelki konkursowej“.

Najbardziej logiczne i najlepiej literacko opracowane odpowiedzi, będziemy drukowali na łamach „Głosu Orłąt“.

Zwycięzcą zostanie ten, którego tytuł będzie najbardziej zbliżony do prawdziwego tytułu noweli. Tytuł ów, w zapieczętowanej kopercie spoczywa w biurku redaktora naczelnego „Wiarusa“.

Sąd konkursowy, przystępując do oceny nadesłanych odpowiedzi, kopertę tę komisyjnie otworzy i porównywać będzie przez was nadesłane tytuły — z tytułem prawdziwym!

Zwracamy przy tym waszą uwagę na artykuł, zamieszczony w Nr 23 „Głosu Orłąt“ z dnia 4 czerwca 1938 roku.

Przypominamy raz jeszcze, że w konkursie tym brać udział mogą tylko nasi młodzi czytelnicy do lat 18. Dlatego prosimy przy odpowiedziach podawać dokładny adres nadawcy, oraz wiek i ewentualnie szkołę i klasę, do której uczestnik konkursu uczęszcza.

O nagrodach, których będzie 5 — trzy główne i dwie „pocieszenia“, napiszemy osobno.

Nowela konkursowa

Kazik Strzyba był nad wiek wysoki; mając czternaście lat, przewyższał siłą niejednego osiemnastoletniego. Mrurowaty, nie nadawał się do grupy wesołych łobuziaków Starego Miasta. Koledzy: Stasiek Kolecki, Józek Piwar i Geniek Koryń chcieli go za wszelką cenę wciągnąć do wszystkich awantur i bójek. Trzymał się z daleka, a gdy dokuczali mu nazbyt, tracił jednego lub drugiego. Siłę miał niezłą. Zagadywali go czasami, czy to przypadkiem na księdza się nie szykuje, kiedy taki „porządny”.

— Co tam przyjemnego, jak we trzech pobijecie jednego, albo ukradniecie przekupce pieniądze, lub podrzecie chałat Żydowi; dla mnie to nie zabawa, do was się nie wtrącam i wy dajcie mi święty spokój!

Słowa dotrzymywał, nie wtrącał się, gdy widział bójkę lub kradzież, pluł tylko w ich stronę na znak pogardy.

— Głupce!

Roilo mu się w głowie o prawdziwych przygodach, o wielkich bitwach, ech, daj Panie Boże, tak z Tatarami lub Turkami, łatwe to były historie! Wołodajowski — taki mały, a siłę taką miał w garści, że i niejednego olbrzyma powalił. A on, Kazik, przecież jest nawet większy od Franków Olka, a wszyscy o nim mówią, że olbrzym. I bił tak w myśl Kazik wszystkich wrogów, którzy kiedykolwiek Polsce krzywdę wyrządzili. Były tam momenty, w których włosy się jeżyły ze strachu, a Kazik nigdy się nie bał i wyrastał na bohatera we własnych oczach. Czasami ojciec pytał go, czemu trzyma się z daleka od kolegów, zagadnięty odpowiadał z pogardą:

— Bo głupie!

— A ty mądry, patrzaj go! Ja się wychowałem tutaj i miałem kolegów i wszyscy byli dobrzy dla mnie, a dla ciebie nie?

— Nie, nie dla mnie oni.

Sobota była. Siedzieli wszyscy w sieni, cichy wieczór czerwcowy, gwar wielkiej Warszawy dochodził, jak pomruk wielkiego potwora. Kazik słuchał, co szeptali koledzy: wybierali się oni na „nocną wyprawę”. Stary szewc, Zagóra, zawsze wyjeżdża do żony za miasto, na niedzielę. W sklepie zostaje tylko jego siostra, więc z „babą” nie trzeba się liczyć. Będzie można zabrać kilkanaście par butów, a potem sprzedać. Za otrzymane pieniądze wyjadą w świat.

Strzyba słuchał i mruknął nagle:

— Ludzka krzywda się stanie i tyle.

— Te, może masz zamiar nas wydać? — zaniepokoili się koledzy.

— Głupcy! — powiedział swoje i poszedł do domu spać.

Przewracał się na posłaniu długo i myślał:

— Gospodyni jest stara, mogą ją uderzyć, a może nawet zabić, to wtedy gorsza będzie sprawa. Szewc ma małego synka i chorą żonę, a jeśli go okradną — to przecież wielka strata dla niego. Chłopaki kradną teraz buty, a później chyba będą ludzi mordować. A on na to wszystko pozwoli...?

Nagle zerwał się z posłania: wciągnął pośpiesznie ubranie i szeptał przez zaciśnięte zęby:

— Nie pozwolę! Będę rycerzem i ludzkiej krzywdy będę bronił!

Wypadł z domu, biegł Mostową do Brzozowej. Na rogu stała grupka chłopców: obejrzał się i pędził dalej; wreszcie Kamienne Schodki. Koledzy byli na umówionym miejscu. Patrzyli na niego zdumieni.

— Daleś się raz namówić i idziesz z nami?

— Nie, nie idę z wami i wy nie pójdziecie!

— Patrzcie go, on będzie nam zabraniał. Chcesz się bić, to możesz dostać!

Ale Kazik nie czekał na zapowiedź. Napadł nagle na Staśka i zwałił go z nóg. Józek dopadł go z tyłu i grzmotnął pięścią w kark, ale Strzyba chwycił go momentalnie wpół i rzucił na ziemię. Geniek wycofał się przezornie z placu boju.

Od strony Rynku szedł ktoś Brzozową; chłopcy przycisnęli się pod murem. Minął ich. Jeszcze chwilę się szarpali, ale Kazik wyraźnie zwyciężał, więc powlekli się z krwawiącymi nosami do domu. Strzyba otarł twarz, spojrzał na koszulę:

— Podarta, będzie matka krzyczała! — mruknął.

Cicho zakradł się z powrotem do mieszkania, nie spał jeszcze dobrą chwilę. Uśmiechał się do siebie i nie wiedział czemu tak przyjemnie było mu na duszy. Pewnie dlatego, że kobiecina może spać sobie spokojnie i szewcowi krzywda się nie stała.

Zbudził go przyjemny, niedzielny gwar. Ojciec trzymał gazetę w ręku.

— Posłuchaj! — zwrócił się do syna. — „Wczoraj w nocy urządzono napad na sklep... właściciela ciężko raniono, służąca w stanie bardzo ciężkim zabrała pogotowie... młodocianych zbrodniarzy: 14-letniego Andrzeja Strącia i 16-letniego Jakuba Goryla schwytano i do sprawy zostaną w więzieniu...”

Ojciec odłożył gazetę i spod okularów patrzył poważnie na syna.

— Kaziek, pamiętaj, ludzkiej krzywdy nigdy nie pragnij, a z łobuzami niech cię Bóg broni, abyś się miał zadawać!

Syn uśmiechnął się tylko w odpowiedzi.

Koło obładu wszedł nagle do mieszkania koledzy. Jakies tam sińce mieli na twarzy, ale to zjawisko tak codzienne, że nikt na to nie zwrócił uwagi.

— Kaziek — zaczął Stasiek nieśmiało — chcieliśmy z tobą pogadać.

— Wiesz, czytaliśmy gazetę! — wtrącił Józek.

— Możemy przystać do tych harcerzy, jak chciałeś, oni też kawalek świata zjechali, a wstydu to ci nie zrobimy — zapewniał Geniek.

— Przestaniemy kraść i bić, miałeś rację, to wcale nie tak zabawnie.

Strzyba patrzył na nich chwilę poważnie i uściśnął po kolei wyciągnięte dłonie. Rycerskość jego zwyciężyła.

NASZE FOTOGRAFIE



KRZYSIA

SOKOLNICKA

CÓRKA PLUTONOWE

GO. UR. 26.XII.1931 R.

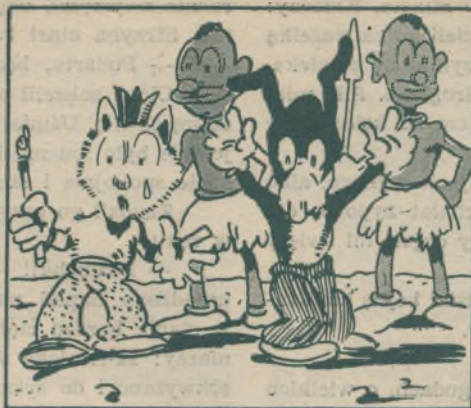
W NAJBLIŻSZYM NUMERZE ROZPOCZYNAMY
DRUK POWIEŚCI ŻOŁNIERSKIEJ Z ROKU 1920

p. ł. «LWY ZADWÓRZAŃSKIE»

Kruczek i Mruczek



Wkrótce potem wielki alarm
Czarnoskórzy uczynili,
Gdyż na falach oceanu
Piękny okręt zobaczyli.



Imię Mruczkowi ze wzruszenia
Po policzku łza spłynęła...
Kruczek zaś potężnie huknął:
„Jeszcze Polska nie zginęła!”



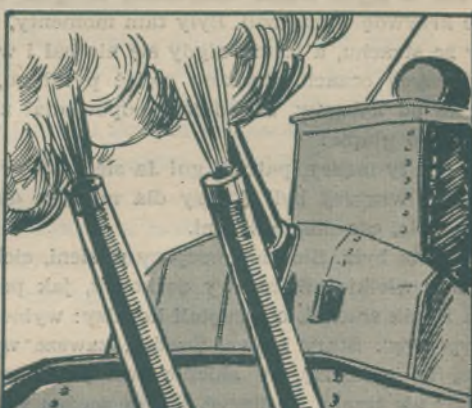
Gdy już statek był przy brzegu,
Mruczek tak rzekł: — Kapitanie,
Ja, król wyspy, dziś oddaję
Kraj ten Polsce w posiadanie.



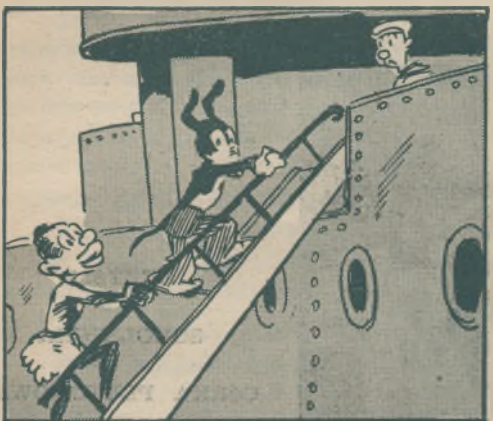
Uściskawszy go, kapitan
Rzekł: — Jest wielu patriotów,
A najlepszym jednak jesteś
Ty, najszlachetniejszy z kotów!



Potem zatknął w ziemi sztandar
I powiedział: — Orle Białe,
Srebrne skrzydła tu rozpostrzyj,
Polskim jest już ten kraj cały!



A następnie ręką skinął
Na baterię okrętową,
Aby dla uczczenia aktu
Dała salwę honorową.



— Wy zaś — rzekł do naszych zu-
[chów].
— Włóczyliście się czas długi...
Pora wracać do Ojczyzny,
Tam was czeka... krzyż zasługi!



Mruczek z Kruczkim uścisnęli
Kapitana dłoń z radości,
I murzynów zaprosili
Do ojczyzny swojej w gości.



Tak to pierwszą serię przygód
Nasze smyki zakończyli...
Chcecie dalszy ciąg usłyszeć?
— To napiszcie, moi mili.

Tadeusz Podkowa-Kraszewski

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan
Zastępca redaktora naczelnego: Wacław Szmagler
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 72.144

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17